

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



CIECHANOWSKA HIERARCHIA ZADAŃ

ZOFIA DŁUGOSZ str. 1

Polsko-holenderska współpraca gospodarcza

JAN W. SZYDLAK str. 11



Najlepsze Życzenia dla wszystkich Pań

...zasady wypełnić treścią

DANUTA ZAGRODZKA str. 8

CZAS MIESZKANIA jakość, funkcjonalność, środowisko

DYSKUSJA FACHOWCÓW

str. 9



ŁUDZIE I AUTOMATY PEUGEOTA

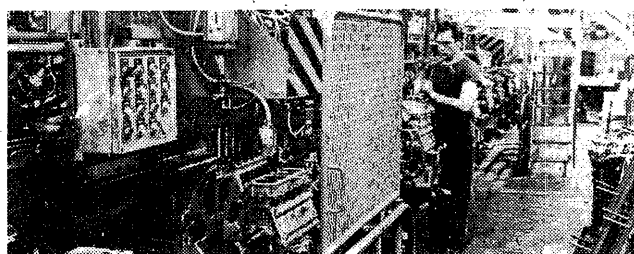
Korespondencja własna

EUGENIUSZ MOŻEJKO

str. 12

Licencje i konsekwencje

JACEK BOŁDOK str. 7



WOJEWÓDZKIE INICJATYWY

„KŁOPOTÓW NIE RACHOWAĆ...”

ZOFIA DŁUGOSZ

W połowie 1973 roku wielu mieszkańców Ciechanowa poczuło nagłe gwałtowną chęć podzielenia krewiny i znajomości w głębi kraju. To była duża przyjemność, pisać: „pozdrawiam cię z województwa”. Żywiej też zaczęły kursować listy w drugą stronę: krajanie, którzy stąd w różnych okresach wyemigrowali, tłumnie odezwali się z gratulacjami, a ten i ów nawet z zapytaniem, czy nie znalazłaby się jakaś praca i mieszkanie, to chętnie by wrócił.

NIE ZACZYNAMY NA UGORZE

W nastrojach od razu zwykowały nadzieje, ale też ambicje i wymaganie. Bardziej zaczęły razić rudery przy przynajmniej ulicy Warszawskiej, błoto na peryferiach. Szczególnie doskwierała konieczność ciągłego tłumaczenia się przed obcymi, że hotel stary, ciasny i trzeba ich posłać na prywatne kwatery, że zjeść nie bardzo jest gdzie, bo restauracje tylko dwie, wiczenie załóżone i często okupowane przez pijaków. Jakże to, tak: w wojewódzkim mieście?

JERZY WIERZCHOWSKI, wojewoda ciechanowski, zna oczywiście te frustracje, ale nie chce ulegać ich presji. Uważa, że nie wolno zaczynać porządków od malowania fasady. Wzbogacić miasto o nowy hotel, restaurację, czy kino to nie byłoby żadną trudnością, pod warunkiem — odłożenia na bok budowy domu dla przewlekłych chorych, przyhamowania tempa prac przy wznoszeniu wojewódzkiego szpitala, czy osiedla mieszkaniowego. Wszystko jest pilne, ale to ostatnie jednak pilniejsze. Z czasem będzie i nowa restauracja, i kino, a najwcześniej bar

mleczny, bo ten jest rzeczywiście bardzo młody potrzebny.

Mieszkańcy zdają sobie sprawę, że w ciągu półtora roku spełnić się mogła tylko część nadziei, jakie wiązali z awansem swojego miasta. Każdy z zagadnień na ten temat wskazuje jednak pewien postęp: przybyło miejskich autobusów, przewieziono kryzys w zaopatrzeniu, który tak bardzo dawał się we znaki latem i jesienią zeszłego roku, sprawniej załatwiane są przydziały terenów pod budowę domów jednorodzinnych, a przede wszystkim — szybciej rośnie nowa dzielnica mieszkaniowa — Aleksandrówka. Dzielnica dla 27 tysięcy ludzi, prawie drugi Ciechanów — to podkreślają wszyscy.

Władze są jeszcze ostrożniejsze w ocenie dotychczasowych dokonań. Sekretarz ekonomiczny Komitetu Wojewódzkiego partii, STANISŁAW WITTEK mówi, że jeśli przemyśleć do tego, co było, można ocenić, że postęp rzeczywiście w wielu dziedzinach dokonuje się skokami, ale jeśli do potrzeb — chwalić się nie ma czym. A wojewoda zastrzega, że nie wszystko, co zrobiono, należy przypisywać staraniom i zabiegom nowych władz wojewódzkich.

— Nie zaczynaliśmy tu przecież na ugorze. Np. szpital wojewódzki zaczęto budować przed nami. (Ciechanowskie ma najniższą w kraju liczbę łóżek szpitalnych na 1000 mieszkańców), tak samo — zakład „Hortezu” w Płońsku, czy stolarki budowlanej w Ciechanowie.

BEZ GIGANTOMANII

Podczas naszej rozmowy w gabinecie wojewody co chwila odzywa

się telefon — to daje o sobie znać natłok spraw bieżących.

Problemów, trudności, kłopotów jest masa, ale wojewoda wyznaje dewizę, że nie należy ich rachować, a trzeba spokojnie, po kolei załatwiać, usuwać, rozplątywać. Każda rzecz już zrobiona znacząco zaufanie do własnych sił — i we władzy, i w całej lokalnej społeczności. Nie można też dopuścić do tego, by sprawy bieżące zajmowały cały czas i zaprzętały całą uwagę. Upewnia się, czy znam Pruszków dawniejszy i dzisiejszy. Tam ta dewiza działa chyba praktyczny egzamin? Rodzina wojewody wywodzi się bowiem z ziemi ciechanowskiej — po mieczu i po kądzieli — ale on sam 25 lat spędził w Pruszkowie, którym władał z różnych kierowniczych powiatowych stanowisk. Teraz uważa, że najważniejsze jest opracowanie dobrej koncepcji rozwoju nowego województwa i szykowanie od początku zdrowych podwalin pod jej realizację.

Jest już przesądzone, że Ciechanów pozostanie stolicą województwa rolniczego. Przemysł — owszem, ale związany z zasadniczym charakterem gospodarki, a więc przede wszystkim rolno-spożywczy i materiałowy budowlany. Ewentualnie parę niewielkich zakładów o tzw. wolnej lokalizacji, żeby zatrudnić dzisiejszych chłopów-robotników, którzy zdecydowali się porzucić dwuzawodowe życie i związać ostatecznie z miastem. Ale wszystko w niewielkiej skali — bez zakładów gigantów i przesadnego rozmachu urbanizacyjnego.

Co, oczywiście, nie oznacza rezygnacji z poprawy warunków życia w miastach. Ogłoszono już wśród urbanistów i architektów konkurs na zabudowę Ciechanowa, która obecnie jest rzeczywiście wyjątkowo nieskładna, odbudowuje się — przy żywym współudziale społecznego komitetu mieszkańców — zamek książąt mazowieckich, gdzie rozgłoszą się w przyszłości różne instytucje kulturalne. Do podobnych celów wykorzystany zostanie zamek Krasicki w pobliskiej Opinogórze wraz z pięknym, romantycznym parkiem.

A władze pilnują się, by w innych miastach nie powiawiano ich o serce czułe szczególnie na potrzeby Ciechanowa. Na razie starają się, by w pierwszym roku po utworzeniu województwa wybudowano w każdym z pozostałych miast więcej mieszkań niż w roku poprzednim, żeby wszędzie bez mitręgi przydzielano grunt pod budownictwo jedno-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W ŚWIAT DALEKI

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Wiosna tuż, tuż. Wielu zapobiegliwych już niebawem zacznie przygotowywać się do wypoczynku wakacyjnego, letniego sezonu turystycznego. Jak wypoczywaliśmy w 1976 roku? Czy w 1977 roku będziemy mogli wygodniej i atrakcyjniej spędzić urlop?

WIEKSZOŚĆ z nas uczestniczy w imprezach turystycznych i organizuje sobie urlopy w kraju, a nie za granicą. Jednakże wielu chciałoby choć raz na kilka lat spędzić wakacje poza granicami kraju, zobaczyć trochę świata. Jest to coraz ogólniejsza potrzeba i nie jest ona — wbrew pozorom — determinowana wysokością zarobków; skromnie zarabiający po prostu dłużej na ten cel oszczędzają.

Na początku lutego br. Zjednoczenie Gospodarki Turystycznej dokonało oceny ubiegłego sezonu i całego 1976 roku. Zaprezentujemy część tego bilansu dotyczącą turystyki zagranicznej.

Ale najpierw kilka zdań o funkcjonowaniu od 3 lat Zjednoczenia. Grupa ta 22 przedsiębiorstwa hotelowo-gastronomiczne, Polskie Biuro Podróżów „Orbis” oraz Biuro Podróżów „Sport-Tourist”. ZGT koordynuje działalność pozostałych 7 centralnych krajowych biur podróży oraz 37 terenowych przedsiębiorstw turystycznych.

Tak więc Zjednoczenie Gospodarki Turystycznej sprawuje funkcje centralnego ośrodka koordynacji branżowej w całej sferze turystyki krajowej i zagranicznej. Jednostki grupowane i koordynowane przez ZGT zatrudniały w końcu ub. roku blisko 50 tysięcy osób, w tym jednostki podlegające bezpośrednio Zjednoczeniu — ponad 15 tysięcy osób.

To, że rok 1976 był pomyślny, potwierdzają wyniki ekonomiczne branży, a zwłaszcza wartość usług przedsiębiorstw grupowanych w ZGT, która zamknęła się kwotą 8,6 mld złotych i była wyższa o 18 proc. od wykonania w 1975 roku. Obroty całej branży osiągnęły w 1976 roku prawie 20 miliardów złotych. Wpływy dewizowe przekroczyły w ub. roku 530 milionów złotych dewizowych.

WYJAZDY

W roku ubiegłym do krajów strefy pozarublowej wydano dokumenty

paszportowe dla 401 548 obywateli polskich, co w porównaniu z 1975 rokiem stanowi wzrost o 27,1 proc. W liczbie tej około 15 proc. wyjeżdżających stanowiły turyści udający się za granicę za pośrednictwem polskich biur podróży, zarówno w ramach imprez grupowych (wymiana dewizowa, bezdewizowa i kompensacyjna), jak i wyjazdach indywidualnych (przydziały promes).

W 1976 roku biura podróży zaofiarowały turystom wjeżdżającym do krajów tej strefy nowe kierunki geograficzne. Wśród nowo prezentowanych ofert znalazły się m. in. wyjazdy do Indii i Japonii. W ofertach biur podróży znalazły się także wyjazdy na Olimpiadę do Kanady połączone z pobytem na terenie USA.

Najbardziej odwiedzanymi przez turystów polskich krajami są w dalszym ciągu Grecja, Włochy, Turcja, Hiszpania, Egipt, Francja oraz Austria jako kraj tranzytowy.

W 1977 roku zakłada się utrzymanie wydatków na turystykę do krajów strefy pozarublowej w zasadzie na poziomie roku ubiegłego. Biura podróży kontynuować będą organizację wyjazdów w tradycyjnych kierunkach, ale ponadto planują zwiększenie ilości wyjazdów do takich krajów, jak: Indie (łącznie z Cejlonem i Kaszmiem), Filipiny, Japonia oraz na połowienia do Kenii. Młodzieżowe biura chcą rozpocząć organizację wyjazdów do krajów Ameryki Południowej.

Ruch turystyczny do krajów socjalistycznych rozwijał się w 1976 roku bardzo dynamicznie i wzrost w porównaniu do 1975 roku o 28,6 proc. Do krajów tych wyjechało w ub. roku łącznie 10,1 mln osób, w tym ok. 7,1 mln osób do NRD. Wymiana turystyczna z NRD rzutuje w dużym stopniu na całokształt wyjazdów do krajów socjalistycznych — wynika to przede wszystkim z zacieśniających się kontaktów i wymiany mię-

dzyzakładowej, współpracy organizacji młodzieżowych, szkół itd. Za pośrednictwem polskich biur podróży wyjechało do krajów socjalistycznych około 467 tysięcy Polaków, co stanowi wzrost o 14,6 proc. w stosunku do 1975 roku. Największym zainteresowaniem turystów polskich cieszyły się wyjazdy do ZSRR (24,6 proc.), Węgier (21,2 proc.) i Czechosłowacji (15 proc.). Na uwagę zasługuje dwukrotny wzrost wyjazdów do Czechosłowacji. Tendencję spadkową zanotowano jedynie w wyjazdach zorganizowanych (przez biura) do NRD, co wynika z łatwych możliwości wyjazdu indywidualnego.

Wydatki na rzecz turystyki wyjazdowej do krajów socjalistycznych wzrosły w stosunku do 1975 roku o 22,9 proc.

W 1977 roku przewiduje się wzrost zagranicznych wyjazdów do krajów socjalistycznych o około 10 procent. Należy przewidywać, że znacznie zwiększy się ruch wyjazdowy niezorganizowany w związku z wprowadzeniem nowych ułatwień paszportowych — m. in. wyjazdów na podstawie dowodów osobistych.

Na uwagę zasługuje zwiększenie ilości wyjazdów do ZSRR. W związku z przypadającą w tym roku 60 rocznicą Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej wzmożona zostanie ilość rozmaitych imprez — m. in. polskie biura podróży (wspólnie z TPPR) zamierzają zorganizować 74 „Pociągi Przyjaźni”.

Oferta biur podróży powiększona będzie w br. o nowe kierunki turystyczne w krajach socjalistycznych. Zawarto już porozumienia o współpracy z Wietnamem, Mongolią i Kubą.

BILANS „ORBISU”

Największą i najbardziej doświadczoną w turystyce zagranicznej firmą jest PBP „Orbis”. W wycieczkach zagranicznych grupowych i indywidualnych zorganizowanych przez „Orbis” wzięło udział w 1976 roku 156 tysięcy osób, w tym ponad 22 tys. w wycieczkach do krajów kapitalistycznych.

Najwięcej turystów (59 222) wyjechało do Związku Radzieckiego, na-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

„KŁOPOTÓW NIE RACHOWAĆ...”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rodzinne. Spelnili też od lat ponawiane życzenie mieszkańców tych miasteczek, wydzielając 80 ha odpowiednich terenów na ogródki działkowe. Comiesięczne spotkania naczelników odbywają się za każdym razem w innym mieście. Daje to możliwość wzajemnej kontroli, czym kto dysponuje, jak tymi środkami gospodarzy. A nie bez znaczenia jest i to, że koledzy bystro się wokół rozglądają, oceniają porządek...

POMYSŁNOŚĆ W ROLNICTWIE

Pomyślny rozwój województwa zależy jednak przede wszystkim od tego, co będzie się działo na wsi. Decydują o tym naturalne warunki: 490 tysięcy ha ziemi „pod plug” — jak mówi wojewoda — 120 tys. ha trwałych użytków zielonych, które w części wymagają wprowadzenia różnych zabiegów — odwodnienia, nawodnienia, nawożenia, ale są, połączenie między dwiema dużymi aglo-

meracjami miejskimi — warszawską i nadmorską, wreszcie struktura agrarna: 10 proc. ziemi należy tu do gospodarstw uspołeczniionych, 90 proc. do indywidualnych, a średnio na jedno przypada ponad 7 ha. Taką strukturą to duży atut: pod względem jakości gleb Ciechanowskie zajmuje w kraju 31 miejsce, ale z punktu widzenia towarowości rolnictwa plasuje się na pozycji 13-tej.

Gruntów są różne — żyzne, średnie i bardzo słabe. Program jest więc taki: na ziemiach żyznych uprawa pszenicy, jęczmienia, kukurydzy, buraków półcukrowych i cukrowych, które przerabiać będzie wielka, budująca się właśnie cukrownia w Gliniecku i zmodernizowana stara w Krasnem. Buraki to liście na kiszki, cukrownie — to m.in. wysoki, w połączeniu z użytkami zielonymi dobra baza paszowa dla hodowli bydła mlecznego. A w pobliżu wielki, chłonny rynek warszawski. W tych warunkach program rozwoju produkcji mleka i jego przetworów sam się po prostu narzuca. Powołano już specjalny zespół specjalistów, którzy taki szczegółowy program opracują. Część mleczarni jest, niektóre trzeba bę-

dzie powiększyć i zmodernizować, inne pobudować.

W rejonie Bieżunia, Zuromina, Nasielska, Nowego Miasta gleby są wyjątkowo słabe, wiatr tylko piasek z miejsca na miejsce przesypuje. To też rolnicy sami wzięli się tam za hodowlę drobiu, trzeba ją tylko rozkrecić na znacznie większą skalę. W rejonie Nowego Miasta powstała mała „fabryka” jaj. W pobliżu jest przedsiębiorstwo „Bakutil” w Nasielsku mieszalnia pasz, część potrzebnych komponentów paszowych będzie więc na miejscu. Pod ten drugi program — drobiarski — nastawia się produkcję zakładu konserwacji metalowych w Grajewie, który, nawiasem mówiąc, jest dumą miejscowych władz. Zbudowany na RFN-owskiej licencji, został spalony w cztery miesiące. Tu będzie się m.in. wytwarzać elementy konstrukcji kurników i reżni drobiu.

Obydwa programy wymagają jednak innego, a podstawowego źródła zasillania: w wodę. Ciechanowskie ma najniższą ilość opadów w kraju i bywają okresy, że brak wody staje się żywiołową klęską. Niezbędne jest pilne zagospodarowanie wód głębinowych i władze złożyły już zamówienie na jego projekt do Centralnego Biura Melioracji. Rolnicy skłonni są inwestować sami w tę niezbędną do jakiegokolwiek dalszego rozwoju dziedzinę; ok. 5 proc. wsi ma już wodociągi — kompleksowe rozwiązanie powinno być jednak tańsze i zapewnić szybszy postęp prac.

ODZEW I POMOC

Jest więc program, który można by nazwać wezwaniem do energicznych starań o wieś zasobną, nowoczesną, kulturalną. Władze wojewódzkie zamierzają nawet zorganizować w gminach konkurs pod takim właśnie hasłem. A czy jest odzew?

Zarówno sekretarz ekonomiczny KW, jak i wojewoda znów są ostryżni w ocenach. Jest niewątpliwie lepszy nastrój na wsi, zaczął się pewien ruch wokół odbudowy pogłowia trzody i bydła, którego spadek był tutaj wyjątkowo głęboki. Jest większe zainteresowanie kredytami — nawet na zakup ziemi. Towarzyszy Wittek sądzi, że w dużej mierze wpłynęło na to przemówienie Edwarda Gierka na V Plenum, mocno podkreślające trwałość indywidualnej gospodarki chłopskiej. W poprzednich bowiem latach żywo rozwijały się różne zespołowe formy gospodarowania, korzystały też z różnych udogodnień i chłopi zaczęli stąd dedukować, że ten kierunek stopniowo będzie brał górę. Zresztą kółka rolnicze, przejmując grunty z Państwowego Funduszu Ziemi, miały coraz więcej własnej pracy i ograniczały usługi dla gospodarstw indywidualnych. Teraz przywraca się właściwą hierarchię zadań — podstawową rolę kółek jest obsługa pojedynczych rolników, bo oni przecież mają w województwie pozycję dominującą.

Dużą rolę w ponownym rozbudzeniu zainteresowania chłopów wzrostem produkcji i hodowli odgrywa też aktywna postawa Banku Gospodarki Żywnościowej i Banku Spółdzielczego. Ich pracownicy jeżdżą, tłumaczą, przekonują. Wydano nawet specjalną broszurkę, omawiającą w przystępnej formie wszelkie nowe przepisy, które się ostatnio bardzo rozmniożyły.

W ogóle krzątający wokół spraw produkcji i hodowli jest naprawdę wiele. Niedziele 20 i 27 lutego były w Ciechanowskim dniem pracy dla służby rolnej. Miała docierać do rolników, tłumaczyć zasady i omawiać warunki specjalizacji gospodarstw, dopinać umowy kontraktacyjne.

— Musiałem — mówi wojewoda — ukarać ostatnio paru naczelników gmin, którzy mi meldowali, że zadania chłopom przedstawili i na tym koniec. Od stawiania zadań to są władze centralne, w gminie to już je trzeba wykonywać.

Z samą służbą rolną, z soltysami odbywają się z kolei częste spotkania w województwie. Trzeba uściślić pojęcie gospodarstw specjalistycznych i gospodarstw zespołowych, bo już się tu i ówdzie zarysowało niebezpieczeństwo radośnej a pozornej twórczości.

Wojewoda zdaje sobie jednakże sprawę, że najwięcej będzie zależało od tego, jaką pomoc zdołają rolnikom zapewnić władze: w dostawach nawozów, materiałów budowlanych, maszyn, zwierząt zarodkowych. Wszystko to są środki deficytowe i trzeba się dobrze zastanowić, komu je przydzielić, żeby pożytek był największy. Rozdzielono już 13 tysięcy łoch, a trwają starania o dostawę następnych 5 tysięcy, oraz 24 tysiące cieląt. To jest obecnie podstawowy warunek odbudowy, a następnie zwiększenia pogłowia trzody i bydła.

— Jeśli chodzi o materiały budowlane i maszyny ustaliliśmy, że pierwszeństwo w przydziałach będą miały gospodarstwa specjalistyczne, których — jak wynika z dotychczasowych meldunków — powstanie w tym roku ok. 1500. Ale dzielić będziemy nie na gminy, bo wtedy coś się tam zawsze uszczęknę na budowę remizy strażackiej, czy innej, podobny cel, tylko imiennie na konkretny gospodarstwa. Muszą się zebrać;

naczelnik gminy, szef służby rolnej i szef budownictwa wiejskiego, ocenić, co ten gospodarz już ma, a co mu jest potrzebne, żeby mógł wypełnić przyjęte zobowiązania. I to dostanie. W rezultacie może się zdarzyć, że jedna gmina otrzyma dwukrotnie więcej materiałów i maszyn od innej. Ale na to nie ma rady, musimy w pierwszej kolejności zapewnić pomoc tym rolnikom, którzy mają i obiektywne warunki, i chęć zdecydowanego podniesienia efektywności swoich gospodarstw. Dla innych ta wyrażna pomoc i opieka ze strony władz będą, być może, za chęcią; wtedy mogą na nie liczyć w następnym roku.

Wzięto więc w Ciechanowskim ostry kurs na specjalizację gospodarstw, ale władze są przeświadczane, że to właśnie jest słuszne. Bo i ogólny program rozwoju rolnictwa w województwie ma wyraźne, specjalistyczne działy, i ludzie tu sposobni do takiej gospodarki. Wojewoda odwiedza co miesiąc 7—8 gmin, a ma zwyczaj podwożenia samochodem napotkanych po drodze gospodarzy. Pasażer nie wie z kim rozmawia, więc dostarcza wielu bezpośrednich informacji, nie naciąganych po drodze w górę, jak to się nieraz dzieje w urzędowych sprawozdaniach, podsuwa też tematy do rozmyślań i poczyni. A często zadziwia rozmówcę ogólnym poziomem, trafnością sądów i umiejętnością kalkulacji, jakiej nie powstydziliby się główni księgowi w dużym przedsiębiorstwie.

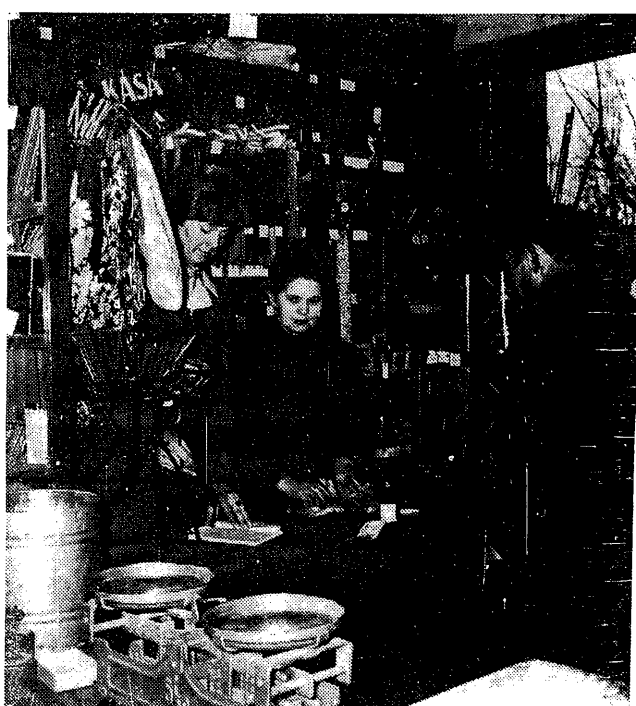
ZOFIA DŁUGOSZ



— A my chcemy dowiedzieć, że małe miasto wcale nie musi być gorsze — mówi ciechanowski wojewoda, JERZY WIERZCHOWSKI.



Nowoczesny zakład „Poldrobu” w Ciechanowie, wytwarzający m. in. bardzo smaczne szynki z drobiu, to mocny filar programu drobiarskiego.



Takie prywatne sklepiki z „mydłem i powidłem” spotkać można już tylko w małych miastach. Co ambitniejszych rażą, ale w nich zawsze można kupić widły, czy łopaty... Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

W ŚWIAT DALEKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

stepnie do Niemieckiej Republiki Demokratycznej (22 026), Węgierskiej Republiki Ludowej (20 358), Bułgarii (15241) oraz Jugosławii (4845). Jeśli chodzi o wycieczki do krajów kapitalistycznych, najwięcej turystów wyjechało do Turcji (4126 osób — łączonych Bułgaria-Turcja lub Bułgaria-Turcja-Grecja), Włoch (2387) i Grecji (1992).

W ub. roku, poza tradycyjnymi trasami wprowadzono nowe, polegające głównie na łączeniu pobytu w kilku krajach. Dla przykładu: Austria-Włochy-Francja; Syria-Jordania-Irak itd. W 1976 roku rozszerzona została też geografia wyjazdów turystycznych — kilencki „Orbis” przebywali łącznie w 38 krajach. Po raz pierwszy zwiedzali Wietnam, Irak, Tunezję i Algier.

— Coraz większym zainteresowaniem — informuje dyrektor MIROSŁAW SZYMAŃSKI — cieszą się wycieczki morskie, dlatego też w ub. roku rozszerzyliśmy znacznie tę formę wyjazdów. Znamy już wycieczki statkami radzieckimi po Morzu Śródziemnym, „Stefanem Batorem” do krajów Europy Zachodniej i na Wyspy Kanaryjskie. W 1976 roku zorganizowaliśmy 11 rejsów do radzieckich portów Morza Bałtyckiego statkami „Stefan Batorem” i radzieckim „Gruzja”. W wycieczkach tych uczestniczyło ponad 8 tys. turystów. W ponad 80 procentach korzystali z nich duże zakłady pracy i organizacje społeczne Katowic, Łodzi, Warszawy i Poznania.

Dużą część wyjazdów (ponad 60 procent) do krajów socjalistycznych organizował „Orbis” na zlecenie zakładów pracy, organizacji społecznych i instytucji. W wyjazdach do ZSRR wycieczki tego typu stanowiły blisko 80 proc. ogólnej liczby wyjeżdżających. Warto wspomnieć, że we współpracy z Ministerstwem Górnicztwa i Energetyki zorganizował „Orbis” pobyty lecznicze i wypoczynkowe-lecznicze dla 11 tysięcy górników w ZSRR, Rumunii, Bułgarii, na Węgrzech i w Czechosłowacji.

— Przebadano strukturę uczestników wycieczek „Orbis”. Okazało się, że 39,6 proc. rekrutowało się z inteligencji; 17,6 proc. stanowiła inteligencja techniczna, a 12,7 proc. — robotnicy. W dalszym ciągu następuje proces odmładzania wojażujących: 55,6 proc. uczestników stanowiły osoby między 20 a 44 rokiem życia.

— Warto podkreślić — dodaje dyrektor Szymański — że mimo ogólnego wzrostu cen w naszych kontraktach zagranicznych udało nam się zorganizować 34 proc. ogólnej liczby wycieczek w cenie poniżej 4000 złotych od osoby. W cenie od 4 do 6 tysięcy złotych było 18 proc. wyjazdów. Natomiast wycieczki drogie, w cenie ponad 12 tysięcy złotych od osoby, stanowiły jedynie 14 proc. ogólnej ilości wycieczek „Orbis”.

W 1977 roku planuje omawiana firma dalsze zwiększenie ilości osób wyjeżdżających za granicę do liczby 170 tysięcy, tj. o 10 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Największy wzrost przewiduje „Orbis” (tak, jak i inne

biura podróży) w wyjazdach do ZSRR — około 70 tysięcy, tj. o ponad 16 proc. więcej niż w ub. roku. Planuje się też zwiększenie wyjazdów do Czechosłowacji i Wietnamu.

Właśnie z „Orbisem” wyjadą po raz pierwszy w 1977 roku turyści do Kenii i na Kubę, a także na kontynent południowo-amerykański do Brazylii, Peru i Kolumbii. Bardzo dużym powodzeniem cieszą się wycieczki do Indii — w br. wyjeżdże więcej chętnych niż w ub. roku. Jeszcze intensywniej wykorzystywani będą „Stefan Batorem” — już w marcu pierwszy turyści wypłyną na jego pokładzie do Rostoku.

Rozszerza też „Orbis” ofertę dla turystów indywidualnych — zakontraktowano dla nich większą ilość kwaterek nad Morzem Czarnym w Bułgarii i Rumunii oraz na Węgrzech i w NRD. Dla posiadaczy promes dewizowych zorganizowana zostanie, poza trzema już istniejącymi, nowa trasa autokarowa do Szwecji i Norwegii.

POMYSŁY O NOWYCH FORMACH

Jakieś 20 lat temu ruch turystyczny w Polsce niewiele miał jeszcze zwolenników. Do niedawna woleliśmy spędzać urlopy w domu, niż gdzieś w Augustowskich lasach, nad morzem, czy w Bieszczadach. Wypad za granicę uważany był za marnotrawienie pieniędzy.

Ale sytuacja bardzo się zmieniła i jest to dowodem pojawienia się po-

trzeb wyższego rzędu. Nauczylismy się aktywnego spędzania wolnego czasu. Dużą część obywateli stać na wyjazd — by móc opłacić wycieczkę zagranicą, nie muszą już oszczędzać latami, ani też przesadnie kurczyć wydatki na inne cele.

Turystyka zagraniczna stała się jednak kolejną dziedziną, gdzie popyt znacznie przewyższa podaż. Świadczą o tym choćby kolejki przed „Orbisem”, które tworzą się już w marcu, lutym, a niekiedy i w styczniu do wpłacania zaliczek na wycieczkę planowaną na lipiec-sierpień.

Jednak mając na uwadze, że nasze środki dewizowe są ograniczone, warto chyba poruszyć kilka istotnych spraw. Po pierwsze — jak w ramach tej samej puli dewizowej zwiększyć ilość wyjeżdżających? Po drugie — jak uatrakcyjnić wycieczki, by ich uczestnicy w pełni byli usatysfakcjonowani.

Zastanawiamy się najpierw, czy dla turysty, który wyjeżdża co 3—5 lat za granicę, jest istotnie ważne, by wyjazd przypadł akurat w pełni sezonu turystycznego? Moim zdaniem, zwiedzanie Nowego w Sofii, leńingradzkiego pałacu i galerii, czy Luwru jest niemal równie atrakcyjne w lipcu, co w marcu bądź październiku. A to istotna sprawa — ceny hoteli, taryfy za autokary, a nawet często i ceny posiłków w restauracjach są znacznie (nawet 2-krotnie) niższe poza turystycznym sezonem, niż w pełni sezonu.

Czy nie należałoby więc pomyśleć o zwiększeniu ilości organizowanych wycieczek właśnie w okresach stosowania bonifikat i zniżek? Cena jednostkowa spadnie i w ramach np. tychże samych 20 tysięcy funtów wyjechałoby nie 200 osób, ale 220 a może nawet 300. Dodajmy, że biura podróży nie by na tym nie straciły — „przerób” byłby ten sam, statystyka lepsza, a więcej chętnych

by zyskało. Przy tym — po obłąkającym szczyście sezonowym łatwiej jest zorganizować wycieczkę.

Druga refleksja nasuwa się w związku z burzliwie rozwijającą się wśród młodzieży formą wyjazdów, polegającą na zapraszaniu się wzajemnym. Prawie nie znające się osoby wymieniają adresy, by móc na koszt partnera zwiedzić jego kraj, a potem zrewanżować się. Przy tej formie wydatki dewizowe obu stron spadają do minimum, a ponadto nie absorbowana jest powszechna baza noclegowa, bo zaproszonego kwatruje się we własnym, prywatnym mieszkaniu. Czy nie jest możliwe rozszerzenie tego pomysłu, aż po zbiorową wymianę bezdewizową? I czy nie powinny tu biura podróży wykazać większej inwencji — choćby ułatwiając kontakty i organizując przewiezienie „bezdewizowców”?

ZA WŁASNE PIENIĄDZE...

Zwykle w sytuacji, gdy klient jest (choć za własne, spore pieniądze) ustawiony w pozycji trusliwego petenta, dochodzi do lekceważenia tegoż klienta. Takie, niestety, wrażenie odnosi wielu uczestników wycieczek. Ich protesty nierazdo kwitowane są repliką: „Nikt szanownemu panu (i) nie kazał z nami jechać”. Organizatorzy wyjazdów stanowczo zbyt często zaniedbują swoje obowiązki. Piszcie się o tym często gęsto. Ja przytoczę kilka własnych obserwacji z wycieczki „4 stolice KDL”.

Pierwsza sprawa — angażowanie kwalifikowanych i odpowiedzialnych tłumaczy i przewodników. Opiekunką naszej grupy w Belgradzie po pół godzinie oprowadzania (do meczetu nie wstąpimy, bo chłodno, przy pałacyku Tita nie zatrzymamy się, bo znacie go z filmów itp.) wysiadła z autokaru, bowiem... rozbołała ją głowa. W Sofii tłumaczka mająca nam zaprezentować unikalną w świecie ekspozycję ikon, mogła tu-

maczyć tylko z bułgarskiego na niemiecki. W Bukareszcie miejscowa pilotka w ogóle się nie zjawiła. A w Budapeszcie trafiliśmy na Węgierkę rodem spod Pionek, która wzięła nas do winiarni i opowiadała o swoich trzech kolejnych mężach. Do dzisiaj pamiętam — psia kość! — imię każdego z nich.

Kierowniczką wycieczki, a zarazem pracownica polskiego biura turystycznego, nie reagowała na nasze protesty. Wreszcie nam oświadczyła, że nie warto robić o to awantury, bo na drugi raz to jeszcze gorzej dać!

Kolejna sprawa to właściwy dobór uczestników. W autokarze naszym było kilkorok młodzieży (do 30-tych), blisko połowa w wieku dojrzłym i bardzo dużo osób starszych, chyba emerytów. Każdego co innego interesowało. Gorzej, większość musiała dostosowywać rytm zwiedzania do powolniejszych emerytów i z szacunkiem do starszych musiała zwiedzać to, co oni chcieli, jeść, co sobie życzyli (broń Boże papryki!) itd., itd. I wynikały scysie. Każda z grup wiekowych mogłaby i czuć się lepiej, i więcej skorzystała, gdyby nie została zmieszana. Wycieczek „4 stolice KDL” było kilka. Czy nie należałoby przetasować składu?

Przykładami uchybień organizatorów można zapelnąć wiele stron. A to psujący się niesprawny autokar. To znów przepagowanie rezerwacji wagonu. Innym razem zastępcze, miejsca noclegowe itd., itd. Skoro już rok 1977 nie może być tym rokiem, w którym liczba wyjazdów zagranicznych warownie wyraźnie, to ogólnym go rokiem skutecznego podniesienia poziomu usług turystycznych, jakości i kultury obsługi turystów. Niechże już ci, którzy wyjadą, zdobędą przeświadczenie, że — warto był! Niechże te kilka tygodni przyniesie im więcej satysfakcji z wypadu w świat szeroki...

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

ROZMOWA O SPRAWACH PODSTAWOWYCH

JAN GŁÓWCZYK

PODSTAWOWA sprawa współczesnego świata jest koegzystencja i współzawodnictwo dwóch systemów. Od powstania pierwszego kraju socjalistycznego, a następnie systemu państw socjalistycznych — socjalizm zrodził nową dynamikę w polityce światowej.

Polega ona na tym, że system socjalistyczny, chociaż powstał w krajach stosunkowo słabo rozwiniętych, w niebawiele krótkim czasie — licząc mianami właściwymi dla formacji społeczno-ekonomicznej — osiągnął relatywnie wysoki poziom rozwoju techniczno-ekonomicznego. Zdystansował zarazem kapitalizm w rozwiązywaniu wielkich problemów społecznych i socjalnych, dysponując nadal jeszcze na jednego mieszkańca mniejszymi środkami materialnymi w stosunku do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Dlatego właśnie system socjalistyczny — używając określenia Oskara Langego — stanowi w coraz większym stopniu historyczne wyzwanie dla kapitalizmu¹⁾.

Zwracam uwagę na to ujęcie Langego sprzed kilkunastu lat, ponieważ jeszcze dzisiaj niejednemu z nas, ograniczając się do myślenia kategoriami łuki technicznej czy technologicznej, skłonny byłby widzieć problem koegzystencji i współzawodnictwa tylko w sposób odwrócony: że to wysoko rozwinięty kapitalizm stanowi dla nas wyzwanie, któremu musimy sprostać.

Mamy, oczywiście, nie mało jeszcze do zrobienia w dziedzinie techniki i technologii, a tym samym wydajności pracy. To przecież Włodzimierz Lenin twierdził, że, osiągnięcie przewagi w dziedzinie wydajności pracy zadecyduje ostatecznie o wynikach współzawodnictwa dwóch systemów. Dlatego jednak właśnie, że rozwijamy się szybko, że przy pomocy mniejszych środków potrafiliśmy rozwiązać więcej spraw niż zasobne kraje starego świata — jesteśmy dla tego świata punktem odniesienia, konfrontacji.

Widać to jeszcze wyraźniej na przykładzie krajów trzeciego świata. To właśnie doświadczenie tych krajów nieustannie dowodzi, że postęp techniczny i technologiczny aby się mógł dokonywać wymaga najpierw postępu społecznego. Dlatego kwestia wyboru dróg rozwoju, starej czy nowej, kapitalizmu czy socjalizmu, jest zasadniczym problemem krajów, które chcą wydobyc się z kręgu zacofania. Jest zarazem rozszerzeniem historycznego wyzwania socjalizmu wobec kapitalizmu na cały świat, ogarnia całą politykę światową.

★

Koegzystencja i współzawodnictwo z systemem socjalistycznym stawia też kapitalizm w obliczu nowych problemów wewnętrznych. Można powiedzieć, że odłak socjalizm stał się realnym faktem, sprawdzoną w rozwoju historycznym rzeczywistością, wzrosła niepomniernie wrażliwość kapitalizmu na wstrząsy gospodarcze i społeczne. Dla klasy robotniczej w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu, dla klas pośrednich — niezależnie od tego, w jaki sposób ich poszczególne odłamy odnoszą się do naszych rozwiązań systemowych i naszego systemu wartości — powstał bowiem obiektywny punkt odniesienia, ocen, porównań.

Coraz trudniej odwoływać się do „naturalnych” praw produ-

kcji, do — wydawałoby się — niewzruszalnych burżuazyjnych instytucji, skoro na wielkim obszarze świata, dzięki ich zburzeniu zostały rozwiązane sprawy, z którymi nie są w stanie poradzić sobie najbogatsze kraje świata. Nie chodzi tu tylko o nierówności społeczne, czy o bezrobocie. Chodzi tu o całą sferę, którą nazwę umownie **brakiem poczucia pewności i perspektyw** dla jednostek, rodzin, grup społecznych. Popatrzmy na północną Irlandię, na Włochy, na elementarną sprawę osobistego bezpieczeństwa człowieka w codziennym życiu Stanów Zjednoczonych. Okrucy tego stałego poczucia zagrożenia trafiają przecież do nas w filmach, w książkach, z doświadczeń turystycznych.

Historyczne wyzwanie socjalizmu wobec kapitalizmu, konfrontacja socjalizmu i kapitalizmu nie dokonuje się tylko na „geograficznym” styku obu systemów. Ma miejsce dlatego, że jesteśmy realnie, jako dynamiczny proces rozwojowy, jako skala odniesienia, w codziennej rzeczywistości każdego kraju kapitalistycznego, krajów rozwijających się. Powoduje to obiektywnie stały wzrost wpływów systemu wartości socjalizmu w niesocjalistycznym świecie. Siły rządzące w krajach kapitalistycznych organizują więc odpór: od polowań na „czarownicę” po rewizję — jak to określa J. K. Galbraith — „zwierząt” „wartości obiegowych”. Poszczególne kraje kapitalistyczne „naciskane” przez własne ruchy robotnicze i postępowe, przejmują od nas i adaptują — bez naruszania oczywiście własnych struktur systemowych — elementy planowania gospodarczego, fragmenty polityki społecznej i wzrostu gospodarczego.

W ekonomii Joan Robinson gromi „ortodoksyjną” ekonomię burżuazyjną i próbuje preparować pomost między J.M. Keynesem i Karolem Marksem atakując „przy okazji” zawzięcie jako „nienowoczesną” teorię wartości opartą o pracę i wraz z tym teorię wyzysku. Występuje zarazem pod hasłami „czystej nauki”. Natomiast w sferze ideologii J.K. Galbraith tłumaczy amerykańskiej konserwatywnej myśli — podobnie jak przed laty Keynes na gruncie europejskim — że jego program reform i narzucania szerszych celów systemowi przemysłowemu „nie jest niezgodny z dalszym istnieniem tego systemu”²⁾. Aby istniał trzeba go jednak reformować, wiązać z państwem, bo przetrwać, to znaczy zaadaptować się do nowych warunków amerykańskiej równowagi społecznej.

Galbraith, znakomity polityk i ideolog własnej klasy, nowoczesny kapitalistyczny intelektualista wie, że groźba dla jego systemu jest długofalowa tendencja, która tkwi wewnątrz tego systemu — i dlatego chce go zmieniać, aby zachować zasadniczą konstrukcję. Nie chce i nie potrzebuje operować straszakiem „eksportu rewolucji”, bo apeluje do intelektualnej elity, która pamięta czasy McCarthya. Zbyt silny jest zresztą w społeczeństwie amerykańskim szok wietnamski.

★

Rewolucje socjalistyczne — od Komuny Paryskiej po Wietnam i Chile były zawsze zwalczane z zewnątrz. Motorem kontrewolucji był zawsze interes klasowy burżuazji, wychodzący poza ramy danego kraju. Suwerenność klasy, ja-

ko klasy rządzącej była dla niej jakże często nadrzędna w stosunku do suwerenności narodowej. Stąd jej klasowa zdolność do zdrady narodowej, w celu dochowania wierności klasie. Tak Thiers krwawo rozprawia się z paryskimi komunistami pod osłoną obcego najeźdźcy, a Pinochet z władzą rządu Allende pod osłoną amerykańskiego wywiadu i międzynarodowych monopolów. Ileż to razy od stu z górą lat oskarżano proletariackie rewolucje o bezwzględne metody. To jednak wspierana z zewnątrz kontrewolucja zbierała krwawe żniwa wszędzie tam, gdzie rewolucja była nie uzbrojona, nie mająca dość siły, aby bronić się przed siłą: przez Paryż, Hiszpanię, Chile.

Po klęsce interwencji zbrojnej w Wietnamie jeszcze raz okazało się, że postęp społeczny nie dokonuje się tylko na „geograficznym” styku obu systemów. Ma miejsce dlatego, że jesteśmy realnie, jako dynamiczny proces rozwojowy, jako skala odniesienia, w codziennej rzeczywistości każdego kraju kapitalistycznego, krajów rozwijających się. Powoduje to obiektywnie stały wzrost wpływów systemu wartości socjalizmu w niesocjalistycznym świecie. Siły rządzące w krajach kapitalistycznych organizują więc odpór: od polowań na „czarownicę” po rewizję — jak to określa J. K. Galbraith — „zwierząt” „wartości obiegowych”. Poszczególne kraje kapitalistyczne „naciskane” przez własne ruchy robotnicze i postępowe, przejmują od nas i adaptują — bez naruszania oczywiście własnych struktur systemowych — elementy planowania gospodarczego, fragmenty polityki społecznej i wzrostu gospodarczego.

System socjalistyczny jest protagonistą rozbrojenia, współpracy międzynarodowej, koegzystencji, rozwiązywania konfliktów i przeciwieństw współczesnego świata w drodze pokojowej. Dla socjalizmu, jego uciśniania i rozwoju inne metody nie są ani właściwe, ani potrzebne. Mimo przeciwdziałania sił konserwatywnych i reakcyjnych — również realistyczne siły polityczne w krajach kapitalistycznych uznały, że pokojowa koegzystencja może być lepszym wyjściem niż konfrontacja zbrojna. Ta bowiem jest politycznie coraz mniej skuteczna, a stawia ludzkość nieustannie na skraju totalnej zagłady. Wyrazem tego realizmu stała się konferencja w Helsinkach.

Świat przy współczesnej technice stał się mały i chociażby z tego powodu stanowi jedną, choć jest to jedną przeci-

★

„Pokojowe współistnienie nie oznacza jednak — odwołuje się tu znowu do myśli Oskara Langego — że społeczne i gospodarcze siły ludzkości zostaną zamrożone w jakimś niezmienionym stanie. Pokojowego rozwiązania problemów współczesności nie można osiągnąć w drodze konserwatywnego nieuznawania postępu społecznego. Nie można trwale blokować ani wzrostu państw socjalistycznych, ani dążeń emancypacyjnych krajów „trzeciego świata”, ani też konieczności postępowych przemian w kapitalistycznych krajach przemysłowych. Próby tego rodzaju musiałby doprowadzić do eksplozji. Pokojowe współistnienie i postęp społeczny są nierozdzielnie ze sobą związane”³⁾.

Koegzystencja nie zawiesza współzawodnictwa między systemami, nie likwiduje ich klasowych przeciwieństw, nie zmienia praw rozwoju społecznego, które są prawami walki klasowej. Kapitalizm w miarę tego, jak wyczerpują się inne metody blokowania postępu społecznego, nie rezygnując z nich zresztą, przesuwa walkę w coraz ostrzejszym stopniu na płaszczyznę walki ideologicznej. Jest to działanie równoległe do realizmu politycznego, wyrażonego w Helsinkach, próba szerszego niż dotychczas wykorzystania nowej linii ataku i oporu przed postępowym społecznym w każdym kraju kapitalistycznym, w całym świecie.

To, że w obecnej fazie, zwłaszcza w okresie między Helsinkami a Belgradem, walka ideologiczna kapitalizmu zaczyna przybierać charakter globalnej ofensywy przeciw krajom socjalistycznym, nie powinno zaskakiwać ani dziwić. Kraje kapitalistyczne przeżywają wstrząsy, których skutki społeczne i polityczne wykraczają poza te, które wywołane zostały przez kryzys lat trzydziestych. Kraje socjalistyczne utrzymują wysokie tempo rozwoju i dostosowują gospodarkę do nowych jakościów potrzeb społecznych. Faza jakościowego rozwoju, przekształcenia struktury produkcji i podnoszenia efektywności gospodarowania, w którą wszedł również nasz kraj, wysuwa nowe problemy i nie odbywa się bez przeszkód, ale otwiera nowe perspektywy i nadaje socjalizmowi rosnącą dynamikę.

Jaką perspektywę jest w stanie przeciwstawić nam współczesny kapitalizm? Podejmuje więc atak. Jest to próba przejścia do ataku z głębokiej defensywy i odzyskania choćby psychologicznie części utraconego pola. Takie próby są z reguły zaciekle, obliczone na różnicowanie, przeciwstawianie, prowokowanie.

★

Siły antysocjalistyczne miały zawsze szczególną predykcję do Polski. W przeszłości zapłaciłyśmy ciężko za ograniczoność klasową własnego kapitalizmu, za jego klasową uległość wobec polityki monarchistycznej. Odrodziliśmy się jako naród i państwo suwerenne dzięki solidarności klasowej polskiego robotnika i chłopu z pierwszym państwem rządzącym przez robotników i chłopów, z Republiką Rad. Od tego czasu przestaliśmy być w polityce światowej monetą wyświechtaną przez podawanie jej z rąk do rąk w Wersalu, w Locarno, w Lidze Narodów, w Monachium, w deklaracjach trzydziestego dziewiątego. Wraz z tym, jak sprawa polska stała się nieodłączną od sprawy socjalizmu, przestaliśmy być przedmiotem a staliśmy się jednym z podmiotów polityki światowej. A że w latach siedemdziesiątych szczególnie wzrosła nasza pozycja w świecie, że wyraziło się to na międzynarodowym forum w Helsinkach, tym zaciekle jesteśmy atakowani teraz, przed Belgradem.

Dla zakamuflowania antypolskiego, zewnętrznego charakteru tej kampanii próbuje się uzyskać alibi wewnątrz kraju i, jak to już bywało, znajduje się tych koronnych świadków, którzy chcieliby wystawić nasze polskie sprawy na międzynarodową targowicę. Tu sytuacja i postawa jest świadomie, politycznie zdefiniowana, a jej wymiar społeczny jest marginesowy, jednostkowy. Są jednak inni, którzy jak się to mówi, kierują się „dobrą wiarą”. Czy jednak dobra wiara, choćby najbielsza się zdała przed osądem jednostkowego sumienia, ma

być wystarczającą miarą dla narodowego interesu, przeważającą nad narodowym doświadczeniem? Czy trzeba znowu stawiać Maćka Chelmskiego przed czarną marmurową płytą, aby raz jeszcze czytał i powtarzał: „czy popiół tylko zostanie i zamęt, co idzie w przepaść z burzą?”

Pisał Stanisław Staszic: „Opinia równie usłużna błędom, jak prawdziwie. Opinia prowadzi i unosi ludzi wtenczas, gdy nie myśli. Rozum prowadzi i unosi narody takie tylko, co myślą, zastanawiają się i rozważają.”

Opinią nazywał Staszic przesady i fałszywe ugruntowane w interesach stanowych. Tak rozumianej opinii przeciwstawił rozum krytyczny, zastanawianie się, rozważanie. Bo opinia, pisał, która nie zasadza się na rozumie, lecz na osobistościach i żądach, pełna jest przeciwności i nieustannie zmienia się jak osobistości i żądze. „Przeto opinia — ostrzegł — nie oświeca narodów, ale może zwodzić ludy, a przez zwiedzenie może narody usposabiać na narzędzia dla cudzej osobistości i żądy”. W tak odległej od czasów Staszica żyjemy epoce, że nawet słowo opinia nabrało innego znaczenia. Przecież to jednak teraźniejszość każe nam raz po raz powracać do źródeł, zastanawiać się, rozważać.

★

Mamy w kraju własne sprawy i problemy, odrębne od tego, co próbuje się nam przenieść z zewnątrz. Ich rozwiązanie wymaga również krytycznego rozumienia, zastanawiania się, rozważania. Nie potrzebujemy do tego cudzych porad. Jest sprawą normalną, wynikającą z naszych zasad, że wymaga to dyskusji, że w jej toku mogą powstawać różnice zdań w sprawie sposobów osiągania tych celów, które jako wspólne przyjęło całe nasze społeczeństwo wraz z nową polityką społeczno-ekonomiczną zapoczątkowaną po grudniu 1970 roku.

Wielokrotnie powtarzał to Edward Gierek, że nie ze wszystkiego jesteśmy zadowoleni, że napotykałyśmy wciąż jeszcze wiele zjawisk złych, niepokojących, w gospodarce, w stosunkach między ludźmi, w biurokratycznym trybie rozpatrywania spraw pracowniczych. Usuwanie tych zjawisk wymaga współuczestnictwa i współodpowiedzialności Polaków w sprawach wielkich i małych, świadomości zarówno tego, co zostało do zrobienia. A także stałej troski o to, aby nad sprawami spornymi, dzielącymi, górowały sprawy nadrzędne, wspólne, jednoczące Polaków na mocnym gruncie socjalistycznej struktury naszego społeczeństwa.

¹⁾ OSKAR LANGE, „Dziś”, t. I. PWE, Warszawa 1973, s. 289 („Tendencje rozwojowe współczesnej gospodarki i społeczeństwa”, 1964 r.).

²⁾ J.K. GALBRAITH, „Społeczeństwo dobrobytu — państwo przemysłowe”, PIW, Warszawa 1973, s. 393.

³⁾ Jak w odnośniku 1, s. 289.

listy

Dyrektorskie dylematy nie tylko w tarnowskich „Azotach”

Zamieszczony w nr. 7 „Życia Gospodarczego” z dnia 13.II.1977 r. artykuł Zofii Długosz pt. „Dyrektorskie dylematy” podnosi w sposób interesujący i trafny szereg faktycznych dylematów dyrektorów przedsiębiorstw, powstających na tle kojarzenia interesów ogólnospołecznych z interesami i potrzebami zakładów. Można łatwo wykazać, że pomyślność lub niepomyślność gospodarki narodowej zależy w gruncie rzeczy od tego, co się dzieje w przedsiębiorstwach. Tam decyduje się bowiem o wielkości, jakości i kosztach produkcji, o nowoczesności i rzeczywistym kształcie postępu technicznego, organizacyjnego oraz postępu ekonomicznego. Przedsiębiorstwa skupiają kolektywy wytwórcze, które dysponując społecznymi środkami produkcji, mają decydujący wpływ na sposób ich wykorzystania. Jest to prawda, o której musimy zawsze pamiętać.

Stąd niesłychanie ważne jest, aby tak organizować system zarządzania przemysłem i przedsiębiorstwami, by to co jest społecznie słuszne, ekonomiczne i potrzebne, było również słuszne i ekonomiczne dla przedsiębiorstwa jako podstawowej organizacji gospodarczej. Wówczas bowiem działalność przedsiębiorstwa zabezpieczać będzie zarówno interesy ogólnospołeczne, jak i interesy bezpośrednich wytwórców, tj. załóg przedsiębiorstw. Na tym tle można sformułować tezę, że naczelnym zadaniem jednostek centralnych oraz pośrednich szczebli organizacyjnych (zjednoczeń), powinno być stwarzanie takich ekonomicznych, organizacyjnych i rozwojowych warunków racjonalnego i zgodnego z celami planu centralnego działania poszczególnych organizacji gospodarczych, aby interesy te kojarzyły.

Nie jest to jednak łatwe, a często nie jest to możliwe. Nie może więc budzić zdziwienia — wyrażona w artykule dezaprobatą dla dokonywanych przez Zjednoczenie „Petrochemia” w ciągu 1976 roku zmian zadań i wskaźników, które wymuszały znacznie trudniejsze działania przedsiębiorstwa, aniżeli wynikało to z pierwotnych zadań planu na 1976 rok. Oczywiście jest, że zmiany te mogły powodować i powodowały zakłócenia w integracji przedsiębiorstw i ich załóg, gdyż wymagały znacznie większego wysiłku dla wykonania nowych, ostrzejszych zadań. Te nowe wymogi nie wynikały jednak, jak to sformulowano w artykule, z wyznaczania ich „bez większych ceregieli i bez wdawania się w ocenę możliwości ich realizacji”, ale były wynikiem szczegółowej analizy na tle zmieniających się w 1976 roku warunków funkcjonowania całej gospodarki narodowej i wynikiem decyzji podejmowanych przez władze centralne w oparciu o dokonany przegląd rezerw. Uchwałę IV Plenum KC PZPR itd.

Ustalenie zadań dla przedsiębiorstwa przez Zjednoczenie „Petrochemia” (nie tylko zresztą dla ZA Tarnów), zawsze dokonywane jest po wnikliwej i wszechstronnej ocenie możliwości poszczególnych przedsiębiorstw, uwzględniającej ich techniczno-organizacyjne warunki działania, skalę zakładów, wielkość posiadanych zasobów itd. Potwierdzeniem takiego działania jest zawsze różnicowany rozdział zadań i środków dla przedsiębiorstw zrębowanych w naszym Zjednoczeniu (różne jasn w ramach pola swobody manewru, jakie posiada Zjednoczenie na tle zadań resortu). Stał też stwierdzenie, że „takiej jest rozdział równo zadania i środki, powołując się na odrębne nakazy” jest — przynajmniej w odniesieniu do Zjednoczenia „Petrochemia” — stwierdzeniem domniemanym i bez pokrycia. Ilustracją zróżnicowania zadań w zależności od oceny możliwości i potrzeb przedsiębiorstw może być rozpiętość w ich ustalaniu na lata 1976 i 1977 dla poszczególnych przedsiębiorstw, sięgająca przykładowo w zakresie dynamiki:

1976 r.

— produkcji sprzedanej wg cen zbytu od 100,4 proc. do 109,5 proc.;
— zatrudnienia od 96,8 proc. do 104,9 proc.;
— wydajności pracy od 100,4 proc. do 111,3 proc.;
— współczynnika opłacenia wzrostu wydajności pracy przyrostem średniej płacy (wskaźnik „O”) od 0,36 proc. do 1,02 proc.

1977 r.

— produkcji sprzedanej wg cen zbytu od 95,1 proc. do 120,6 proc.;
— zatrudnienia od 91,5 proc. do 102,1 proc.;
— wydajności pracy od 98,8 proc. do 121,0 proc.;
— współczynnika opłacenia wzrostu wydajności pracy przyrostem średniej płacy (wskaźnik „O”) od 0,36 proc. do 4,25 proc.

Podkreślając raz jeszcze ogólną trafność stwierdzeń zawartych w artykule, dodaje się, że zyskalby on

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

na wartości, gdyby autorka zechciała poszerzyć i skłonić do swoich ocen również w Zjednoczeniu.

mgr EMIL NĘDZOWSKI
główny ekonomista
Zjednoczenia Przemysłu
Rafineryjnego i Petrochemicznego
„Petrochemia”

Gdzie te garnitury?

W „Życiu Gospodarczym” nr 1/77 opublikowano artykuł Lecha Frola pt. „Szeroki front eksportu”. Jako stały czytelnik Waszego tygodnika i ten artykuł przeczytałem z dużą uwagą. Chciałbym zaznaczyć, że nad wypowiedzią pana J. Bednarskiego, kierownika działu eksportu „Pillcy” odnośnie produkcji ubrań na eksport, który twierdzi: „sprzedano np. dużą partię ubrań męskich z kamizelką, z przedłużoną marynarką, z całą masą modnych kieszeni i kieszonek (odrzuć eksportowe były na naszym rynku rozchwytywane)”.

Poruszona sprawa jest na czasie, gdyż od kilku miesięcy sam szukam „ludzkiego” ubrania (przy normalnej budowie i wzroście 170 cm). Zwiędnięte wiele sklepów w Katowicach i innych miastach, interesuję się nabywaniem spodni już nie tylko modnych, ale dopasowanych. Niestety moje peregrynacje po sklepach są bez rezultatu. W sklepach wiszą setki ubrań, spodni, ale możliwości wyboru prawie żadne. W sklepie „Kmicie” w Katowicach przy ul. 3 Maja na stoisku ze spodniami było raptem 12 sztuk (słownie dwanaście). Serdecznie zapraszam do Katowic p. Bednarskiego, aby zobaczył, jakie „piękne” ubranka wytwarza jego zakład na rynek krajowy. Polecam sklepy „Skarbek”, „Junior”, wspomniany „Kmicie” i szereg innych. Dla osłody informuję, że nawet renomowane ZPO Bytom też robią buble (ale tylko na rynek krajowy).

W sklepie „Junior” zbudzona ekspedientka oferowała mi spodnie w „szerokim” asortymencie, tj. na wzrost 158 cm w pasie 104 cm (!) oraz na 186 cm w pasie 88 (!). Nie dodać nie ujął. W innych sklepach nie jest lepiej. Z modą jestem raczej na bieżąco, gdyż mam częsty dostęp do katalogów zagranicznych liczących po kilkadziesiąt stron, gdzie oglądając propozycje można dostać oczepiasz.

W związku z tym mam pytanie — dlaczego na rynek krajowy nie produkuje się tak jak np. do USA, czy innych krajów? Oraz drugie pytanie — co to jest tzw. odrzut eksportowy?

KRZYSZTOF MACIEJEWSKI
Katowice

Kontraktacja produktów rolnych

W nr 4/76 „Życia Gospodarczego” ukazał się artykuł dyskusyjny pt. „Błędy kontraktacji czy organizacji?” **MIECZYSLAWA JÓZWIKA**. Autor omawia działalność gminnych służb rolnych jako organizatorów produkcji i kontraktacji. Jako st. instruktor rolny w gminie Czermin, woj. kaliskie, chciałbym ustosunkować się do sprawy kontraktacji zbóż przez gminne spółdzielnie.

W naszym Urzędzie Gminy służba rolna prowadzi szczegółową dokumentację produkcji poszczególnych gospodarstw. Zostały one podzielone na grupy obejmujące gospodarstwa słabe, średnie, dobre i b. dobre.

Służba rolna zajmuje się instruktażem, oceną produktywności i przeprowadza przegląd gospodarstw na wiosnę i jesienią. W tym roku zrobiliśmy spis maszyn we wszystkich gospodarstwach. Corocznie organizujemy pokazy w dziedzinie produkcji zwierzęcej i roślinnej, kursy kwalifikacyjne na tytuły rolników wykwalifikowanych.

Służba rolna na terenie naszej gminy „nie działa na ślepo” i wie dokładnie, gdzie są największe rezerwy produkcyjne. Szczególnie potrzebny jest rolnikom instruktaż agrotechniczny, rady typu organizacyjnego — co zmienić, by nie zwiększyć nakładów pracy, a zwiększyć wydajność gospodarstwa. W gospodarstwach specjalistycznych opracowujemy plany optymalizacji produkcji. Dzięki temu np. w zespołach rolników indywidualnych z Broniszewo, po wybudowaniu chlewni na 200 szt. tuczniaków, przy własnej bazie paszowej, nie było kryzysu paszowego i produkcja żywca wieprzowego nie spadła.

Uważam, że kontraktacja zbóż nie powinna być oparta na ilości hektarów. Zboża powinny być oddawane na takich warunkach jak bułki cukrowe. Rolnik wykonujący planowe zadania w kontraktacji zbóż powinien mieć zapewnione środki produkcji do wykonania zadań. Poza tym, zupełnie inaczej trzeba rozmawiać z rolnikami nie oddającymi świń, a oddającymi ponad plan. Kontraktacja zbóża oraz tym, który oddawia żywiec wieprzowy i kontraktowane zboże. Sądzę również, że rola producentów kontraktacji powinna być zmieniona. Powinni oni pracować opierając się na kalkach rolniczych.

KAROL OZDOWSKI
Pieruch, gm. Czermin
woj. kaliskie

ZAGADNIENIA ROZWOJU GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ

NAJNOWSZA książka ^(*) wybitnego radzieckiego ekonomisty **WIKTORA NOWOŻYŁOWA** (1892—1970) stanowi zbiór ponad dwudziestu naukowych artykułów pisanych w różnych okresach jego życia. Pierwszy z zamieszczonych artykułów „pochodzi jeszcze z 1923 roku. Ostatni — drukowany był pierwotnie w 1970 roku. Różnica czasu między pierwszym i ostatnim tekstem jest więc prawie pięćdziesięciolecie.

W owym półwieczu zainteresowania Nowożyłowa przeszły znaczącą ewolucję. Pierwszy etap w jego drodze twórczej obejmuje okres do 1929 roku, drugi — lata następne. Etap początkowy pokrywa się wyraźnie z latami tzw. nowej polityki ekonomicznej, w których radzieckie kierownictwo przyjęło koncepcję zrewanżowania się systemowi gospodarki wojennej i uaktywnienie sił rynkowych przy jednoczesnych próbach planowania ważniejszych odcinków życia ekonomicznego (np. elektryfikacji). Nowożyłowa włączył się w ten nurt, czego świadectwem są pierwsze trzy artykuły z omawianego zbioru.

Nowożyłowa, jako pracownik naukowy leningradzkiego Instytutu Politechnicznego im. M. Kalinina, pisał m. in. o umocnieniu rubla, który miał stać się wówczas głównym instrumentem kontroli decyzji gospodarczych i ekonomicznej efektywności. („Liczenie za pomocą złota bez złotej waluty — tuardec mierniki wartości w warunkach słabnącej waluty”). Problem ten stawiano wówczas na pierwszym miejscu.

Mocno tkwiąc w koncepcji „nowej polityki ekonomicznej” również dwa inne teksty z tego okresu, jeden poświęcony inflacji („Granice inflacji”),

drugi — problematyce kształtowania cen w socjalizmie („Brak towaru”). Pisząc o zagadnieniu ustalania cen, przeciwstawia się Nowożyłowa panującej wówczas wśród liczących ekonomistów radzieckich opinii, że zaplanowanie ustroju socjalistycznego automatycznie uwolni gospodarkę od problemów realizacji produkcji, jeśli tylko państwo zdecydować się na politykę stopniowych obniżek cen artykułów. Wielu ekonomistów widziało w tym nie tylko możliwość zapewnienia zbytu rosnącej produkcji, ale jednocześnie instrument regulacji zamożności społeczeństwa. Dla Nowożyłowa pogląd ów był wyrazem gorącej chęci natychmiastowego zlikwidowania wszystkich plag kapitalizmu (w tym przypadku — nadprodukcji i drożyzny) jakże zrozumiałej i normalnej, tyle że nie mającej praktycznego uzasadnienia.

Nowożyłowa porusza również problem deficytów towarowych. Rozwiązanie problemu deficytów towarowych widzi Nowożyłowa w elastycznej kształtowaniu cen, zdając sobie sprawę z tego, że postulat ten rozmiąka się z nadmiernie optymistycznymi oczekiwaniami ekonomistów wyznających koncepcję cen malejących.

Jest więc za podnoszeniem cen jeśli wynika to z potrzeb bilansowych.

„Brak towarów powstaje tylko wtedy, gdy ceny przestają spełniać funkcję bilansowania popytu i podaży, gdy uzyskują cechę inercyjności, braku wrażliwości na koniunkturę rynku. Ceny wolne są z natury ekonomicznej bardziej ruchliwe. Ruchliwość ich wyraża bezpośrednio energię interesów prywatnych w walce gospodarczej. Dlatego głód towarów w warunkach prywatno-gospodar-

czej organizacji rynku jest wyjątkiem. Ale ceny regulowane przez władzę mogą się odznaczać określonym inercyjnością, a zatem ogólny brak towarów jest tylko wtedy możliwy, gdy społeczeństwo lub państwo mają znaczny wpływ na ceny”.

Wniosek — państwo musi posiadać umiejętność elastycznego posługiwania się ceną.

Trochę dłużej zatrzymałmy się nad wcześniejszymi tekstami Nowożyłowa, choć stanowią one tylko skromny fragment całego zbioru. Są to jednak artykuły mniej znane, oddające zainteresowania uczoności wykraczające poza obszar badawczy, który zwykle łączymy z jego nazwiskiem — rachunkiem ekonomicznym efektywności w socjalizmie. Te ostatnie problematyce poświęcone są prawie wszystkie pozostałe artykuły zamieszczone w omawianej pracy poczynając od — pochodzącego z 1939 roku — artykułu, w którym zastanawia się autor nad drogami podnoszenia dokładności i porównywalności ogólnogospodarczej efektywności ogólnogospodarczej efektywności planów i projektów”.

Znaczną część artykułów tego nurtu obejmuje zagadnienie efektywności inwestycji. Problem, który najbardziej frapuje Nowożyłowa w drugim niejako etapie jego drogi twórczej, polegał na znalezieniu takich ujęć metodologicznych, które pozwoliłyby „znaleźć podział nakładów w gospodarce socjalistycznej, który gwarantowałby uzyskanie maksymalnego łącznego efektu wszystkich nakładów inwestycyjnych na wytworzenie z góry danej produkcji koń-

cowej, co jest równoważne zadaniu minimalizacji nakładów pracy społecznej na wytworzenie założonej produkcji”. Poszukiwane przez Nowożyłowa ujęcia metodologiczne miały na celu wyparcie z polityki planistycznej powszechnie stosowanych przy wyborze wariantów inwestycyjnych norm porównywania, których nie można było uznać za uzasadnione.

Rozwiązanie, które zaproponował Nowożyłowa, polegało na powiązaniu norm efektywności inwestycji z długookresowym planem gospodarczym. Uważa on, że najlepsze zastosowanie nakładów inwestycyjnych można osiągnąć jedynie przez zastawienie całego maksymalnego efektu bilansów materiałowych i bilansów inwestycyjnych. Taki system bilansów nie może być zbudowany metodą bezpośredniego wyboru najefektywniejszych zastosowań każdego typu środków produkcji oddzielnie, można go sporządzić tylko metodą norm efektywności. W tym celu dla każdego środka produkcji należy znaleźć maksymalną oszczędność pracy, której pozbawiona zostaje gospodarka w wyniku zastosowania jednostki środków produkcji, czyli — norm efektywności. Właściwą drogą postępowania jest tu metoda kolejnych przybliżeń.

Omawianą metodę poszukiwania ogólnego minimum nakładów inwestycyjnych można stosować — zdaniem Nowożyłowa — w różnych zakresach (wydział, zakład, przedsiębiorstwo, zjednoczenie, ministerstwo, cała gospodarka). Za najistotniejsze uważa on znalezienie minimum nakładów w skali ogólnogospodarczej. Te ogólne normy mogą być następnie wykorzystane do zdecentralizowanego wyznaczania wariantów odpowiadających ogólnogospodarczemu minimum nakładów. Jeśli ustalimy ogólnogospodarcze normy efektywności inwestycji, wtedy możliwe staje się zorganizowanie takiego systemu rachunków gospodarczych, w ramach którego każda jednostka gospodarcza będzie podejmowała decyzje podyktowane przez interes ogólnogospodarczy. Warto w tym miejscu zauważyć, że konsekwentne umiowanie do systemu rachunków gospodarczych przedsięwzięcia, czy zjednoczeń owych norm efektywności jest zadaniem o ogromnym trudnym. Wielokrotnie podejmowane były w gospodarce socjalistycznej

próbę narzucenia działalności inwestycyjnej rygorów ekonomicznych, ale ciągle nie dokonano się pełnej integracji tej sfery gospodarczej z rachunkiem ekonomicznym. Przewidując te trudności pisał już wtedy Nowożyłowa: „...realizacja takiego rachunku gospodarczego nie jest problemem prostym”.

W omawianej książce znaleźć można szereg bardzo interesujących uwag dotyczących właśnie problemu rachunków gospodarczych. Nowożyłowa wiąże problem rachunków gospodarczych z rozwojem centralizmu demokratycznego w zarządzaniu gospodarką socjalistyczną. W socjalistycznej rzeczywistości demokracja nie jest sprzeczna z centralizacją. Uzupełniają się one w wyniku wzrostu liczby i roli problemów rozwiązywanych wspólnie zarówno przez organy centralne jak i terenowe. „Granice demokracji — pisał on — nie mieszczą się w niej samej, ale w zasadach planowania, szczególnie w możliwości uzupełnienia regulacji bezpośredniej oddziaływaniami pośrednimi przez stosowanie prawa wartości... demokracja zarządzania przemysłem i budownictwem jest związana z umocnieniem rachunków gospodarczych. Umocnienie rachunków polega nie tylko na rozszerzeniu samodzielności przedsiębiorstw (podkreślamy, że jest to droga najłatwiejsza), ale przede wszystkim na doskonaleniu go jako narzędzia planowania gospodarki narodowej”.

„ZAGADNIENIA ROZWOJU GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ” Nowożyłowa stanowią bogaty przegląd wielu podstawowych dla ekonomii socjalizmu zagadnień teoretycznych, wykraczających poza te kwestie, które zasygnalizowaliśmy wyżej. Żeby wymienić kilka spośród nich: metody określania efektywności nowej techniki, wykorzystanie metod matematycznych w planowaniu, techniki mierzenia wydajności pracy, elementy teorii wartości opartej na pracy, problemy reform systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną itd. Otrzymałmy do ręki prace fundamentalną, którą można polecić wszystkim studiującym problemy ekonomii politycznej socjalizmu.

(K)

^(*) W. NOWOŻYŁOW: „Zagadnienia rozwoju gospodarki socjalistycznej”, PWE, Warszawa 1976, str. 481, cena 100 zł.

„TEORIA CENY”

BARBARA KWIECIEŃ

PRZEDMIOTEM pracy radzieckich autorów K. Kozłowej i R. Entwosa: „Teoria ceny” — jest krytyczny rozbiór burżuazyjnych koncepcji ceny. Metodologiczną podstawę krytyki stanowi marksistowsko-leninowska teoria wartości opartej na pracy. Problematyka książki została podzielona na trzy części.

W pierwszej części omówiona jest ewolucja mikroekonomicznej teorii ceny, a w szczególności kształtowanie się neoklasycznej teorii cen, teoria cen Hicksa oparta na koncepcji preferencji uporządkowanych oraz koncepcja preferencji „uważanych”. Autorzy opierając się na bogatej literaturze ekonomicznej przeprowadzają w nim szczegółową i przekonującą analizę mikroekonomicznej teorii cen i kosztów, wskazując na rozpad jej fundamentów — koncepcji użyteczności subiektywnej. Uwyślać, właściwie tej teorii sprzeczności wewnętrzne i formalny charakter oraz bełkotliwość.

W części drugiej analizuje się nowsze ujęcia teorii ceny. Omówio-

no się w niej struktury cen w modelu rynku konkurencyjnego, monopolistycznej i oligopolistycznej. Autorzy zajmują się głównie ceną monopolową (w sensie rynku oligopolistycznego). Nie przedstawiają pełnej teorii cen monopolowej. Nie może to być jednak zarzutem, ponieważ autorzy nie opracowali jeszcze takiej teorii. Istnieje nawet pogląd, iż jest to w ogóle niemożliwe. Np. P. M. Szwecy pisze w „Teorii rozwoju kapitalizmu”, że: „Nie odkryto żadnych dostatecznych ogólnych praw cen monopolowej, ponieważ ich nie ma”.

W części trzeciej znajduje się krytyczna omówienie właściwości funkcjonowania mechanizmu rynkowego we współczesnej gospodarce kapitalistycznej, teorii ceny i politykę cen prowadzoną przez wielkie firmy. Ta część pracy wydaje się najciekawsza. Uwagi dotyczące teorii i praktyki kształtowania cen w gospodarce państwowo-monopolistycznej są tym bardziej interesujące, że analiza problemu ceny „administracyjnej”, zapewniającej „maksymalizację funk-

cji celu przedsiębiorstwa w długim okresie czasu (maksymalizację zysku) może być interesująca z punktu widzenia gospodarki socjalistycznej, w której ceny mają charakter cen kalkulacyjnych.

W książce poświęcono stosunkowo dużo uwagi wpływowi, jaki na wysokość cen (szczególnie nowych produktów) ustanawianych przez przedsiębiorstwa monopolistyczne mają takie czynniki jak: popyt i podaż, poziom kosztów stałych, nakłady inwestycyjne, konkurencja monopolistyczna oraz inflacja.

Wydać się jednak, że nie doceniono w pełni roli współczesnego państwa w regulowaniu cen. Regulowanie cen przez państwo ma na celu zapobieganie nadmiernej, z punktu widzenia całej gospodarki kapitalistycznej, zyskom osiąganym przez niektóre gałęzie i przedsiębiorstwa. Współczesne państwo silnie wpływa na ceny (np. znaczną część faktur cen stanowi obecnie podatek pośredni obciążający konsumentów). Ponieważ obciążenie podatkowe bierze się pod uwagę przy ustalaniu cen, prowadzi to do zmniejszenia zysku przedsiębiorstwa przemysłowego i handlowego. Można dodatkowo przytoczyć wpływ zjawiska subsydiowania przedsiębiorstw państwowych na poziom i strukturę cen.

Do interesujących kwestii poruszonych w pracy należy również problem kształtowania się stóp zysku w kapitalizmie państwowo-monopolistycznym w długim okresie czasu. Jest to kwestia, która budzi liczne kontrowersje w literaturze ekono-

micznej. I tak na przykład M. Mieszkowski w książce pt. „Monopol” stwierdza, że w gospodarce państwowo-monopolistycznej zmniejszają się różnice w stopie zysków (netto) między gałęziami i pojawia się tendencja spadku stopy zysku korporacji (część zysku monopolowego przejmowana jest przez państwo). Autorzy pracy podają natomiast za G. Stiglerem wniosek odmienny: „Występuje silna dyspersja gałęziowa stóp zysku, odzwierciedlająca dość stałe znaczne różnice stóp zysku między gałęziami”. Stopy zysku w pewnych gałęziach wahały się przy tym w dłuższych okresach w przeznaczonych granicach. Wydaje się ponadto, że odmienna sytuacja poszczególnych korporacji w ramach tej samej gałęzi przemysłowej oraz angażowanie się części przedsiębiorstw w kilku lub kilkunastu gałęziach jednocześnie uzasadnia potrzebę badania prawidłowości kształtowania się stopy zysku w powiązaniu z rozmiarami kapitału pozostającym w dyspozycji poszczególnych korporacji”.

Uwagę zwraca również następująca stwierdzenie autorów: „Aby podwyższyć swą zdolność konkurencyjną i rozszerzyć rynki, wielkie korporacje intensyfikują proces inwestycyjny. Zwiększenie nakładów inwestycyjnych na urządzenia przemysłowe prowadzi w poszczególnych okresach do tego, że tempo wzrostu zdolności produkcyjnych w wielu gałęziach znacznie wyprzedza tempo wzrostu produkcji. Zwiększają się rozmiary zbędnych, nie wykorzystana-

nych zdolności produkcyjnych. Powoduje to pogorszenie stosunku kosztów i cen. Dążąc do utrzymania poprzedniego udziału zysku w cenie, korporacje podwyższają ceny”.

Brakuje jednak w tym miejscu szerszego omówienia sytuacji, w której korporacje tak właśnie reagują. W świetle innych stwierdzeń autorów, takie zachowanie się nie musi być regułą dla korporacji, lecz zależy od pozycji firmy na rynku. Stały w czasie udział zysku w cenie nie jest naczelnym celem korporacji, która maksymalizuje zysk w długim okresie czasu. Poza tym, aby nie zmniejszyć udziału zysku w cenie, korporacje mogą poprzez zwiększenie produkcji, lepszą organizację zbytu i reklamę starać się o zwiększenie popytu, a zatem i produkcji, co wpłynie na obniżkę kosztów produkcji.

W zakończeniu pragnę podkreślić, że uważy, poruszając problemy oraz erudycja i umiarkowanie autorów złożyły się na pozycję ceną i potrzebną, z którą czytelnik może wiele skorzystać. Tym bardziej że poza wieloletnimi wyjątkami wszystkie wywoły autorów podane są w bardzo czytelny i rzeczowy sposób. Szczególnego podkreślenia wymaga marksistowsko-leninowska metoda zastosowana w krytycznym rozbiórce teorii cen tworzonych przez ekonomów burżuazyjnych. Dobrze się stało, że niniejszą pracę przetłumaczono na język polski.

^(*) K. KOZŁOWA, R. ENTOW: „Teoria ceny”, PWE, Warszawa 1975, str. 240

nowości wydawnicze

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA I WIEDZA”

ANTONI CZUBIŃSKI — „WYBRANE PROBLEMY POLSKIEGO I MIĘDZY NARODOWEGO RUCHU ROBOTNICZEGO”, s. 330, zł 30,-

Praca zbiorowa — „EKONOMICZNA POLITYKA. ZARYS POPULARNY”, wyd. VII, s. 786, zł 60,-

Przeznaczona dla studentów kierunków nieekonomicznych oraz dla osób podejmujących samokształcenie z zakresu ekonomii politycznej.

ZYGMUNT PATERCZYK — „MARCIN KASPRZAK”, seria: „Biografia”, s. 192, zł 25,-

Praca jest popularnonaukową, ilustrowaną biografią Marcina Kasprzaka, przygotowaną na 115 rocznicę jego urodzin w ramach popularnej wydawniczej działalności polskiego ruchu robotniczego.

J. I. W. SZTUMCZY — „MATERIALIZM DIALEKTYCZNY A WSPÓŁCZESNE NAIKI SZCZĘGÓŁOWE”, s. 386, zł 35,-

Książka składa się z 3 części, w których omówiono analitycznie — marksistowską teorię dialektyki rozwoju i prawidłowości, marksistowską teorię bytu i marksistowską teorię poznania.

Praca zbiorowa — „POLSKA MYŚL FILOZOFICZNA I SPOŁECZNA”, t. III, s. 364, zł 150,-

Ostatni tom z trzytomowej edycji studiów poświęconych niektórym problemom filozofii polskiej w latach 1930—1918. Edycja ta spełnia rolę podręcznika historii filozofii i kultury polskiej w latach 1930—1918.

Praca zbiorowa — „XV ZJAZD KOMUNISTYCZNEJ PARTII CZECHOSŁOWA-

CJI”, Podstawowe dokumenty. Seria: „Zjazdy bratnich partii”, s. 228, zł 25,-

STEFAN SŁOMKIEWICZ — „DYDAKTYCZNE PODSTAWY KSZTAŁCENIA IDEOLOGICZNEGO”, wyd. II, s. 228, zł 25,-

Drugie wydanie pracy S. Słomkiewicza stanowi nowoczesny typ programowego podręcznika z zakresu dydaktyki szkolna ideologicznego.

WIKTOR SZEPIEL — „SZEŚĆ I PODWADNY”, wyd. II, s. 168, zł 15,-

Książka oparta jest na konkretnym materiale, omawia rolę, jaka przypada w udziale współczesnemu szefowi.

RYSZARD PIEKAROWICZ — „ZROZUMIĘC INDIĘ”, seria: „Kontynenty”, s. 464, zł 35,-

Długoletni korespondent Polskiej Agencji Prasowej w Indiach, R. Piekarowicz, podjął udaną próbę nakreślenia barwnego obrazu współczesnych Indii.

RAUL VALDE VIVO — „ANGOLA” — KONTAKT MITU NAJEMNIKÓW”, s. 160, zł 15,-

Autorem książki jest wybitny działacz Komunistycznej Partii Kuby. Książka omawia problemy białych najemników, pokazuje metody ich rekrutacji, środowisko, z którego się wywodzą, oraz cele, jakie im przysługują.

DZIERŻEN GWISZANI — „ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE”, wyd. 2, t. 1, s. 640, zł 80,-

Autor zaznajamia z celami, rozwojem i tendencjami rozmaitych szkół i doktryn organizacji i zarządzania. Koncentruje się głównie na analizie teorii amerykańskich „szkół klasycznej”, „strukturalizmu międzyludzkich”, „empirycznej” i „systemów społecznych” — aż po kierunki najnowsze, rozwijające się w ra-

mach tzw. nowej szkoły zarządzania. Ostatni rozdział poświęcony problemowi zarządzania w ustroju socjalistycznym. Indeks nazwisk.

PRZEMYSŁAW WOJCIK — „Z RODOWODU SOCJALISTYCZNEJ POLITYKI SOCJALNEJ”, seria: „Koncepcje i poglądy Stanisława Rybińskiego”, s. 235, bibliogr., zł 45,-

Książka poświęcona problemowi społecznym Polski międzywojennej ukazana przez pryzmat dorobku naukowego Stanisława Rybińskiego (ekonomista, socjolog, polityk społeczny). Autor przedstawia też ukształtowania się polskiej szkoły polityki społecznej i poglądów społecznych Rybińskiego. Dokonuje przeglądu twórczości i charakterystyki wybranych dziedzin jego działalności naukowej oraz rekapitulacji jego poszukiwań koncepcji socjalistycznej polityki społecznej.

„NAUKI SPOŁECZNE PO XVI PLENUM KZ PZPR”, s. 272, zł 40,-

Zbiór podstawowych materiałów z partynych narad poświęconych problemowi zarządzania w ustroju socjalistycznym. Indeks nazwisk.

„ZSR — KRAJ BRATNICH NARODÓW”, t. 1, s. 335, zł 80,-

Zbiór artykułów przedstawiających wszechstronną współpracę narodów radzieckich. Praca oparta na bogatym materiale faktograficznym. Indeks nazwisk.

„PODSTAWOWE PROBLEMY MORALNOŚCI SOCJALISTYCZNEJ”, teksty źródłowe, wyd. 3, s. 512, zł 30,-

Wybór tekstów przygotowanych jako materiał pomocniczy w studiowaniu problemów etyki marksistowskiej. Teksty dobrane zgodnie z aktualnie obowiązującym programem szkolenia partyjnego.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

JANUSZ GOŚCINIŃSKI — „ZARYS TEORII STEROWANIA EKONOMICZNEGO”, s. 284, bibliogr., zł 50,-

Praca składa się z części: Podstawy cybernetyki ekonomicznej. Cechy struktury i procesów jako obiektów sterowania w systemach ekonomicznych. Indeks.

JAN CZARKOWSKI — „ELEMENTY TEORII ROZWOJU GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ”, s. 136, zł 20,-

Praca przeznaczona przede wszystkim dla studentów znanego magisterskiego Studium Administracyjnego Wydziałów Prawa i Administracji. Z treści: Problematyka wzrostu i rozwoju ekonomicznego. Niemarkistowskie badania czynników wzrostu gospodarczego. Elementy teorii rozwoju regionu ekonomicznego. Problematyka właściwego kształtowania dynamiki wzrostu stopy spożycia.

JANUSZ BEKSIK — „SPOŁECZESTWO GOSPODARUJĄCE”, wyd. 2, s. 200, zł 20,-

Treść książki „jest krytyczna analiza pewnej liczby poglądów ekonomicznych na ważne kwestie gospodarki polskiej. Przy tym łączy nie tyle o wskazania konkretnych potknięć i osiągnięć praktyki, lecz głównie o pokazanie słabych i mocnych stron przyjętych obecnie metod analizy, sposobów rozumowania, sposobów podjęcia do kwestii gospodarczych” (od autora).

„DZIEJE POLSKI”, wyd. 1. Dodruk, s. 836, mapy, ilustr., bibliogr., zł 300,-

Pierwsze powołane całościowe ujęcie dziejów Polski od czasów najdawniejszych do nam współczesnych. Równoległe ukazano wydarzenia polityczne, przemiany społeczno-ekonomiczne i kultural-

ne własne poszczególne zagadnienia licznymi odсылkami.

TADEUSZ JULIA — „MIĘDZYREGIONALNE MODELE BILANSOWE I OPTIMALIZACYJNE”, s. 119, bibliogr., zł 30,-

Praca oparta jest na części: Podstawy cybernetyki ekonomicznej. Cechy struktury i procesów jako obiektów sterowania w systemach ekonomicznych. Indeks.

JAN CZARKOWSKI — „ELEMENTY TEORII ROZWOJU GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ”, s. 136, zł 20,-

Praca przeznaczona przede wszystkim dla studentów znanego magisterskiego Studium Administracyjnego Wydziałów Prawa i Administracji. Z treści: Problematyka wzrostu i rozwoju ekonomicznego. Niemarkistowskie badania czynników wzrostu gospodarczego. Elementy teorii rozwoju regionu ekonomicznego. Problematyka właściwego kształtowania dynamiki wzrostu stopy spożycia.

„FILOZOFIA MARKSISTOWSKA”. Podręcznik akademicki do przedmiotu: Podstawy marksistowsko-leninowskiej filozofii i socjologii. Wyd. 4, s. 851, zł 65,-

Z treści: Przedmiot i funkcje społecznej filozofii. Powstanie i rozwój filozofii marksistowskiej. Marksistowska teoria poznania. Problematyka przyczynowości i prawidłowości.

WYDAWNICTWO MORSKIE

CZESŁAW WOJEWÓDKA — „HANDEL MIĘDZYNARODOWY DROGĄ MORSKĄ”, s. 208, tabl., bibliogr., zł 55,-

Pierwsza tak obszerna monografia handlu międzynarodowego drogą morską w latach 1950—1975. Autor przedstawia rozwój i przemiany w handlu międzynarodowym drogą morską oraz analizuje przewozy głównych ładunków (ropy naftowej, produktów naftowych, gazów skroplonych, suchych ładunków masowych, drewna i drobnicy). Omawia metody prognozowania przewozów ładunków drogą morską oraz miejsce Polski w światowych obrotach międzynarodowych ta drogą.



Chciałabym stworzyć bibliotekę ekonomiczną z prawdziwego zdarzenia — mówi dyrektor Biblioteki Naukowej SGPS dr HANNA UNIEJEWSKA.



Największy tłok panuje w wypożyczalni podczas sesji egzaminacyjnych.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

BIBLIOTEKARKA

JEST to bardzo ciężka praca. Prawie taka jak w fabryce, choć, tu nie powstają dobra materialne. Często zgłaszają się nauczycielki, które mają już dość zawodu pedagoga, przychodzą dziewczyny, młode, często po studiach, które nie chcą wsiąknąć w pracę biurową.

Tym nowym pani HANNA UNIEJEWSKA zadaje dwa pytania: „Czy pani jest przekonana, że polubi ten zawód?”. Zaraz potem przedstawia wszystkie najgorsze strony tej pracy. Wiele osób rezygnuje. Pada następne pytanie: Czy pani jest optymistką? Bo w tym zawodzie trzeba być urodzonym optymistą.

Hanna Uniejewska jest dyrektorką Biblioteki Uczelnianej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

— Bibliotekarka. Jest to podobno zawód dla zawiedzionych — mówi pani dyrektor. — To nieprawda. Trzeba mieć wyjątkowo silne nerwy i kościelne zdrowie. No, bo już od rana mogą wyprowadzić człowieka z równowagi. Dzisiaj, dowiedziałam się, że chcą nas wyrzucić z gmachu ze względu na dawno oczekiwaną modernizację. Modernizacja jest potrzebna, ale gdzie ją się podzieje, w jaki sposób wytrzasnąć miejsce dla ponad 500 tys. woluminów. Ten gmach biblioteki w ogóle nie ma szczęścia. Część pomieszczeń zajmuje Archiwum Akt Nowych i nie wiadomo kiedy się wyprowadzą. Albo niech pan spojrzy przez okno. Tędy miała przebiegać ulica Bąkowskiego, Rosną tu nawet piękne okazy niskopiętnych dębów. Niestety, po wojnie ulicę wytyczono kilkaset metrów dalej, a główne wejście do biblioteki zastania stara skarpa — pozostałość strzelnicy. Dęby mają zostać wycięte, pewnie po to, aby położyć beton, lub asfalt. Nikt nie może zrozumieć, że te drzewa są naturalną ochroną dla zbiorów biblioteki. Tak, to nie przesada. Budynek nie ma urządzeń klimatyzacyjnych. Odpowiednią temperaturę i wilgotność powietrza w magazynach księgozbió-

row zapewniają właśnie owe dęby i... zwykle balie z wodą.

Hanna Uniejewska związana jest z biblioteką od ponad 30 lat. Chciała zostać prawnikiem. Zaliczyła pierwszy rok studiów. Słuchaczka drugiego roku na normalne zajęcia uczęszczać już jednak nie mogła. Był 1 września 1939 r.

— Mieszkaliśmy wtedy z rodzicami pod Warszawą w Grodzisku. Ojciec pracował w Zarządzie Miejskim Warszawy. Brał udział w akcji ratowania zabytków sztuki i kultury narodowej przed okupantem hitlerowskim, akcji zorganizowanej przez profesora Stanisława Lorentza. Ojciec pomagał m. in. przy wywozie i ukryciu cennych księgozbiorów Szkoły Głównej Handlowej. Współpracował wtedy z profesorem Andrzejem Grodzkim, który z narażeniem życia ratował bibliotekę.

W roku 1941 pani Hanna rozpoczęła „wojenne studia” — jak je sama nazywa. Wstępny egzamin pisał w domu. Wstąpił do prof. Aleksandra Wakara, a tytuł pracy brzmiał: „Rola wynalazków w rozwoju cywilizacji”.

— Bardzo mało na ten temat wiedziałam — mówi moja rozmówczyni — dlatego pewnie napisałam obszerną pracę. Była to specyficzna nauka. Na zajęciach panowała koleżeńska atmosfera między studentami i wykładowcami. Poza murami uczelni nie znaliśmy się między sobą. Tędy wymagały zasady konspiracji. Aby nauka toczyła się możliwie normalnym trybem wymyślaliśmy coraz to nowe okazje dla naszych spotkań. Raz były to rekolekcje przed świętami Wielkiej Nocy, innym razem remont... Ale i tak zdawały się upadki. Prawie na każdej liście rozstrzelanych widniało nazwisko koleżanki, czy kolegi. Często były to nazwiska wykładowców.

Pamiętam, że zajęcia z rachunkowości prowadził z nami Andrzej Bieniek, który był biegłym księgowym. Często wyjeżdżał do Rzeszy na bilanse do różnych spółek akcyjnych. Któż z nas mógł przypuszczać, że

pełnił jedną z czołowych funkcji we froncie walki podziemnej. Zginął, zamordowany bestialsko w hitlerowskiej katowni w Aleji Szucha.

Później przyszło Powstanie. Byłam łączniczką między Placem Dąbrowskiego a Piękną. Niczym się takim szczególnym nie wyróżniałam, ale wiem, że w miarę moich możliwości spełniałam swe obowiązki.

— A po wojnie... zaczęłam pracować w bibliotece. W marcu 1945 roku zgłosiłam się na uczelnię, aby zwerifikować moje studia. Mogłam pracować w katedrze ekonomii politycznej kierowanej przez profesora Wakara. Nie mogłam jednak wyobrazić sobie w roli asystentki. Słuchaczami byli moi koledzy, wielu studentów było o kilkanaście lat starszych ode mnie...

Kontaktów z uczelnią nie mogłam i nie chciałam jednak zerwać. Profesor Grodek, który był wtedy dyrektorem biblioteki, zaproponował mi pracę. Kolejno przechodziłam wszystkie stopnie wstępnego. Zostałam wreszcie dyrektorką, co jest dla mnie największą nagrodą i wyróżnieniem, jakie mnie mogło spotkać.

— Kiedy przyszedłem do biblioteki zapytałem jedną z pracownic, gdzie mogę panią zastać i usłyszałem odpowiedź: „w pokoju 28, ale pani dyrektor najczęściej przebywa gdzieś na terenie biblioteki...”

— Tak, bo ja właściwie mieszkam w bibliotece.

— Nie w samym gmachu, ale na terenie uczelni. Z tego powodu wynikają nieraz sprzeczki rodzinne. Budynek jest stary, przeciekający okna, często nie ma światła i rozdzina buntuje się, że mieszkamy w takich warunkach. Wiem jednak, że jestem tu potrzebna. Biblioteka jest czynna codziennie 10—12 godzin, i korzystają z niej nie tylko nasi studenci i naukowcy. Pełnimy jako funkcję centralnej biblioteki

ekonomicznej w kraju, a to do czegoś zobowiązuje. Zawsze ktoś przyjeżdżny może potrzebować rady lub pomocy. Nie tak dawno przyszedł do biblioteki nasz student z Polonii amerykańskiej, który poszukiwał dzieła Cardeau. Nie znalazł tytułu książki. Wiedział tylko, że została przetłumaczona na język polski. Przeszukaliśmy wiele katalogów, a książki jak nie ma, tak nie ma. Chęć pomóc chłopakowi, mówię, że może chodzić o Ricarda i jego teorię renty gruntowej. Strzał był celny. Albo przyjeżdża ktoś ze Śląska i mówi, że chce coś poczytać z zakresu administracji, ale sam sobie wybierze pozycję. Po dwugodzinnym wertowaniu katalogów przychodzi zrozpaczony do mnie i sprawa się wyjaśnia — objął funkcję kierownika domu wypożyczkowego i chciałby pogłębować swoje wiadomości o zarządzaniu tego typu obiektami.

Nie każdy może z taką swobodą orientować się w ponad półmilionowym zbiorze książek. Trzeba do tego wielu lat praktyki i takiego wychowawcy oraz nauczyciela, jakim był profesor Andrzej Grodek. Już w latach międzywojennych profesor stworzył system katalogów rzeczowych, opublikowany w 1938 roku. Była to pierwsza w Polsce i jedyna dotychczas bibliografia z zakresu nauk ekonomicznych. Jest to pionierskie dzieło. Pewne prace z tego zakresu prowadził również prof. Oskar Lange.

Uczennica profesora A. Grodka — jak mówi o sobie Hanna Uniejewska — przejęła idee swego nauczyciela, wykorzystanie osiągnięć bibliotekarstwa w naukach ekonomicznych. Opublikowała na ten temat pracę: „Bibliografia i dokumentacja ekonomiczna — historia i metodyka”. Myślą przewodnią tej pracy jest twierdzenie, że metodą dokumentacyjną można przedstawić rozwój każdej dziedziny nauki. Do tego trzeba jednak odpowiedniego zaplecza naukowego, dokładnej bibliogra-

fii i odpowiednio opracowanego księgozbioru. Taką zasadę realizuje w bibliotece wraz ze swym zespołem dyrektor Uniejewska.

— W bibliotece pracują 82 osoby — mówi pani dyrektor. — W większości są to kobiety. Ale to dobrze, że zawód ten jest sfeminizowany. Jest to często mówiona i moźnolna praca, mająca charakter służby społecznej, wymagająca cierpliwości i ciągłego dokształcania. Wśród moich pracowników 44 osoby mają studia wyższe, kilka kończy zaoceanie SGPS. Twierzę, że praca w bibliotece nie tylko nie utrudnia, ale sprzyja rozwojowi naukowych zainteresowań. Najlepszym przykładem może być Andrzej Grodek, który pracując w bibliotece zrobił doktorat i habilitację.

Jest to obecnie największy i najcenniejszy księgozbiór z zakresu nauk ekonomiczno-społecznych. Łącznie z księgozbiorem instytutów uczelnianych i zbiorami specjalnymi liczy około 700 tys. pozycji. Najcenniejsze są starodruki. Do nich należą m. in. pierwsze wydania dzieł Adama Smitha, Davida Ricardo, Thomasa Malthusa. Cennymi pozycjami są pierwsze egzemplarze prac polskich ekonomistów XIX wieku oraz klasyków ekonomii marksistowskiej. Do unikalnych wydawnictw należą dzieła utopistów — Roberta Owena, Francois Fouriera, Claude Saint-Simona.

Biblioteka posiada komplet dzieł prof. Michała Kaleckiego łącznie z tłumaczeniami. Są nawet prace profesora Oskara Lange wydane w języku japońskim i arabskim.

— Chciałabym stworzyć bibliotekę ekonomiczną z prawdziwego zdarzenia, z której mogliby korzystać wszyscy zainteresowani zagadnieniami społeczno-ekonomicznymi. Wiele cennych pozycji niszczy się i butwieje, ponieważ nie ma miejsca i chronimy tylko dzieła najcenniejsze. A przecież biblioteka, zwłaszcza w naukach ekonomicznych, jest podstawowym źródłem informacji i powinna być odpowiednim miejscem do pracy.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ INWESTORA ZA NIEDOSTARCZENIE DANYCH WYJŚCIOWYCH

Okręgowa Dyrekcja Inwestycji Miejskich w N, jako inwestor, zawarła umowę z Biurem Projektów na wykonanie projektu technicznego Ośrodka Zdrowia. Zgodnie z tą umową, Okręgowa Dyrekcja była zobowiązana do dostarczenia Biuru Projektów w określonym terminie technicznych warunków podłączenia Ośrodka do sieci: elektrycznej, wodno-kanalizacyjnej oraz centralnego ogrzewania.

Wobec niedostarczenia Biuru Projektów ani w terminie umownym, ani w terminie dodatkowym wymaganych danych, Biuro to odstąpiło od umowy, a nadto zażądało zapłaty kar umownych.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną należność od Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich.

Od orzeczenia OKA odwołała się wspomniana Dyrekcja, żądając zasądzenia dochodzonej sumy od współuczestników sporu, a mianowicie od Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” jako inwestora zastępczego inwestycji wspólnych oraz od Wojewódzkiego Związku tych spółdzielni, który miał wykonać prace projektowe dla inwestycji wspólnych. On to bowiem — zdaniem Okręgowej Dyrekcji — odpowiedzialni są za zwłokę w dostarczeniu przez Dyrekcję danych do projektowania Ośrodka.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę, orzeczeniem z dnia 23 kwietnia 1976 r. nr IP-1879/76 utrzymała w mocy stanowisko OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Inwestor, który nie dostarczył danych wyjściowych, niezbędnych do opracowania projektu inwestycji, nie może domagać się wyrównania powstałej stąd szkody od inwestora zastępczego inwestycji wspólnych lub od jednostki projektującej te inwestycje, jeżeli nie pozostawał z tymi jednostkami w stosunku umownym i gdy brak również podstawy do ich odpowiedzialności z tytułu czynu niedozwolonego.

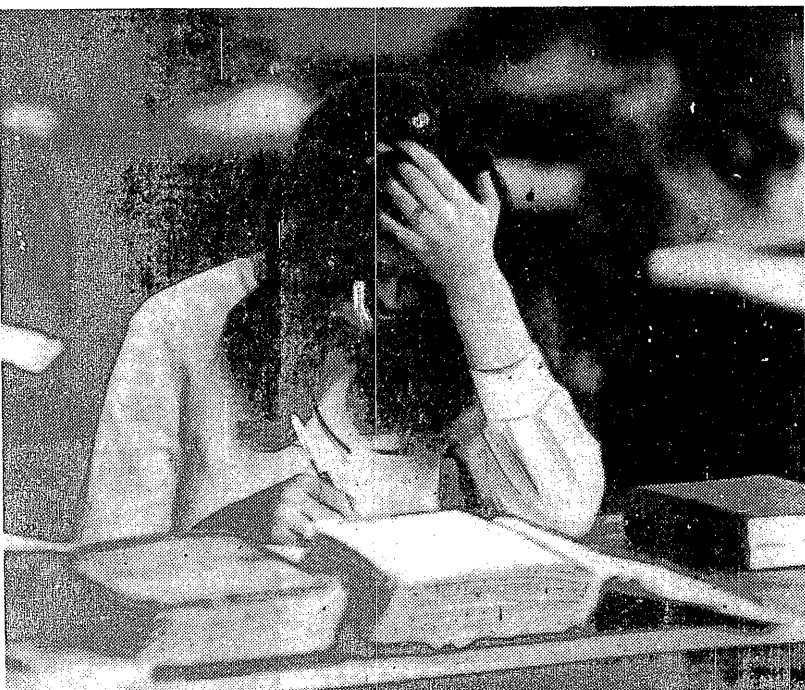
W uzasadnieniu swego stanowiska OKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Jak wynika z treści umowy stron o wykonanie prac projektowych na budowę Ośrodka Zdrowia, pozwany zobowiązany był do dostarczenia powodowej jednostce projektowania technicznych warunków podłączenia sieci wodno-kanalizacyjnej, elektrycznej i centralnego ogrzewania do instalacji realizowanych jako inwestycja wspólna. Bezsporne jest, że pozwany zamawiający do daty odstąpienia od umowy danych tych nie dostarczył. Roszczenie powodowej jednostki projektowania o zapłatę kar umownych za zwłokę w dostarczeniu niezbędnych danych do projektu jest więc uzasadnione na podstawie § 16 ust. 1 pkt 2 ogólnych warunków umów o prace projektowe w budownictwie (MTP 1974 nr 14, poz. 94).

W tym stanie rzeczy I Instancja zasadnie ustaliła, że pozwany zamawiający jest obowiązany do zapłaty kar umownych. Stanowisko pozwanego, że w konkretnej sprawie istnieją przesłanki do obciążenia odpowiedzialnością odszkodowawczą współuczestników, tj. inwestora zastępczego inwestycji wspólnej oraz jednostki projektowania urządzeń wspólnych, nie znajduje potwierdzenia w materiale dowodowym sprawy.

Odpowiedzialność odszkodowawczą współuczestników wobec pozwanego zamawiającego mogłaby nastąpić jedynie na ogólnych zasadach odpowiedzialności ustalonych w kodeksie cywilnym, a mianowicie bądź na zasadach odpowiedzialności kontraktowej (ex contractu — art. 471 i nast. k.c.), bądź na zasadach odpowiedzialności z czynu niedozwolonego (ex delicto — art. 415 i nast. k.c.). Pozwany zamawiający nawet nie twierdzi, aby łączył go z którymkolwiek ze współuczestników stosunek umowny i aby odpowiedzialność za szkodę, spowodowaną w wyniku zapłaty na rzecz powoda kar umownych, wynikała z istniejącego na podstawie tej umowy konkretnego zobowiązania współuczestników do dostarczenia pozwannemu zamawiającemu w określonym terminie danych dotyczących warunków podłączenia Ośrodka Zdrowia. Wprawdzie decyzją Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego z 4.IX.1971 r. współuczestnicząca Gminna Spółdzielnia została wyznaczona inwestorem zastępczym budowy wspólnych urządzeń zaopatrzenia w wodę, ciepło i odprowadzenia ścieków, jednakże z decyzji tej nie wynika, aby założenia techniczno-ekonomiczne inwestycji wspólnej miały być opracowane w konkretnym terminie, a ponadto pozwany zamawiający nie twierdzi i materiału dowodowego sprawy nie wskazuje, aby umowa o realizację inwestycji wspólnej została zawarta między nim a współuczestniczącym inwestorem zastępczym i aby umowa taka nakładała na inwestora zastępczego inwestycji wspólnej obowiązki dostarczenia pozwannemu zamawiającemu w określonym terminie danych niezbędnych do projektowania jego inwestycji podstawowej. Zwłoka w dostarczeniu danych dla powodowej jednostki projektowania nie została zatem spowodowana nienależytym wykona-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6



Fot. 1. Weryfikacja wiedzy „wkuwanej” w bibliotece nastąpi dopiero na egzaminie. Fot. 2. Oddział Informacji Naukowej zwany jest sercem biblioteki. ALEKSANDRA HELLE i LUCYNA ŁUGOWSKA służą fachową radą i pomocą nie tylko studentom lecz i pracownikom naukowym.



Oddział Informacji Naukowej zwany jest sercem biblioteki. ALEKSANDRA HELLE i Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

nem zobowiązań umownych przez współzestępnego inwestora zastępczego.

Materiał dowodowy sprawy nie uzasadnia także ustaleń, aby w konkretnej sprawie istniały przesłanki ustalania odpowiedzialności odszkodowawczej współzestępników w reżimie odpowiedzialności deliktowej (...).

Pozwany zamawiający w konkretnej sprawie nie udowodnił, ani nawet nie twierdził, aby jego zwłoka w dostarczeniu powodowej jednostce projektowania danych, o których mowa w sprawie, nastąpiła na skutek winy jednego z współzestępników w rozumieniu art. 415 kc, wobec czego nie ma podstaw do ustalenia na podstawie tej normy prawnej odpowiedzialności odszkodowawczej współzestępników.

nowe przepisy i zarządzenia

REJESTRACJA FINANSOWA JEDNOSTEK GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

Z dniem 1 marca 1977 r. weszła w życie uchwała nr 14 Rady Ministrów z dnia 28 stycznia 1977 r. w sprawie rejestracji finansowej jednostek gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 3, poz. 19), która zastąpiła przepisy dotychczasowej uchwały nr 156 z 11 sierpnia 1969 r.

W myśl nowej uchwały, rejestracji finansowej podlegają m. in. następujące jednostki obowiązujące do dokonywania rozliczeń z budżetem Państwa z określonych w uchwale tytułów:

- 1) zjednoczenia i inne organizacje gospodarcze grupujące przedsiębiorstwa państwowe,
- 2) przedsiębiorstwa państwowe,
- 3) spółdzielnie i ich związki,
- 4) gospodarstwa pomocnicze jednostek budżetowych prowadzone według zasad rozrachunku gospodarczego,
- 5) zakłady jednostek wyżej wymienionych, prowadzone według zasad pełnego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego,
- 6) organizacje polityczne, zawodowe i społeczne w zakresie ich działalności gospodarczej,
- 7) spółki, w których Skarb Państwa, przedsiębiorstwa państwowe albo inne jednostki gospodarki uspołecznionej mają udział wynoszący ponad 50 proc. kapitału zakładowego,
- 8) jednostki przekazujące wpłaty z zysku na rachunek rozliczeń jednostki nadrzędnej itd.

Nie podlegają natomiast rejestracji: banki, zakłady ubezpieczeń i inne jednostki wymienione w uchwale.

Zgłoszeń do rejestracji należy dokonywać w terminie 30 dni od rozpoczęcia działalności, bądź to do właściwego zarządu dochodów państwa i kontroli finansowej — jeśli chodzi o jednostki rozliczające się z budżetem centralnym, bądź też do właściwego organu administracji państwowej stopnia wojewódzkiego — jeśli chodzi o jednostki objęte planem terenowym i rozliczające się z budżetem terenowym.

Jednostki, które dokonały już rejestracji finansowej na podstawie przepisów dotychczasowych, powinny złożyć zgłoszenia rejestracyjne w myśl przepisów uchwały do dnia 31 maja 1977 r.

OGÓLNE WARUNKI UMÓW SPRZEDAŻY I DOSTAWY MLEKA Oraz PRZETWORÓW MLECZNYCH

Minister Finansów zarządzeniem z dnia 10 stycznia 1977 r. (Monitor Polski Nr 3, poz. 24) ustalił nowe ogólne warunki umów sprzedaży i umów dostawy mleka spożywczego i przetworów mlecznych, zbywanych przez jednostki organizacyjne przemysłu mleczarskiego zrzeszone w CZSR „Samopomoc Chłopska” — jednostkom handlu hurtowego i detalicznego oraz zakładom gastronomicznym, gastronomicznym i innym jednostkom gospodarki uspołecznionej, w których prowadzone jest żywienie zbiorowe.

Nowe ogólne warunki, ogłoszone jako załącznik do zarządzenia, składają się z 3 następujących rozdziałów: 1. Zawieranie umów i składanie dyspozycji, 2. Wykonanie umów, 3. Reklamacje sprzedawcy za wady fizyczne towaru.

Nowe ogólne warunki wejdą w życie z dniem 1 kwietnia br.

JEDNOLITY TEKST USTAWY O WYKONYWANIU I ORGANIZACJI ZEMIOŚLA

W nr 4 Dziennika Ustaw ukazało się obwieszczenie Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 21 stycznia 1977 r., które publikuje pełny, aktualnie obowiązujący tekst ustawy z dnia 8 czerwca 1972 r. o wykonywaniu i organizacji ziemi.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KIEDYŚ WOLAŁ ZAPŁACIĆ KARĘ...

SZCZEPAN R. ŁAWNICZAK

Ojciec chemii rolnej, pionier stosowania nawozów mineralnych — Justus Liebig w latach, kiedy był już znanym profesorem chemii w Giessen, zaproponował swoim oponentom ciekawy eksperyment. Oczywiście tym, którzy nie wierzyli, jakie znaczenie ma dla roślin bezpośrednie pobieranie takich podstawowych składników mineralnych jak azot, potas, fosfor i wapń. Stok łagodnego wzgórza widocznego z odległości kilkunastu kilometrów wynawoził, przed zamierzoną tam uprawą, wapnem. Wynawoził w ten sposób, że kiedy zboże weszło, na wzgórzu ukazał się mniej więcej tej treści napis: „Tu zastosowano Ca”. Intensywnie zielony napis odbijał się od bladej zieleni reszty pola.

DZISIAJ żaden rozsądny rolnik nie neguje potrzeby nawożenia mineralnego. Zwykle się uważa, że właściwe stosowanie nawozów mineralnych decyduje o przyroście plonów w granicach 50–60 procent. Stosowanie zaś nawozów pochłania około 43 proc. kosztów produkcji roślinnej. Jest więc „za czym” i „koło czego” chodzić.

Przecież jeszcze w roku gospodarczym 1980/81 zużyto w naszym kraju zaledwie 39,1 kg NPK/ha. Na VI Plenum KC minister Rolnictwa Kazimierz Barcikowski zapowiedział, że rolnictwo otrzyma pod zbiory 1977 roku około 1250 tys. ton nawozów azotowych i 950 tys. ton fosforowych, a razem z nawozami potasowymi zapewni to średni poziom nawożenia w wysokości 201 kg NPK/ha. W wieloletnich założeniach mamy wskaźnik ten podnieść do 250 kg w 1980 roku i około 343 kg NPK/ha w 1990 roku.

Z POZYCJI PETENTA

Po raz pierwszy od wielu lat przemysł chemiczny nie dostarczył w minionym roku zaplanowanych ilości nawozów mineralnych, nie rozprawdzono też zakładanych wielkości wapna nawozowego.

Na VI Plenum zapowiedziano, że przemysł chemiczny wobec opóźnień, jakie powstały w dostawach nawozów azotowych i fosforowych w II półroczu 1976 roku, przyspieszy dostawy tak, aby podstawowa ich masa została przekazana do sprzedaży do 15 maja br.

W tych dniach interesowałem się rozprawdaniem nawozów mineralnych, wapna nawozowego, zwłaszcza magnezowego oraz wapna z tak zwanych zasobów lokalnych w dwóch województwach makroregionu południowo-zachodniego — leszczyńskim i wrocławskim. Odwiedziłem kilka gminnych spółdzielni w najbardziej towarowych gminach tego województwa. Na placach składowych w Krobi, Poniecu, Pepowie, Miejskiej Górze, Śmiglu, Rawiczu trudno było uświadczyc zbedne tony nawozów azotowych i fosforowych. Zalegało trochę soli potasowej i siarczany amonu. Rolnicy odjeżdżają z kwitkiem spod magazynów nawozowych i — jak twierdzą — takiej sytuacji nie pamiętają od lat. Już po połowie lutego na teren województwa leszczyńskiego spłynęło zaledwie 50,7 proc. nawozów azotowych, 60,7 proc. fosforowych przewidzianych na rok gospodarczy 1976/77.

Jeszcze gorzej jest realizowany plan dostaw nawozów dla gospodarstw państwowych tego województwa; azotowych — 40,6 proc., fosforowych — 49,6 proc. i potasowych — 68,7 procent. Jak mi mó-

wił zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie inż. JAN MODRZYŃSKI — w ostatnich tygodniach 3-krotnie występowali do Ministerstwa Rolnictwa, jeździli do „Agrochemu” w Krakowie o zwiększenie przydziału nawozów. W ubiegłym roku zużycie nawozów w tym województwie kształtowało się na poziomie 284 kg NPK/ha, a na ten rok zakładano zwiększenie do 295 kg NPK.

Z dostaw, jakie dotarły do województwa, można pokryć te potrzeby zaledwie w 42 proc. W czasie tegorocznych zbiorów plony zbóż mają, jak planuje się, osiągnąć w województwie leszczyńskim ok. 34 q/ha, rzepaku — 26 q; buraków cukrowych — 380 q i ziemniaków — 229 q/ha. W takich gminach jak Miejska Górka, Przemęt, Krzywiń i Rawicz w lutym rozprawdzenie nawozów nie pokrywało 30 procent potrzeb.

UMOWY BEZ POKRYCIA

W szczególnie trudnej sytuacji znalazł się sektor państwowy w tym województwie. Od kilku lat w największych kombinatach rolnych nawożenie pogłównie było nieomal w całości wykonywane samolotami. Kombinaty dysponują własnymi lotniskami polowymi i również na ten rok zawarły umowy na wysiew z Zakładem Usług Agrolotniczych we Wrocławiu. Wobec braku nawozów, dyrektorzy kombinatów w rejonie Gostynia np. Goli, Pudliszek, Karolewa, a dalej POHZ Garzyn, Kombinatu PGR Naratów, Zaborowice, Kietlów nie mają w chwili obecnej pojęcia, czym za kilkanaście dni napelni się pojemniki popularnych „Antków”, jeśli samoloty zjawiają się na polowych lotniskach.

Według dotychczasowych prognoz, brakuje do rozsiewu samolotami przede wszystkim nawozów wieloskładnikowych: 2500 ton fosforu amonu i 4400 ton polifoski. Z racji możliwości glebowych i potrzeb surowcowych „Cukrownie Leszczyńskie” zwiększyły na ten rok kontraktację buraków cukrowych o 1600 ha. Pod te dodatkowe hektary brakuje około 2900 ton nawozów azotowych i 3200 ton fosforowych. Nie mieścisz się one w żadnym rozdzielniku. Nawiasem mówiąc, pokrycie w superfosfaty borowanym na ten rok gospodarce wynosi zaledwie 18 procent. Brakuje około 7190 ton. A w innych asortymentach?

Niedostatek azotowych przekracza 44 400 ton, z czego saletrzaku około 11 500; saletry amonowej — 17 700 i mocznika 15 200 ton. Różnica między przydziałem a potrzebami w ilo-

ści nawozów fosforowych jest też niemała — 37 390 ton.

Przy znanym z ub. roku spadku plonów buraków cukrowych (do 289 q/ha) musi szczególnie niepokoić brak superfosfatu borowanego. Badania Stacji Chemiczno-Rolniczej na zasobność w mikroelementy wykazały, że około 66 proc. gleb przeznaczonych pod buraki cukrowe wymaga nawożenia borem.

Musi także niepokoić niedostatek nawozów azotowych. Dotyczy to głównie gmin, gdzie z racji warunków glebowych uprawia się dużo żyta, a także z uwagi na intensyfikację gospodarki na trwałych użytkach zielonych. Praktyka dowiodła, że stosowanie dużej dawki azotu — 60 proc. wczesną wiosną i reszty w okresie kłoszenia — zapobiega wyłęganiu i gwarantuje duże plony.

Sporo leszczyńskich SKR-ów, które gospodarują i świadczą usługi w kompleksie trwałych użytków zielonych zwanych Rowem Polskim, znalazło się w sytuacji podbramkowej. Zawarły one w gminach Poniec i Rydzyna umowy z rolnikami indywidualnymi na kompleksowe pielęgnowanie i nawożenie łąk i pastwisk. Dyrekcje SKR w sytuacji braku nawozów nie wiedzą, jak się rozliczą z tych umów.

KWAŚNE GLEBY

Wspomniane badania Stacji Chemiczno-Rolniczej wykazały, że w woj. leszczyńskim jest 45,5 proc. gleb silnie kwaśnych i kwaśnych, 36,2 proc. lekko kwaśnych i zaledwie 18,2 proc. gleb obojętnych i zasadowych. Z przydziałów wapna nawozowego widać, że brakuje 5750 ton, natomiast wapna magnezowego aż 43 400 ton. Każdego roku rolnictwo tego województwa potrzebuje 750 ton siarczanu magnezu. Prowadzone od wielu lat badania w placówkach Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa dowiodły niskiej efektywności wykorzystania w naszym rolnictwie nawozów mineralnych wskutek braku odpowiedniej proporcji w dawce nawozowej makro- i mikroelementów z zespołu elektrolitów „Palmów-Adamów-Konin”.

Rolnictwo województwa leszczyńskiego jest w takiej sytuacji, że poza wapnem defekacyjnym z cukrowni nie posiada żadnych lokalnych zasobów tego surowca. Swego czasu liczone na dostawy popiołów dymnicowych zasobnych w wapno i inne mikroelementy z zespołu elektrolitów „Palmów-Adamów-Konin”.

Wieloletnie badania prowadzone pod kierunkiem prof. dra hab. OLGIERDA NOWOSIELSKIEGO, dra STANISŁAWA ZIEMBE wraz z 9-osobowym zespołem z Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach, dowiodły że popioły dymnicowe mogą w znacznej mierze zastąpić nawozy wapniowe i magnezowe oraz tak zwane mikronawozy wzbogacające gleby w pierwiastki śladowe. Zresztą za te opracowanie zespół naukowców ze Skierniewic został tegorocznym laureatem nagrody Ministra Rolnictwa.

Przewlekły tryb instalowania urządzeń do wyłapywania popiołów, których wykonawcą jest Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu „Energo-blok”, wskazuje na to, że poza niewielkimi ilościami, (tegorocznej wiosny), popioły z PAK-u nie wzbogacą ani rolnictwa woj. konińskiego, ani tym

bardziej leszczyńskiego. Tymczasem po pełnym rozruchu tylko elektrownia Pątnów mogłaby dostarczyć rolnictwu 250 tys. ton wartościowych popiołów.

Równie trudna, jeśli nie gorsza sytuacja z rozprawdaniem wapna nawozowego jest w województwie wrocławskim. Tamtejszy Zakład Obrót Rolnego WZSR zamówił w ubiegłym roku 74 508 ton wapna, a otrzymał zaledwie 24 593 tony. Zużycie w przeliczeniu na 1 hektar nie przekroczyło 92,7 kg. Na niedawnym plenum KW PZPR we Wrocławiu na temat aktualnego poziomu oraz kierunków działania w zakresie optymalnego wykorzystania ziemi w województwie za jeden z istotnych czynników wzrostu plonów uznano strukturę i poziom nawożenia. Na ten rok przyjęto wskaźnik 101,8 kg CaO/ha. Dotychczasowe tempo dostaw wapna nawozowego na teren województwa, przede wszystkim z hut cynku w Miasteczku Śl., Huty Lenina i wapienników w Tarnowie Opolskim też stawia pod znakiem zapytania ów wskaźnik.

WLASNE ZASOBY

Nawet ten podwyższony wskaźnik nawożenia CaO w woj. wrocławskim jest niższy niż uzyskano w kraju w minionym roku gospodarczym — 121 kg CaO/ha osiągnięty mimo, że w dwóch ostatnich latach kolej w całym kraju nie przewiozła każdego roku po około 800 tys. ton nawozów wapniowych. Swego czasu decyzją Ministerstwa Rolnictwa kierowano dostawy nawozów wapniowych głównie do województw, które nie posiadają lokalnych źródeł zaopatrzenia. Na przykładzie woj. leszczyńskiego i wrocławskiego widać, że kierowano niezbyt precyzyjnie. Bo obydwie województwa nie mają lokalnych źródeł zaopatrzenia w wapno.

Na pewno w części deficyt wapna zlagodzą dolnośląskie cukrownie. Dwanaście zakładów tej branży dysponuje tej wnosy zasobami około 280 tys. ton wapna defekacyjnego. W ubiegłym roku rolnictwo woj. wrocławskiego, jeleniogórskiego, legnickiego i wałbrzyskiego otrzymało około 200 tys. ton wapna z cukrowni. Istnieją jednak cukrownie takie jak Małoszyn w Małczynie, gdzie rezerwy w osadnikach nie uptylniane od kilku lat przekraczają 60 tys. ton. Mimo, że SKR-y zajmujące się wywozem wapna defekacyjnego wcale niechętnie zarabiają na tych usługach, jakoś nie kwapią się do rozwinięcia szerszym frontem tych prac. Jak mi powiedział zastępca dyrektora d/s technicznych „Cukrowni Dolnośląskich” mgr inż. JOZEF DYDA — najgorzej rozwiązany jest rozwój wapna defekacyjnego wokół najzasobniejszych w wapno cukrowni: Małoszyn, Legawitki, Sułkowice i Jawor. A przecież jest to okazja, której dolnośląskie rolnictwo nie może zmarnować.

Przy tak ogromnym deficycie wapna nawozowego na glebach kwaśnych i zakwaszonych na Podsubeci, w woj. jeleniogórskim w Ogórzcu zalega ponad 2 mln ton wapna popielatycznego, które posiada wysokie walory dla celów rolniczych. Nie można się do niego dobrać dzięki Centralnym Ośrodkom Badawczym — Projektowi Górnictwa Odkrywkowego „Poltegor” we Wrocławiu nie rozwiąże kwestii osuszania zasobników z wapnem popielatycznym, bowiem eksploatacja w obecnej postaci groziłaby przerwaniem wałów okolicznych wsiom. Jak się dowiadujemy, prace projektowe „Poltegoru” będą ukończone w połowie tego roku, a na wapno apetyty ostrzy sobie Sudeckie Zjednoczenie Rolniczo-Przemysłowe oraz jeleniogórskie SKR-y.

GINNNA KOŁOMYJKA

Ilości nawozów mineralnych, jakie dotąd spłynęły do województwa wrocławskiego, dają pokrycie w 57,2 proc. potrzeb planu nawożenia na bieżący rok gospodarczy. Z tym, że

w nawozach azotowych — fosforanie amonu i polifosce deficyt jest głęboki. Wrocławski WZSR, w porównaniu do ubiegłego roku, rozprawdzał do tej pory nawozy na poziomie 98,3 proc. W dodatku CZSR obniżył wrocławskiemu WZSR-owi przydziały nawozów azotowych w styczniu z 20 tys. ton w czystym składniku N do 18 tys. 400 ton. W przeliczeniu na hektar, nawożenie azotem w czystym składniku ma zatem spaść z 75,4 kg do 69,4 kg. I stąd, nawożenie nawozów w gospodarce chłopskiej, która zajmuje 58,7 proc. użytków rolnych „złoci” w tym roku do 201,7 kg NPK/ha. W ubiegłym roku rolnicy indywidualni woj. wrocławskiego zużyli 212,7 kg NPK/ha. Planowane wskaźniki podnieść na ten rok do 224,2 kg...

Obecne rezerwy na składowiskach GS w województwie wrocławskim w nawozach azotowych stanowią 50,9 proc. stanów z lutego ubiegłego roku, a w nawozach fosforowych 65,5 proc., z tym, że w fosforanie amonu zaledwie 17,6 proc., w polifosce — 61,4 proc.

Kierownictwa SKR-ów mają uzasadnione pretensje do GS-ów o niedostatek nawozów. Zwłaszcza te, które w obrębie swego działania dobrze rozwiązały tak zwane całowagonyne dostawy z pominięciem ognia pośredniego, jakim są plac składowe GS. Najlepsze wyniki osiągają tu SKR Twardogóra, Milicz, Kobierzyce, Bukowice i Środa Śl. Zatem nie dziwnego, że na przykład gmina Milicz legitymuje się najlepszą dynamiką rozprawdzenia nawozów — 122,3 proc. w porównaniu do roku ubiegłego i ma też najwyższe zaawansowanie w województwie wykonania rocznego planu rozprawdzenia nawozów — 77 proc.

Przez wiele miesięcy zalegały w dostawach wrocławskiemu WZSR — Zakłady Azotowe w Kędzierzynie, podobnie jak leżące we Wrocławiu Swojszyce, gdzie wytwarza się superfosfat pylisty. A to dlatego, że ze względu na położenie we Wrocławiu kolej nie chciała podstawiać im wagonów GS-y zaś miały tak obciążony własny transport, że nie mogły zjechać do Wrocławia. Zaś same zakłady mają zaledwie kilka własnych wagoników, więc czym przewieźć tysiące ton?...

BARKAMI TANIEJ

Przy znanych trudnościach transportu kolejowego i samochodowego jeszcze w ubiegłym roku wydawało się, że chociaż częściowo zlagodziły transport nawozów z Kędzierzyna i Polic barkami pływającymi po Odrze. Wrocławski WZSR przewiózł na zaspokojenie potrzeb województwa wrocławskiego w minionym roku około 20 proc. przewidzianych nawozów, a ponadto spore ilości dla województw: wałbrzyskiego i legnickiego. Barki były nożadłowymi w porcie Miejskim przy ul. Kłęczkowskiej we Wrocławiu. Przy całych niedogodnościach, jakie sprawia transport wodą nawozów oylstich, przewóz barkami łagodził deficyt środków transportowych. Istnieje zatwierdzony już plan modernizacji żeglugi na Odrze, opracowany przez Instytut Śląski w Opolu.

Wrocławskie doświadczenia z przewozem nawozów barkami skłoniły również WZSR w Zielonej Górze do korzystania z portu w Cigacach przy rozładunku nawozów mineralnych.

Tymczasem, kiedy pytałem teraz we Wrocławiu, ile przewiozła nawozów barkami tego roku, powiedział mi, że... nic. WZSR otrzymywał zawsze, zgodnie z przyjętym zwyczajem, przydział na przewóz barkami nawozów z CZSR. Do dnia, w którym interesowałem się tym tematem, nie wpłynęło w tej sprawie żadne zlecenie.

Sytuacja, jaka wytworzyła się z dostawą podstawowego środka do produkcji rolnej, jaką są nawozy mineralne i wapno nawozowo-magnezowe — musi niepokoić. Dawno minęły czasy, kiedy rolnik wolał zapłacić karę, a nawozów i tak nie wykupił, jak to jeszcze kilka lat temu zanotowałem we wsi pod Sułowem.

HOLENDERSKIE KOZY

Pogłowie kóz w Holandii liczy około 40 tys. sztuk. Kozy odznaczają się najwyższą wydajnością dając ponad 1100 kg mleka w ciągu laktacji, przy ponad 3,9 proc. tłuszczu. Porównanie wydajności mlecznej krów i kóz, przy uwzględnieniu ciężaru ciała, wypada na korzyść tych ostatnich. Hodowcy dążą więc do wyhodowania takich kóz, które będą dawać dużo mleka w ciągu wielu lat. W księgach hodowlanych są zapisane liczne okazy kóz, które dały powyżej 10 tys. kg mleka w ciągu życia. Oprócz hodowców, którzy trzymają kóz dla własnych celów konsumpcyjnych, wielu jest takich, którzy mają większe stada 30–100 sztuk. Sprzedawane przez nich mleko przeznaczane jest do produkcji serów koch bardzo popularnych w Holandii (m).

SŁOMA JAKO NAWÓZ

W NRD przewiduje się, że w latach 1985–90 około 1/3 uzyskiwanej słomy będzie wykorzystywane jako nawóz. Tradycyjne nawożenie obornikiem będzie zastępowane efektywniejszą formą nawożenia — gnojownicą i słomą. Wynika to ze zmian w organizacji produkcji — koncentracji hodowli i przechodzenia na system

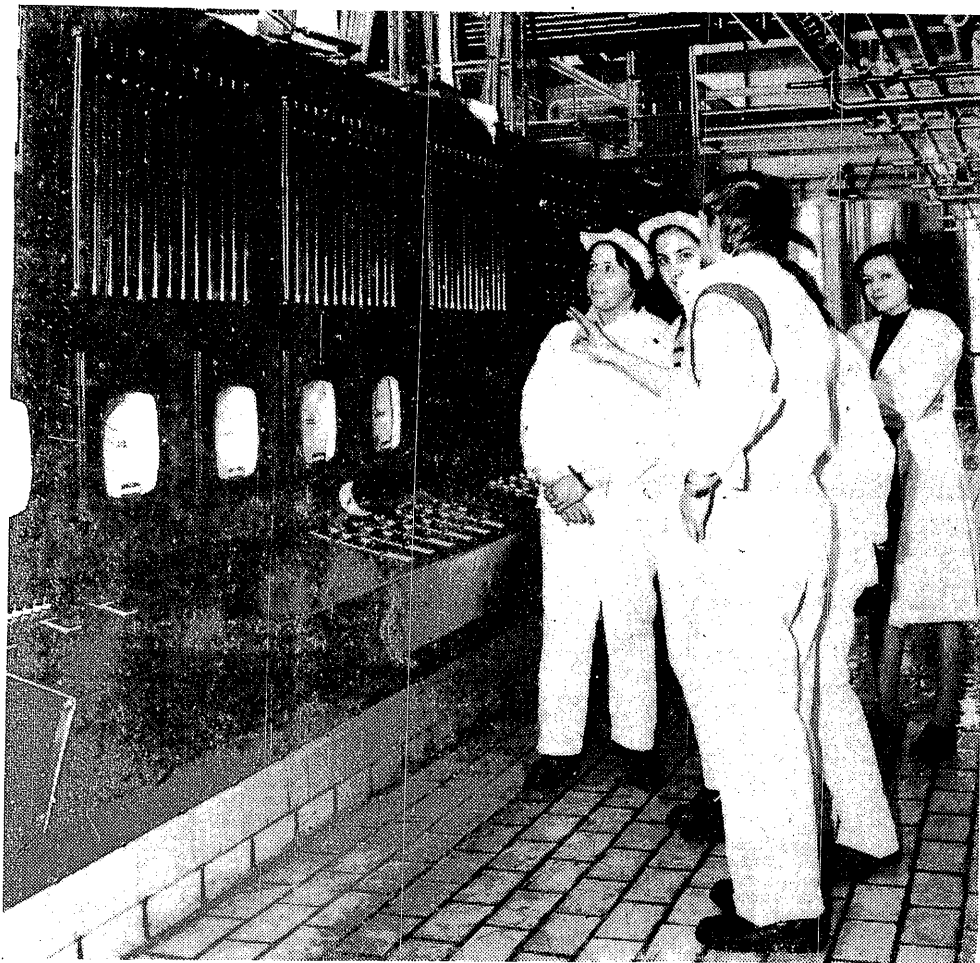
beźciółkowy oraz koncentracji produkcji i kombinacji zbioru zbóż. Doświadczenia wykazały, że prawidłowe nawożenie słomą przy odpowiednim uzupełnieniu azotem jest równe nawożeniu obornikiem, jeśli chodzi o odnawianie żyzności gleby. Stosując dodatkową obróbkę gleby przy nawożeniu słomą uzyskuje się dobre mechaniczne zwalczanie chwastów. Nawożenie słomą w jednym cyklu robowym ze żniwami przyczynia się do znacznego zaoszczędzenia pracy (m).

SATELITY OCENIAJĄ PLONY

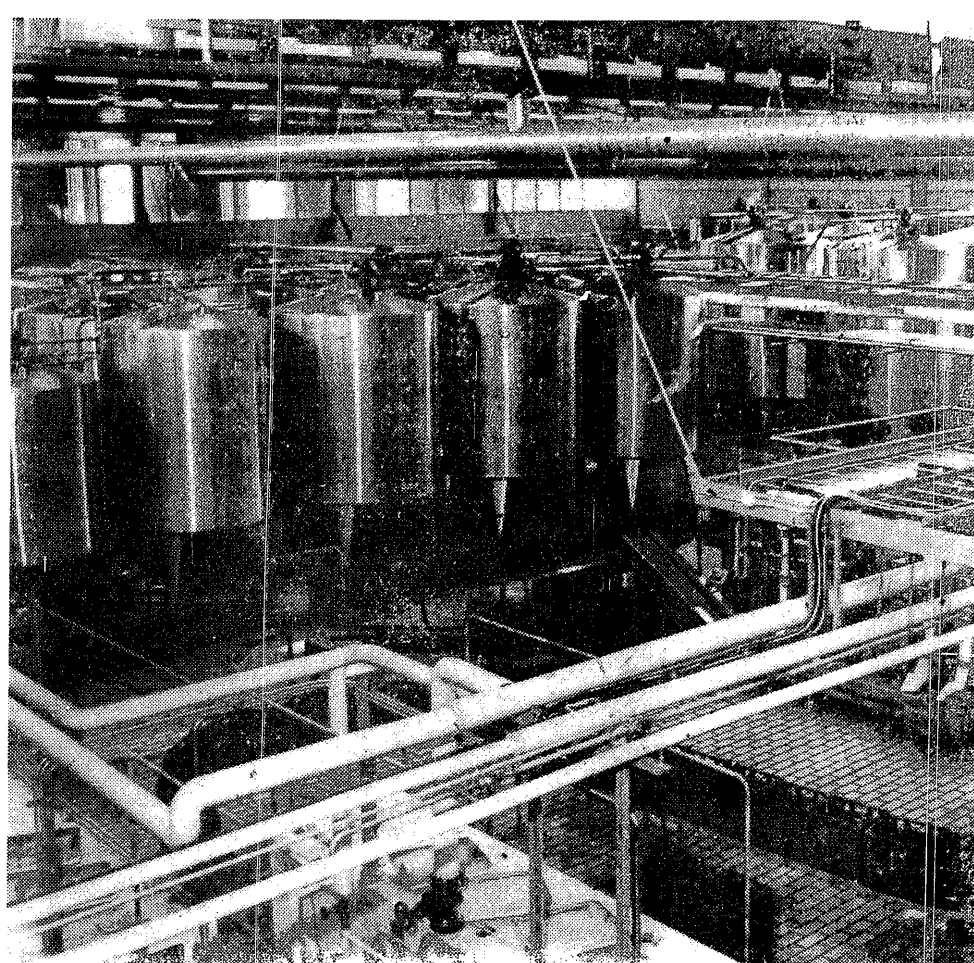
Zdjęcia satelitarne ułatwią i przyspieszą w przyszłości prognozy zbiorów roślin uprawnych. Pierwsze próby w tym zakresie rozpoczęto w 1975 r. Zajmuje się nimi NASA przy udziale ministerstw rolnictwa i handlu USA. Próbnie szacunki zbiorów wykonane tą metodą okazały się bardzo dokładne. Zdjęcia wykonywane są przy użyciu satelity okrążającego Ziemię w kierunku północ-południe i zdolnego zanotować w ciągu 18 dni obraz kuli ziemskiej przy użyciu promieni podczerwonych. Przy sporządzaniu prognoz wykorzystywane są dane o pogodzie pochodzące z satelitów meteorologicznych (m).



Fot. B. WIELOPOLSKA



Nowoczesne zakłady mleczarskie w Warszawie — też licencja...



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

POSTĘP Z IMPORTU

JACEK BOŁDOK

Ostatnio w prasie mało pisuje się o gospodarce licencyjnej. A wydaje się, że problem jest i na tyle doniosły, i na tyle skomplikowany, że warto, aby w dyskusji na ten temat głos zabrali nie tylko dziennikarze, lecz przede wszystkim bezpośrednio zainteresowani.

POWIADA się, że licencje to najkrótsza droga do nowoczesności. To niewątpliwa prawda, ale czy rzeczywiście droga ta musi prowadzić po tylu wybojach?

Przeglądam notatki z kilkunastu długich rozmów. Pozytywnie rozmówców w hierarchii zawodowej oscyluje gdzieś koło szczebla dyrektora departamentu, dyrektora zjednoczenia:

„Gdybym, zawierając umowę licencyjną, najpierw chciał zbadać możliwości współpracy ze strony krajowych kooperantów, od każdego usłyszałbym — NIE. I stałbym w miejscu...”

„Miałoby kosztować pół miliona? No, pomylił się o 200 tys. ... Jeśli dwóch ludzi w cztery dni ma przejrzyć trzy tysiące rysunków dokumentacji, to jaka może być kalkulacja? ... Japończy przysyłają trzydziestu na dwa tygodnie...”

„Resort maszynowy, gdy kupował licencję na małego fiata, czy zapytał chemię, jakie ma możliwości uruchomienia 20 produktów naftowych, nie licząc całej gamy innych...”

„400 milionów kosztów dodatkowych? No, przesada, najwyżej 50 procent...”

„Jak ja to bilansowałem? Ja tego w ogóle nie musiałem bilansować. To był gotowy bilans rozmaitych konieczności...”

Trudno się z tym pogodzić. Czym poważniejsza transakcja, tym większy zasięg skutków. Także niepożądanym. Sumy działań dyktowanych troską o przyspieszenie rozwoju kraju niezadko wynikają z opóźnienia inwestycyjnego i kosztowne przedłużenia cykli wdrożeń, rośnie nieprzewidywany import kooperacyjny, rodzą się napięcia materiałowe. Skomplikowaną sytuację utrudnia niedoskonały system kompletowania i szkolenia załóg dla nowych zakładów.

STAWKA

„(...) Rygorystycznie będziemy egzekwować rozliczanie się rzeczywistymi efektami produkcyjnymi i eksportowymi z zakupionych licencji — powiedział premier PIOTR JAROSZEWICZ na krajowej naradzie aktywu partyjno-gospodarczego w dn. 7 lutego. — Zakup licencji jest w istocie początkiem zasadniczego etapu pracy. Już w momencie podejmowania decyzji o imporcie licencji czy rozwiązań technologicznych krajowe zaplecze naukowo-badawcze powinno przystąpić do prac nad doskonaleniem zakupionych rozwiązań. Od tego zależy ich przyszłość.

Wszędzie, gdzie jest to możliwe i ekonomicznie uzasadnione, projektanci przy zakupie rozwiązań licencyjnych muszą od razu szukać możliwości wprowadzenia rozwiązań krajowych, zastosowania krajowych

urządzeń i maszyn, wzbogacania importowanej myśli technicznej rodzimym dorobkiem. Tego wymagają od nas żelazne prawa współczesnego postępu technicznego. Od tego zależy, całkowicie dziś osiągalne, umocnienie roli Polski jako eksportera wysoko przetworzonych wyrobów przemysłowych, zdobywanie krok po kroku nowych rynków, nowych pozycji w handlu światowym”.

Stawka jest niebagatelna. Minione sześćdziesiąt lat stanowiły uruchomienie, stanowiący rozwiązania techniczne i technologiczne oparte na zakupionych za granicą licencjach. Same liczby świadczą, że idzie nie o drobniaki:

Od roku 1946, czyli w całym okresie powojennym, na zakup 534 licencji wydaliśmy 1964 miliony zł dewizowych. Tylko jednak między rokiem 1971 a 1975 z tych ponad pięćset licencji zakupiliśmy 316 za sumę 1220 mln zł dewizowych (nie licząc wydatków poniesionych na import maszyn i urządzeń oraz niezbędny import kooperacyjny).

Najpotężniejszy strumień środków na ten import otrzymało Ministerstwo Przemysłu Maszynowego. 144 licencje za 656 899 tys. zł dewizowych. Przemysł ciężki dostał środki na zakup 53 licencji za 261 810 tys. zł dewizowych. Na trzecim miejscu znajduje się resort chemii — 66 licencji za 233 363 tys. zł dewizowych.

Między tymi trzema resortami a pozostałymi rysuje się wyraźny dystans, bo następne na liście Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych musiało poprzestać na 19 licencjach za 20 514 tys. zł dew. Co prawda, jeśli uwzględnić, że w całym okresie powojennym budownictwo musiało zadowolić się 24 licencjami, będzie to nie „tylko 19”, lecz „aż”...

Dodajmy, że głównym naszym partnerem, gdy chodzi o import, jest Francja, która dostarczyła nam 60 licencji za 269 mln zł dewizowych. Na drugim miejscu znajdują się Stany Zjednoczone — 40 licencji za 242 mln zł, na trzecim — Wielka Brytania — 33 licencje i 200 mln zł dewizowych.

Nie będziemy tutaj powtarzać truizmów o korzyściach, jakie powinny płynąć z zakupu licencji. Naturalną natomiast ciekawość budzi pytanie, w jakiej mierze ten ogromny wysiłek podjęty dla umocnienia naszej gospodarki przynosi zamierzane efekty? Jest to jedno z trudniejszych pytań, jakie można sobie wymyślić, i obawiam się, że nikt nie udzieli odpowiedzi jednoznacznej.

Bo po pierwsze — wdrażanie licencji dokonuje się w ramach ogólnego procesu postępu naukowo-tech-

nicznego. A z planowaniem efektów w nauce z natury rzeczy nie jest najlepiej.

Po drugie — nikt na dobrą sprawę nie wie, co to jest licencja. Mianem zakupów licencyjnych określa się u nas — przy czym praktyka poszczególnych resortów i central handlu zagranicznego bywa różna — nabycie dokumentacji technicznej, know-how, linii produkcyjnej lub kompletnie wyposażonego obiektu.

Dalej — nie istnieje ponadczasowy i obiektywny wskaźnik efektywności. Na co bowiem zwracać uwagę przede wszystkim — czy żeby było tanio, czy supernowocześnie? Na niską pracochłonność technologii czy minimalny import kooperacyjny? Znaki zapytania można by mnożyć. O odpowiedzi każdorazowo decyduwać będzie aktualna sytuacja gospodarcza kraju i układ cen na świecie.

Wreszcie — jednoznaczna odpowiedź na to zasadnicze pytanie utrudnia fakt, że przez długi czas nikt w Polsce nie posiadał wiarygodnych informacji na temat naszego stanu posiadania oraz płynących z tego tytułu obciążeń i korzyści. Resorty były zainteresowane — co wydaje się rzeczą naturalną — by sprawozdawczość informująca o trybie wdrażania i osiąganych efektach technologicznych była optymistyczna. Dopiero w ubiegłym roku z inicjatywy Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej centrum informacyjne tego resortu sporządziło Centralny Rejestr Licencji.

Jest to pełny i wiarygodny dokument, obejmujący transakcje kupna i sprzedaży licencji. Ale jeszcze parę tygodni temu, kiedy informacji zasięgałem w centralach handlu zagranicznego, w dobrej — sądzić — wierze podawano mi dane zasadniczo różne od figurujących w Rejestrze.

Pewnym wytłumaczeniem tych organizacyjnych mankamentów może być to, że nigdy jeszcze gospodarka nasza nie miała okazji, by w tak krótkim czasie wchłonąć taką porcję importowanej techniki i technologii, przeważnie dużo nowocześniejszej niż to, co dotychczas znał przemysł krajowy. Trzeba się było uczyć praktycznie wszystkiego, poczynając od trybu dokonywania zakupów, kończąc na przygotowaniu kadr dla nowo uruchamianych zakładów. Ale wszystko wskazuje na to, że instrumenty sterowania gospodarką licencyjną powinniśmy nadal doskonalić.

RURA

Zjednoczenie Budowy i Montażu Maszyn Przemysłu Spożywczego „Spomasz” zakupiło licencje na nadziewarki PA-70. Są to maszyny do robienia kiełbas. Pierwsze nadziewarki wyprodukowano pół roku później niż zakładał plan.

Przewidywano, że udział elementów importowanych w produkcji tych maszyn wyniesie 17 proc. Uruchomił je 90 proc.

Obliczono, że gotowa maszyna kosztowała będzie 300 tys. zł, pod-

czas gdy importowana — 450 tys. zł. Wyprodukowanie pierwszych maszyn kosztowało 862 tys. zł...

Zjednoczenie Przemysłu Betonów „Betony” zakupiło licencje na rury betonowe wstępnie sprężane. Okazało się, że krajowy cement i kruszywa nie nadają się do produkcji tych rur. Ponadto budowa rurociągów wymaga zastosowania armatury z żeliwa sferoidalnego nie produkowanego w kraju. Dodatkowe nakłady inwestycyjne szacuje się na 400 milionów złotych...

Są to dane z dokumentów kontroli NIK. Co zaś mają na ten temat do powiedzenia dyrekcje zjednoczeń?

„Spomasz” (Ministerstwo Maszyn Ciężkich i Rolniczych) jest producentem maszyn mleczarskich, mięsnych, zbożowo-paszowych, służących do przetworstwa produktów rolnych i pakujących. Zjednoczenie, niedoinwestowane w przeszłości, w latach 1970—75 pokrywało około 30—35 proc. potrzeb kraju. Resztę urządzeń trzeba było importować. Są to już maszyny niezbyt tanie — koszt jednej wynosi średnio 40 tys. dolarów.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie po roku 1970. W ciągu pięciu lat nastąpił czterokrotny wzrost produkcji. Było to możliwe między innymi dzięki zakupowi 14 licencji (od roku 1969). Szerzej uzasadniać, że produkcja tego właśnie zjednoczenia ma ogromne znaczenie dla racjonalnego zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze, nie ma chyba potrzeby. Niedawno wystąpiły np. przejściowe kłopoty z dostawami oleju, mimo że olej jest dość; zabrakło maszyn do jego rozlewania...

Dyrektor Folczyk ze „Spomaszu” nie zgadza się z oceną kontroli. Gdyby był dyrektorem Folczykiem, też bym usiłował wykazać, że kontrola coś przeoczyła... Pamiętajmy więc, że trudno tutaj nie być tendencyjnym, wysłuchajmy argumentów dyrektora Folczyka, a brzmiały one następująco:

— Nie można sprawy jednego wdrożenia wyrwać z kontekstu wszystkich działań Zjednoczenia. Zakupiliśmy 14 licencji w formie dokumentacji technicznej. Z tych 14 do roku 1975 wdrożono 6, w roku 1976 — 3, w roku bieżącym wdrożone zostaną pozostałe licencje. Dla tych pierwszych 9 — przeciętny czas wdrożenia wynosi 18,1 miesiąca. Wskaźnik importochłonności czterech urządzeń sięga 1,2—4 proc., pozostałych pięciu — 16,5 proc. Na wdrożenie pierwszych sześciu licencji do roku 1975 zarobiliśmy na czysto 14 milionów dolarów. Na dalszych trzech w roku 1976 — 7 milionów dolarów...

Dlaczego import kooperacyjny w przypadku tej nieszczęśliwej nadziewarki tak znacznie przekroczył planowany? Bo krajowy kooperant odmówił wykonania odlewów — zbyt krótka seria. Ponadto trzeba importować pompy, silniki i część wyposażenia elektrycznego nie wytwarzanego w kraju. Cena zaś tych elementów wzrosła ostatnio o 30—40 proc.

Ale już jest inny kooperant, który wykona odlewy na zapas — na trzy lata naprzód. I w trzecim roku produkcji nadziewarki import kooperacyjny spadnie do 20 proc. dzisiejszego. Pytam, czy nie można było wcześniej z krajowym kooperantem uzgodnić możliwości współpracy? Tego się nie praktykuje...

Z kolei rozmawiam z dyrektorem Zygmuntem Namysko ze Zjednoczenia Przemysłu Betonów. I zostaję przekonany, że produkcja rur betonowych (przewody do wody pitnej) jest w tej chwili najbardziej postępową technologią w Europie i na świecie. Ze jeden zakład w Ostrowie Wielkopolskim robiąc tych rur 120 km rocznie pozostawia zanieczyszczone w tym czasie 60—63 tys. ton żeliwa lub 25 tys. ton stali, która, nawiasem mówiąc, ma trwałość trzykrotnie niższą niż beton.

Skąd zatem problem?

Prawo produkcji rur metodą SENTAB zakupiliśmy w Szwecji, co upoważniło nas do nabycia odpowiednich maszyn w ZSRR, też o szwedzkim rodowodzie. Parametry rur produkowanych w ZSRR różnią się jednak od naszych standardów. Rury te trzeba łączyć za pomocą specjalnych elementów. Centrum Techniki Komunalnej wyliczyło, że najekonomiczniejsze są elementy łączące z żeliwa, zwane kształtkami. Dla zbudowania 120-kilometrowego rurociągu trzeba 3 tys. ton kształtek. Nie wdając się już w administracyjno-organizacyjne i techniczne subtelności — tych kształtek na razie nie ma kto wykonać; Zjednoczenie Przemysłu Odlewniczego zyczeliw radzi „Betonom”, aby zbudowały sobie własną odlewnię...

„Betony” odlewni raczej nie zbudują i obawiam się, że kiedy w sierpniu 1978 roku w nowej fabryce ruszy produkcja rur, będzie trzeba w trybie nagłym podjąć decyzję, kto ma robić kształtki...

Z kruszywami natomiast i betonami, których nie ma w kraju, sprawa wygląda następująco: Zjednoczenie Kruszyw potrzebuje ledwie pół roku i minimalnych (? — J. B.) nakładów, żeby rozwinąć w odpowiedniej ilości produkcję kruszywa frakcjonowanego, druga zaś z kolei próba naszego cementu na maszynach radzieckich i w radzieckiej fabryce wykazała jego pełną przydatność do tej technologii. Przystaniemy zatem być jedynym krajem w Europie, który nie wytwarza rur z betonu wstępnie sprężonego i przestaniemy wydawać ciężkie pieniądze na ich import.

Staralem się wyżej możliwie obiektywnie przedstawić dwa krańcowo odmienne punkty widzenia na tę samą sprawę. Świadomie wybrałem zakup licencji w moim przekonaniu rozsądne. Nikt bowiem nie zakwestionuje celowości wywarzania maszyn, która zaopatruje rynek w podstawowy artykuł spożywczy. Trudno też za bezasadną uznać drugą inwestycję, zwłaszcza pamiętając o planach rozwoju budownictwa i fackie, że brak rur też bywa powodem, iż gotowe budynki czekają na przekazanie lokatorom.

Prawdopodobnie, gdybym ja pracował w jednym z wyżej wymienionych zjednoczeń, podjąłbym podobne decyzje. Niemniej statystyczne dane sugerują, że sprawa nie jest tak jednoznaczna...

SUGESTIE STATYSTYCZNE

Dane GUS z końca roku 1975: mamy 343 licencje czynne, to znaczy takie, na które istnieją ważne umo-

wy. Jest to 2,5 raza więcej niż na początku roku 1971.

Wartość produkcji licencyjnej w roku 1971 wynosiła 24,7 miliarda zł. W roku 1975 wzrosła do 88,6 miliarda zł, czyli mniej więcej 3,5 raza. Daje się jednak zauważyć pewne tendencje niekorzystne, przy założeniu, że chcemy zrealizować koncepcję „samospłat”, tzn. że eksport produktów ma pokryć wydatki poniesione na uruchomienie produkcji:

Bezpośredni eksport produkcji licencyjnej z 682 mln zł dewizowych w roku 1971 wzrósł do 1578 mln w roku 1975 — ok. 2,3 raza wolniej niż sama produkcja. Szybkie natomiast rosną dewizowe wydatki na import materiałów niezbędnych do produkcji licencyjnej. W latach 1973—1975 wartość eksportu bezpośredniego wyrobów licencyjnych wzrosła o 45 proc., wartość produkcji licencyjnej o 107 proc., wartość natomiast materiałów i elementów niezbędnych do produkcji licencyjnej — o 143 proc.

Przeprowadzono kontrolę 829 licencji czynnych. Udział eksportu licencyjnego w eksporcie ogółem wykazuje tendencje malejące. Jednocześnie rosną koszty importu kooperacyjnego.

Kiedy mowa o licencjach, statystyka posługuje się trzeba szczególnie ostrożnie. Bo węższe wzmocnienie z polichloru winylu to „licencja” (czas wdrożenia — kilkanaście miesięcy) i uruchomienie w Płocku i Włocławku produkcji 300 tys. ton etyleny i 200 tys. ton polichloru winylu rocznie — wspólny koszt inwestycji rzędu Huta „Katowice”, jak twierdzi dyrektor Departamentu Postępu Technicznego w Min. Przem. Chemicznego — „to także „licencja”. Operowanie więc jakąkolwiek średnią prowadzić może do dezinformacji.

Nie podejmuję się, oczywiście, analizy, na ile wykazywany przez statystykę wzrost importu kooperacyjnego jest skutkiem przesunięć w strukturze inwestycji, w proporcjach między obiektami uruchamianymi a zakupami nowych obiektów, czy wreszcie — w jakim stopniu decydowały tutaj czynniki zewnętrzne: niekorzystny dla nas wzrost cen materiałów i części maszyn za granicą.

Przekładając to na bardziej ludzki język: jeśli w jednym roku będziemy wdrażać pięć nowych licencji, części maszyn sprowadzając zza granicy, operacja w sumie może być bardzo opłacalna, lecz w danym roku statystyka wykazuje średni gwałtowny wzrost importu kooperacyjnego i niekorzystną relację w stosunku do eksportu. Pamiętajmy więc o tych wszystkich zastrzeżeniach wobec statystyki, co nie znaczy jednak, że z jej wskazań żadne wnioski nie płyną.

Osobiście nie czuję się kompetentny, aby je formułować. Uważam również, że to menedżerowie obznajomi z praktyką licencyjnych zakupów i wdrożeń powinni przyskykiwać pewne sprawy na forum szerszym niż dyrekcyjne gabinety:

Planując zakupy — bilansować potrzeby czy możliwości? Nakładać ograniczenia administracyjne, zakazywać czy przekonywać, wskazywać coś tak zapomnianego jak pojęcie etyki zawodowej inżynierów i ekonomistów? Jak w ogóle planować i jak kupować? Jakie mechanizmy uruchomić aby zainteresowani musieli wnieść się ponad resortowe interesy?



HANDEL PO WIELKICH PRZEPROWADZKACH

DANUTA ZAGRODZKA

Min. Kowalik na niedawnej naradzie partyjno-gospodarczej wypowiedział się o reformie pozytywnie, jako o szansie, dodał natomiast, że wnikliwej analizie należy poddać to, czy nowa organizacja pracy handlu wszędzie odpowiada założeniom generalnym. Wspomniał też, że umacniając całość trzeba będzie podjąć korekty pewnych spraw szczegółowych, m. in. występujących w niektórych województwach, a zwłaszcza dużych miastach, dezintegracji hurtu i detalu, tworzących się tu i ówdzie piramid zarządzania, złego przestrzennego rozmieszczenia towarów.

Zwłaszcza pierwsza z wymienionych spraw wydaje się istotna. Połączenie swego czasu hurtu z detalem było niewątpliwie najbardziej aproblemowym w handlu posunięciem, dającym istotnie szansę szybszego obiegu towarów i łatwiejszego przepływu informacji od sprzedawcy do przemysłu. Tymczasem w czasie reorganizacji w dużych miastach (np. w Warszawie) gospodarkę magazynową wydzielono w osobny, samodzielny oddział. Miał to być tylko zabieg organizacyjny, ułatwiający zarządzanie tak wielkim organizmem. Okazało się wszakże, że powstała z tego kolejna bariera.

Oddział gospodarki magazynowej nie odpowiada za zaopatrzenie, zawiąduje zaś skarbem, przez który, teoretycznie przynajmniej, powinny przechodzić wszystkie przemysłowe towary dla stolicy. Ponieważ ludzie są nowi i przemysłowi, atrakcyjnych towarów zaś zawsze mniej niż chętnych, powstają liczne perturbacje, na które wszyscy narzekają. Jesienią i wczesną zimą między zamówieniem a dostarczeniem towaru do sklepu upływały tygodnie, a nawet miesiące. Dziś jest lepiej, ale — jak skarżą się kierownicy sklepów — oddział gospodarki magazynowej stosuje swoiste preferencje i priorytety, na których zwłaszcza mniejsze sklepy źle wychodzą.

Problemy powstały też w związku z powołaniem w dużych miastach oddziałów dzielnicowych, podległych władzom dzielnic. Nie wiem, jak jest w Katowicach i Łodzi, w Warszawie działa 7 stosunkowo samodzielnych oddziałów na własnym rozrachunku i z własnymi planami do wykonania, ale bez prawa zakupu towarów, to bowiem zastrzeżone jest dla zarządu stołecznego przedsiębiorstwa. Jedni więc uważają, że oddziały mają uprawnienia za małe, inni — że za duże.

Nie rozstrzygając tego sporu trzeba przypomnieć, że w myśl zasad sprawnej organizacji, ten, kto odpowiada, powinien też mieć uprawnie-

nia i środki do realizacji tego, za co odpowiada. W pracy pt. „Patologia organizacji” J. Staniszkis nazywa sytuację, kiedy te dwa zakresy są ze sobą sprzeczne, błędem formalizacji. Błąd ten, wydaje się, ciąży na dzielnicowym układzie stołecznego handlu, ponieważ podstawowym środkiem, pozwalającym realizować zadania, jest dla handlu niewątpliwie możliwość zakupu towaru, który ma sprzedawać. Albo zatem należałoby przekazać oddziałom uprawnienia do zakupów, co z kolei rozbiłoby zasadę silnego przedsiębiorstwa stołecznego, albo zwolnić oddziały z odpowiedzialności za sprzedaż i zaopatrzenie. Notabene, życie już koryguje te sztywne zasady i oddziały dzielnicowe coraz częściej uzyskują prawo do bezpośrednich zakupów w przemyśle, tyle że za każdorazową zgodą stołecznego przedsiębiorstwa, a więc z dodatkowymi biurokratycznymi zabiegami.

W związku z tym także analiza rynku jest dość problematyczna — analiza zajmuje się bowiem przedsiębiorstwem stołecznym, a kontakt z klientem mają oddziały. Ludzie z oddziałów nie jeżdżą na giełdy, jeżdżą tam ludzie z przedsiębiorstwa. I przynajmniej dotąd nikt oddziałów specjalnie o opinie nie pyta. Może nawet słusznie, bo na razie mało kto zna się tam dokładnie na branży, którą wypadało mu się zajmować. Ale w ten sposób urywa się w pewnym punkcie łączność między informacją bezpośrednio od klienta, a ośrodkami decydującymi o zaopatrzeniu. Jest to chyba błąd w realizacji reformy, nad którym trzeba się zastanowić.

Słychać jednak także zastrzeżenia dotyczące założeń, że nowy układ handlu pozwala na bardziej partnerskie, a zatem skuteczniejsze kontakty z przemysłem i elastyczniejsze reagowanie na potrzeby rynku. Wiele handlowców uważa, że tak nie jest. Zarządy kompleksów podległe wielkiej centrali mają bowiem — twierdzą oni — uprawnienia raczej urzędnicze niż kupieckie. Mogą uzgadniać, korygować, wpływać — nie mogą jednak kupować ani sprzedawać. Od handlowania są przedsiębiorstwa wojewódzkie, mniejsze niż dawniej, chociaż wielozłozowe.

Kompleks np. odzieżowy w Tarnowie czy Ciechanowie jest nieczym wobec Zjednoczenia Przemysłu Odzieżowego. Tym bardziej że, na razie przynajmniej, specjalistów ma nie najlepszy — na 48 wojewódzkich przedsiębiorstw tylko w kilku nastu dyrektorami zostali handlowcy, reszta to urzędnicy władz wojewódzkich. Także zaopatrzeniowcy nie mają ani wprawy, ani kontaktów.

I właśnie dlatego, że układy tak się pozmięniały, a wojewódzkie przedsiębiorstwa są przeważnie słabe i niewprawne, mają one tenden-

cje do przesuwania odpowiedzialności w górę — to znaczy skłonne są raczej polegać na tym, co dla nich wybierze Centrala, która przecież od klienta jest bardzo daleko. Albo też ulegają przemysłowi i pozwalają sobie wepchnąć byle co. Czyli w systemie są luki sprzyjające bardziej rozdzielnictwu niż handlowaniu.

Jeśli tak było istotnie, to siła przetargu handlu stałaby się de facto mniejsza, a nie większa niż dawniej, kiedy to na przemysł działało wiele stosunkowo silnych i wyspecjalizowanych ośrodków. Nie wdaję się tu w dyskusję, czy w ogóle stosunki handel-przemysł powinny polegać na walce i przetargach, bo to inna sprawa. Przymierzam po prostu rzeczywistość do założeń.

Są to zarzuty poważne i na pewno wymagają weryfikacji — trzeba wiedzieć, co tu zależy od dotarcia się elementów nowego systemu, a co może tkwić w nim samym.

Inaczej, oczywiście, cała sprawa wygląda w rzucie pionowym, tzn. od centrali w dół, kompleksami, a inaczej — w poziomym, czyli terenowym. Wojewodowie i naczelnicy dzielnic są raczej zadowoleni, że mają własne przedsiębiorstwa handlowe. W razie braków na regionalnym rynku, jest kogo pociągnąć do odpowiedzialności. Naczelnicy Wołomina czy Pruszkowa już uważają, że od nich istnieją dzielnicowe oddziały handlu w Warszawie, sklepy w tych pozacentralnych ośrodkach pracują lepiej. Dawniej bowiem ogólnostołeczne przedsiębiorstwa branżowe dbały głównie o centrum miasta. Teraz dyrektorzy oddziałów muszą się wykazać przed swoimi władzami, mają też więcej czasu na dogłębne tego, co na peryferiach.

Dotychczasowe doświadczenia nie pozwalają jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie: co w naszych warunkach jest skuteczniejsze — niktla bodaj konkurencja, jaka istniała dawniej między sklepami „Społem” a państwowymi, między gastronomią taką a inną, domami towarowymi, a resztą sieci — czy nakaz administracyjny?

Na razie, drobny przykład z ostatniej chwili. W mojej dzielnicy (jest nią stołeczny Muranów) 9 lutego br. zamknięto z powodu remontu duży sklep ogólnospożywczy i obok mniejszy mięszarski. Tego samego dnia drugi duży sklep spożywczy na sąsiednim rogu osiedla wywiesił z rana kartkę, że czynny będzie tylko do 16-tej; personel odbierał sobie wolną sobotę. Ludzie, którzy wracali po południu z pracy, zastali oba sklepy zamknięte. Następnego dnia w tym czynnym sklepie zabrakło masła, a nie było też wielu innych rzeczy, np.

warzyw i serów, bo zapewne nikt nie pomyślał, że teraz ten sklep musi przejąć klientelę dwóch remontowanych. Wszystkie opisywane placówki należą do jednego oddziału WSS Wola.

Ten incydentalny przykład pokazuje sprawę bardzo istotną, że w działalności gospodarczej, handlowej same struktury organizacyjne, chociaż bardzo ważne, nie są decydujące. Decydują ludzie — a przede wszystkim motywacje i mechanizmy, jakie nimi kierują.

Trzeba pamiętać, że handel poddawany był w ostatnich latach licznym, mniej lub bardziej zasadniczym reformom. Likwidacja miejskiego handlu detalicznego, łączenie hurtu z detalem, zmiany związane z nowym podziałem administracyjnym, łączenie handlu odzieżą (największego po spożywczym właściciela sklepów) z handlem obuwniczym. I dlatego ta największa, najbardziej zasadnicza zmiana 1 lipca ub.r., kiedy to handel spożywczy, przemysłowe drobiazgi codziennego użytku i gastronomię oddano w ręce „Społem”, tworząc z całej reszty Centralę Przedsiębiorstw Handlu Wewnętrznego z trzema podległymi jej zarządami, odpowiadającymi 3 głównym kompleksom zaopatrzeniowym — obejmującym ubranie, mieszkanie i wypoczynek, przysłała w momencie, gdy ludzie w handlu byli ciągłymi zmianami zmęczeni.

Jest to też ważny element oceny skuteczności podejmowanych reform, bo przecież handel jest żywą tkanką i dopiero ludzie są w stanie organizacyjne zasady napędzić treścią... a sklepy towarami.

Łączy się z tym jeszcze jeden problem — mechanizmów ekonomicznych, bodźców materialnych i nie tylko materialnych. Komuś musi zaależeć na klientach, na obrotach sklepów, na tym, by dużo sprzedawać. System WOG-owski w handlu praktycznie nie działa, na jego miejsce nie wprowadzono niczego nowego, choć przed reformą o tym dyskutowano. Czy droga administracyjnego egzekwowania powinności wystarczą? I czy nie jest zbyt długa, aby mogła być skuteczna?

★

Reorganizacja handlu była wielkim przedsięwzięciem, bardzo kosztownym z każdego punktu widzenia. W interesie nas wszystkich, klientów i gospodarki, jest — by spożytkować ją możliwie najlepiej. Stąd, jak się zdaje, pilna potrzeba ciągłej analizy i korekt, otwartego stosunku do zauważonych błędów. Chodzi bowiem w końcu nie o to, by osiągnąć najbardziej jednolitą strukturę organizacyjną, ale by organizm funkcjonował sprawnie i umiał nadszyc za rynkową rzeczywistością.

DZIENNIKARZA kusi, aby artykuł o reorganizacji handlu wewnętrznego zacząć od notatki „Expressu Wieczornego” o przeciążeniu przedsiębiorstw, wytwarzających szkody. Sprawa jest jednak nieporównanie ważniejsza, dlatego zaczynamy od celów reformy.

Zamiarem inicjatorów reorganizacji było uporządkowanie organizacyjne handlu w ten sposób, by ściśle wyznaczyć obszary odpowiedzialności, oparte nie na zasadzie specjalistycznych branż, ale „kompleksów” różnych potrzeb. A więc osobno żywność, ubranie, mieszkanie, wypoczynek — tak jak to jest i w życiu, gdzie firanka i krzesło są tylko fragmentem większej całości, a nie przedmiotami samymi w sobie.

U podstaw zaś tego wszystkiego leżała myśl, że silnemu przemysłowi trzeba przeciwstawić silny handel. Silny — znaczy u nas duży. Zatem cały handel przemysłowy, wszystkie kompleksy przykryto jedną czapką — „Społem”, który otrzymał władzę nie tylko nad całym handlem spożywczym, ale także nad całą gastronomią, piekarnictwem i przemysłem garmażeryjnym.

Niezależnie od tych zasad ogólnych przyjęto dodatkowo kryterium administracyjnego podporządkowania handlu wojewódzkiemu władzom terenowym. W 20 kilku nowych województwach stworzono przedsiębior-

stwa handlowe z niczego — po reformie administracyjnej handel państwowy zachował bowiem branżowe przedsiębiorstwa międzywojewódzkie, na ogół z siedzibą w dawnej stolicy regionu. Przedsiębiorstwa podlegają swoim centralom, ale też i, a może przede wszystkim, władzom terenowym, których są agendami.

Na wprowadzenie reformy czasu było niewiele. Słyszano się o tym od wiosny ub. roku, pierwszą i niepokojącą parą było kilka miesięcy, ale wytyczne ukazały się na miesiąc przed godziną 0.

— I tak dobrze — powiadają w handlu — *bywały już zaskoczenia większe*. Tu wszakże dała o sobie znać skala przedsięwzięcia. Poza tym był początek nowego sezonu, z którym i bez reorganizacji pracy jest dosyć.

Ponieważ przedsięwzięcie było ogromne, a czasu upłynęło niewiele, zbyt kategoryczne wnioski czy oceny wydają się nie uprawnione. Tego też zdania są naukowcy z IHW, którzy postulują na razie stałe obserwacje i badania. Szczególnie, że drugie półrocze 1976 roku nie było i tak dla handlowców łatwe. Nerwowy rynek, gwałtowne wzmocnienie popytu i znaczne zmiany w jego strukturze zmuszały do ogromnego wysiłku. Przed wszystkim ze strony kierowników sklepów, którym chwalała za to, że jednak handel przez ten niezwyczajnie trudny okres przebrnął.



Wielkopolskie Zakłady

Teleelektroniczne WZT

„TELKOM — TELETRA”

w Poznaniu, ul. Bułgarska 67/73

poszukuje wykonawców

(przedsiębiorstw uspołecznionych)

**na wykonanie
z materiału własnego lub powierzonego:**

- konstrukcji stojaków metalowych do urządzeń teleelektronicznych (ok. 200 tys. godzin rocznie),
- montażu płytek obwodów drukowanych i innych elementów typu teleelektronicznego (ok. 200 tys. godzin rocznie),
- prac frezerskich z wykończeniem ślusarskim (ok. 10 tys. godzin rocznie).

Wykonanie wg dokumentacji Zakładu „Telkom-Telettra”. Informacji udziela Dział Przygotowania Produkcji WZT „Telkom-Telettra”, Poznań, ul. Bułgarska 67/73, bud. A pokój 105, tel. 673-201 (wew. 154 wzgl. 132).

Zakres zleconych prac do zapoznania wraz z dokumentacją na miejscu. Ceny wg kalkulacji wykonawcy po zatwierdzeniu przez Dział Planowania i Kalkulacji Cen WZT „Telkom-Telettra”.

I 10



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

DYSKUSJA FACHOWCÓW

Komitet Ekonomiki Budownictwa przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa zorganizował w połowie lutego br. w Jadwisinie konferencję nt. „Społeczno-ekonomiczne aspekty rozwoju budownictwa mieszkaniowego”. Było to spotka-

nie naukowców, projektantów, inwestorów, wykonawców praktyków, którzy wspólnie z przedstawicielami resortu i Komisji Planowania chcieli wspólnie przedyskutować problemy nurtujące to środowisko inżynierskie.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

PROBLEMÓW tych jest coraz więcej. Poruszano sprawy dość szeroko znane w kręgu fachowców, jednakże wartość zaprezentowania szerokim kręgom klientów spółdzielni mieszkaniowych, czyli praktycznie nam wszystkim, którzy dopiero co otrzymaliśmy klucze do mieszkania, oczekujemy na nie, bądź planujemy sobie polepszyć warunki mieszkaniowe.

Zresztą i dla fachowców znalazło się w dyskusji sporo elementów nowych, które wynikają z coraz większych rozmiarów i tempa budownictwa mieszkaniowego i konieczności podniesienia standardu mieszkań.

ROZNOBODNOŚĆ SPRAW

Jak zwykle przy takich okazjach zabierali głos urbanisci, mocno akcentując fakt, że domy, ulice, osiedla stawia się na dziesiątki lat. Jeśli są udane projekty, to wszystko w porządku. Ale gdy projekty są chybione, a mieszkania niefunkcjonalne, to skutki są opłakane i nie ma możliwości ich potem naprawić.

Dużo miejsca poświęcali w swoich wystąpieniach urbanisci sprawie lamania słusznych postanowień i ogólnych przepisów dotyczących kształtowania naturalnego środowiska człowieka. Budowanie bloków domków jednorodzinnych i letniskowych nadal jest kontynuowane bez troski o krajobraz, bez uwzględnienia elementarnych kanonów urbanistycznych. Samowola, przypadkowość, wywieranie nacisków i wprost dzięki budownictwu są w niektórych regionach wprost nagminne.

Interesującą sprawą, nie tylko dla urbanistów, jest standaryzacja budynków — stają się coraz bardziej podobne do siebie domy, osiedla i nawet miasta. Trudno się zorientować będąc na nowym osiedlu, czy jest się w Warszawie, Kaliszu, Gdyni czy na przykład w Płocku. Jaki mają na to wpływ fabryki domów? Okazuje się, że te ostatnie ograniczają swą produkcję do kilku tylko typów, choć mogą robić dowolne elementy, a z nich domy o naprawdę dowolnej sylwetce. Jakże często idzie się jednak po najmniejszej linii oporu, nie osiągając należytego efektu architektonicznego.

Bardzo utkwiło mi w pamięci wystąpienie pewnej pani inżynier, która zajmowała się badaniami zdrowotności nowo budowanych mieszkań. Niestety, jest to problem spychany na margines, a przecież spędzamy w czterech ścianach domowego zacisza po kilkanaście godzin na dobę.

Przedstawiciel jednego z przedsiębiorstw gospodarki mieszkaniowej — każdy z nas to słyszał też setki razy — raz jeszcze przypomniał o nagminnym oddawaniu mieszkań źle wykonanych. Cóż, często omawiana sprawa — jednak trzeba w końcu poczynić tu zdecydowany postęp.

Wachlarz zagadnień poruszanych w dyskusji był bardzo szeroki. Ale główny nurt tego dwudniowego spotkania dotyczył spraw bieżących, aktualnych. Kilka z nich chciałbym wyeksponować.

STANDARD

Standardowi budownictwa mieszkaniowego poświęcił swoje wystąpienie prof. EDWARD KUMINEK z Instytutu Kształtowania Środowiska. Pojęcie to pojawiło się w słownictwie wraz z rozwojem ingerencji czynników publicznych w sprawy mieszkaniowe, a następnie z rozwojem planowania i programowania budownictwa mieszkaniowego.

We współczesnym pojęciu standard budownictwa mieszkaniowego obejmuje nie tylko ustalenia dotyczące programu mieszkania i budynku, w którym to mieszkaniu się znajduje. To również warunki otoczenia tego budynku, warunki urba-

czne zabudowy, wykorzystania i zagospodarowania terenu, urządzenia usługowe i towarzyszące zabudowie mieszkaniowej. Trzeba też dodać do tego normy i zasady zaludnienia budowanych mieszkań, a więc ilość metrów kwadratowych na 1 mieszkańca.

Sporo w tym zakresie osiągnięliśmy w ciągu ostatniego 15-lecia. Przeciętna liczba izb w mieszkaniu (w mieście) wzrosła z 2,50 w 1960 roku do 2,77 w 1970 roku, a w 1975 roku wynosiła 2,90. Wskaźnik ilości osób na 1 izbę (w mieście) spadł odpowiednio: 1,53—1,32—1,18. Procent mieszkań wyposażonych w wodociągi do ogółu mieszkań wzrósł: w miastach: 55,4—74,8—83,0; a na wsi: 3,7—11,8—22,7. Odsetek mieszkań wyposażonych w łazienkę: w miastach: 26,0—48,1—61,5; na wsi: 1,4—5,0—11,2.

„Ocena obecnego standardu naszego budownictwa mieszkaniowego — stwierdza prof. Edward Kuminek — prowadzi do stwierdzenia, że dotychczasowe tempo jego wzrostu nie nadąża za rozwojem społeczno-gospodarczym kraju oraz podnoszeniem się zamożności społeczeństwa, wzrostem wymagań i aspiracji ludności. Niedostateczny poziom zaspokojenia potrzeb użytkowników występował zwłaszcza w społecznym budownictwie wielorodzinnym”.

Przeciętna powierzchnia budowanego mieszkania w mieście wynosiła w 1960 roku 48 m kw. pow. użytkowej. Następnie w latach 1964—1966 spadła do ok. 39 m kw. Wzrost powierzchni oddanych do użytku mieszkań w 1975 roku do 47 m kw. nie pozwolił więc na osiągnięcie poziomu z 1960 roku. A więc załagodził wzrost.

Nowelizacja normatywu mieszkaniowego nastąpiła na początku 1974 roku. Normatyw ten zwiększył powierzchnię użytkową poszczególnych kategorii mieszkań, w stosunku do norm z 1959 roku, w granicach 22—35 procent. Czy uda się ten standard osiągnąć? Czy będą to wielkości satysfakcjonujące większość z nas w 1980 czy 1990 roku?

EKONOMICZNO-SPOŁECZNA OCENA

Doc. dr JERZY BOGUSZ z Instytutu Kształtowania Środowiska omówił problemy ekonomiczno-społeczne oceny rozwiązań projektowych budownictwa mieszkaniowego. Różne są punkty widzenia na te sprawy inwestorów, projektantów i przyszłych użytkowników. Aby więc wybrać optimum, trzeba dyskutować w miarę precyzyjną metodą oceny rozwiązań, która byłaby użyteczna przed podejmowaniem decyzji.

W dotychczasowej praktyce oceny projektów dokonywano dwóch faktycznie niezależnych postępów:

1) Oceny projektu pod względem architektonicznym, funkcjonalnym, estetycznym — słowem: oceny efektu użytkowego.

2) Oceny ekonomicznej, która sprowadzała się do porównania kapitałochłonności (jednostkowych nakładów na budowę) danego rozwiązania z podobnymi rozwiązaniami.

Ocena ekonomiczna w gruncie rzeczy nie wnikała w ocenę efektu użytkowego, pozostawiając ją ocenie architektonicznej. Nakłady odnoszono do powierzchni użytkowej mieszkań, traktując ją jako miernik efektu. Wysokość nakładów oceniano więc nie w zależności od uzyskiwanego efektu użytkowego, ale w stosunku do „wzorcowego” dla danego okresu nakładu jednostkowego na 1 m kw. powierzchni użytkowej. Nie badano, czy lepszy jakościowo efekt uzasadnia wyższe nakłady czy też nie.

Karykaturalnym skutkiem takiego pojmowania oceny efektywności ekonomicznej było w przeszłości tzw. oszczędnościowe budownictwo mie-

szkanowe, które uznano za ekonomicznie racjonalne ze względu na niski koszt budowy 1 m kw. powierzchni, bez oceny, czy obniżka tego kosztu pozostaje w prawidłowej relacji do obniżki efektu użytkowego, nie mówiąc już o wzroście przyszłych kosztów eksploatacji.

Nowe wytyczne do oceny ekonomicznej efektywności przewidują zasadniczo odmienne podejście do zagadnienia. Za efektywne uznaje się takie rozwiązanie, które charakteryzuje się, w porównaniu z analogicznym rozwiązaniem, korzystniejszym stosunkiem nakładów inwestycyjnych i kosztów eksploatacji potraktowanych łącznie do efektu użytkowego. Ten ostatni rozumiany jest nie tylko jako liczba metrów kwadratowych powierzchni użytkowej mieszkań, ale jako uzyskiwana wartość użytkowa, której powierzchnia jest wprawdzie bardzo ważną, lecz nie jedyną cechą. Przyjęto zasadę, że niespełnienie wymagań pod względem niektórych cech, niezależnie od oceny pod względem innych, eliminuje rozwiązanie projektowe.

Szkopuł w tym, że podstawową część wyrobów dokonywana jest w naszych warunkach już wcześniej zanim inwestor podejmie decyzję o zatwierdzeniu projektu, a nawet wcześniej zanim sformułuje dane wyjściowe do projektowania. Nie ma więc już w tym momencie faktycznie wyboru, jak budować i z czego, przesądzona jest w planach zagospodarowania przestrzennego lokalizacja, a często i wysokość zabudowy. Do tego podjęte uprzednio decyzje rzutują w istotny sposób na wartość użytkową mieszkań i budynków, na wysokość nakładów inwestycyjnych i przyszłych kosztów eksploatacji. Dalej również wybór technologii w stosunkowo małym stopniu wywołany jest decyzją projektanta zespołu mieszkaniowego.

A więc, czy nowe zasady oceny ekonomicznej efektywności mają szansę, by być respektowane? Jak szanse ognia, które mogłyby dokonywać tej oceny inwestycji zarówno z ogólnospołecznej, jak i ogólnogospodarczego punktu widzenia? Czy uda się wyeliminować interesy partykularne?

EKONOMIKA PRZEDSIĘBIORSTW

Jest, oczywiście, ważne spojrzenie na budownictwo mieszkaniowe od strony przyszłych użytkowników, rozpatrywanie jego standardu, eksponowanie celów ogólnych. Ale równie ważne jest przesłanie tego, co dzieje się w podwórku samych wykonawców, którzy w gruncie rzeczy decydują o wszystkim.

Ilościowymi i jakościowymi zadaniami budownictwa mieszkaniowego, a problemami ekonomiki przedsiębiorstw budowlano-montażowych zajął się szczegółowo mgr RYSZARD JARMOC z Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego.

„Oceniając krytycznie stan dotychczasowy — powiedział — należy stwierdzić, że nie działają obecnie żadne bodźce poza nakazem administracyjnym w zakresie zachęty do zwiększania wykonywanych zadań budownictwa mieszkaniowego przez załogi przedsiębiorstw. Skuteczność nakazów administracyjnych w porównaniu do wytworzonych bodźców negatywnych jest zbyt mała...”

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji i jej jakości jest posiadanie odpowiednich urządzeń, maszyn i sprzętu — czyli majątku trwałego oraz kwalifikowanych kadr. Praktyka wykazuje, że wzrost majątku trwałego przedsiębiorstwa budowlanego znacznie podraża koszty jego działalności. Relacje cenowe na rynku krajowym stwarzają sytuację, w której wykonawstwo przy pomocy siły ludzkiej (obecnie czynnika coraz bardziej ograniczonego) jest znacznie tańsze od stosowania mechanizacji. Sprzęt budowlany jest drogi, co w konsekwencji powoduje, że mechanizacja jest o wiele droższa od pracy ręcznej (według cenników), a nawet często nieopłacalna, mimo braków w zatrudnieniu.

Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe otrzymują zadania do realizacji na niektórych terenach w dal-

szym ciągu zupełnie nie sprzyjające. Zmienność portfeli zleceń, nie przygotowana na czas dokumentacja techniczna, późne uzbrojenie terenów — nie sprzyjają realizacji bardzo wzrastających zadań. Nie ma do tego wypracowanego systemu obiektywnej oceny możliwości produkcyjnych przedsiębiorstw i jeżeli nie mają one rezerw — często występują załamania, wynikające właśnie z nieprzewidywalnych szacunków możliwości produkcyjnych.

„Powinien też zostać zreformowany — dodaje mgr Ryszard Jarmoc — system zaopatrzenia materiałowego. Regionalne centrale handlowe powinny mieć założone przynajmniej takie wzrosty obrotów, jaki jest wzrost budownictwa w województwie. Ponadto w handlu i u producentów powinny być utworzone zapasy rezerwowe podstawowych materiałów umożliwiające szybką realizację dostaw bezpośrednio na budowę z pominięciem magazynu centralnego wykonawcy. Wprowadzić trzeba w pełni zasadę czynnego zaopatrzenia budów w materiały zamawiane przez przedsiębiorstwa budowlane”.

*

Bardzo istotną kwestią jest stały wzrost kosztów budownictwa, a w konsekwencji cen mieszkań. Sprawom tym poświęcone były na omawianym spotkaniu trzy referaty:

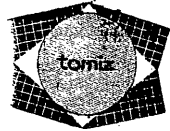
— Doc. ROBERTA TAUSZYŃSKIEGO z Instytutu Kształtowania Środowiska — „Porównanie trendów cen budownictwa mieszkaniowego w Polsce i za granicą oraz czynniki kształtujące te trendy”;

— Mgr BARBARY MISIAK z Instytutu Kształtowania Środowiska — „Ceny budownictwa mieszkaniowego w latach 1971—1975 na tle zmian charakterystyki budynków i systemów budowania”;

— Mgr inż. ZDZISŁAWA WOŁOCHOWICZA z Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — „Perspektywa cen budownictwa mieszkaniowego”.

Problematykę tę, jak również szereg zasygnalizowanych tu spraw szeroko omówimy w odrębnych artykułach, które przygotowujemy do najbliższych numerów „Życia Gospodarczego”. Dyskusje budowlanych, architektów, urbanistów i ekonomistów zajmujących się budownictwem mieszkaniowym oraz wnioski i ustalenia z nich wynikające interesują w coraz większym stopniu nie tylko fachowców, ale szerokie rzesze czytających na mieszkania.

A.N-J



POLSKI ZWIĄZEK GŁUCHYCH ZAKŁAD SZKOLENIOWO-PRODUKCYJNY

Warszawa, ul. Jezuicka nr 1/3

oferuje
dostawę w 1977 r.
POJEMNIKÓW TRANSPORTOWYCH z drutu Typu EGS

PRZEZNACZENIE

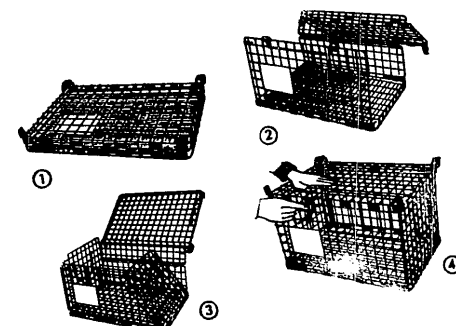
— pojemniki służą do przewozu i magazynowania artykułów paczkowanych w puszkach, kartonach, torebkach z folii, słoikach itp.

WYKONANIE

— pojemniki wykonane są z siatki zaplatanej i grzewane punktowo,
— wielkość oczka siatki 40 mm,
— pojemniki są składane, posiadają pokrywę zamkniętą antykorozyjnym cynkiem galwanicznym.

POJEMNIKI OZNACZA SIĘ DODATKOWYMI WALORAMI JAK:

— trwałe w użytkowaniu,
— wykonane estetycznie,
— praktyczne w transporcie i magazynowaniu.



mykaną zamkniętą, a do przenoszenia służą specjalne uchwyty,
— konstrukcja pojemnika wzmocniona jest elementami z blachy,
— pokrycie antykorozyjne cynkiem galwanicznym.

POJEMNIKI SĄ WYKONANE W TRZECH RODZAJACH

Typ	wymiar w mm	ciężar kg	cena zbytu	maksymalna ładowność kg
EGS-3	800x400x400	10,5	485,—	100
EGS-8	800x600x400	12,8	556,—	120
EGS-21	600x400x380	8,7	435,—	80

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Polski Związek Głuchych Zakład Szkoleniowo-Produkcyjny Warszawa, ul. Jezuicka 1/3 Dział Zaopatrzenia i Zbytu, tel. 31-61-52.

K 8

CO Z KONIUNKTURĄ?

MIROSŁAW DYNER

PRODUCENCI towarów eksportowych i eksporterzy sądzą, że promocja to działalność władzy centralnej, przejawiająca się m.in. w stwórzeń dodatkowych środków finansowych bądź dla pracowników związanych z eksportem, bądź dla jednostek gospodarczych. Tymczasem takie pojmowanie promocji eksportu jest po prostu jego subwencjonowaniem.

Zgodnie bowiem z postanowieniami Układu Ogólnego w sprawie Tarify Celnych i Handlu (GATT), w którym Polska uczestniczy od 1967 r., przez subwencję rozumie się wszelką formę pomocy państwa udzieloną przedsiębiorstwu, a dotyczącą poziomu dochodów lub poziomu cen, która bezpośrednio lub pośrednio wpływa na wzrost eksportu jakiegokolwiek produktu z terytorium umawiającej się strony lub na ograniczenie importu jakiegokolwiek produktu na jej terytorium.

Tak więc interpretacja subwencji jest szeroka. Obejmuje bowiem, po pierwsze — wszelką formę pomocy państwa dla przedsiębiorstwa, to znaczy dla jednostki ekonomicznej podejmującej decyzje gospodarcze. Po drugie — jeśli chodzi o skutki wewnętrzne — subwencjonowanie przejawia się w oddziaływaniu na poziom dochodów (należy rozumieć: indywidualnych i łącznych) lub cen. Po trzecie — zewnętrzne skutki subwencjonowania przejawiają się bezpośrednio lub pośrednio we wpływie na wzrost eksportu lub w ograniczeniu importu jakiegokolwiek produktu.

Nie wdając się bliżej w rozważania szczegółowych problemów subwencjonowania, warto jednak przypomnieć, że subwencjonowanie eks-

portu towarów nie jest działalnością władzy centralnej, przejawiającą się m.in. w stwórzeń dodatkowych środków finansowych bądź dla pracowników związanych z eksportem, bądź dla jednostek gospodarczych. Tymczasem takie pojmowanie promocji eksportu jest po prostu jego subwencjonowaniem.

Po trzecie — działania promocyjne miałyby zmierzać do poprawy jakości i do zwiększenia doży postępu technicznego i organizacyjnego zawartej w produktach. Chociaż może to się wydać dziwne, ale w istocie jest to w nas warunkach rynku producenta (przejawiających się w dominacji dostawcy nad odbiorcą) również i ten aspekt promowania eksportu wskazuje na potrzebę rozwoju produkcji opłacalnych towarów eksportowych na skalę przewyższającą potrzeby odbiorców krajowych. W sytuacji rynku producenta „skazanie na eksport” wymusza skłonność przedsiębiorstwa do innowacji, postępu, dbałości o klienta itd.

Równocześnie jednak warto wskazać, że ta skłonność do jakościowo zadowalającej produkcji i do innowacji powinna być wspierana przez odpowiednio ustawiony system ekonomiczno-financejny jednostek przemysłu. W szczególności, patrząc na problem z interesującego nas punktu widzenia, pożądaną staje się utrzymanie oceny pracy tych jednostek opartej na miernikach netto, np. na produkcji dodanej. Ponadto jednym z atrybutów systemu ekonomiczno-financejnego jednostek przemysłu odpowiadającego potrzebom promocji eksportu, jest racjonalny system cen towarów importowanych, informujący producentów o zmianach poziomu i relacji cen tych towarów za granicą.

JAK PROMOWAĆ EKSPORT

URSZULA PŁOWIEC

portu wyrobów przetworzonych jest zabronione, a przy eksporcie surowców i materiałów kraje członkowskie Układu są proszone o powstrzymanie się od jego subwencjonowania.

Jeśli subwencjonowanie eksportu powoduje lub może spowodować poważną szkodę dla interesów innych krajów członkowskich Układu, a zagrożenie wywołania poważnej szkody stosunkowo łatwo można udowodnić (zwłaszcza w sytuacji wzrostu bezrobocia w krajach o gospodarce rynkowej), kraj poszkodowany może wprowadzić dla wyrównawcze na towary subwencjonowane. Choć takie nakłada się w wysokości neutralizującej skutki subwencji.

Promocja eksportu w założeniu więc nie może się przejawiać we wpływie na poziom dochodów przedsiębiorstwa lub cen towarów eksportowanych. Jeśli tak, to czego może ona dotyczyć?

Promocja eksportu — to ułatwianie rozwoju eksportu opłacalnego znajdującego wyraz głównie w działaniach, których efekty będą się przejawiały w okresach długich. Działania o skutkach doraźnych również mogą mieć charakter promocyjny, ale istotą promocji eksportu jest ułatwienie jego rozwoju na przestrzeni szeregu lat.

Tak więc po pierwsze — działaniem promocyjnym jest uwzględnienie eksportu w planie inwestycyjnym, to znaczy w decyzjach inwestycyjnych. Budowa, rozbudowa i modernizacja zdolności produkcyjnych w określonej gałęzi wytwórczości na skalę większą niż potrzeby odbiorców krajowych, jest wyrazem promocji eksportu, jeśli tylko opłacalny zbył towarów tej branży na określonym rynku czy rynkach zagranicznych był motywuem tych decyzji inwestycyjnych. Uogólniając powyższe rozumowanie, można stwierdzić, że odrywanie struktury zdolności produkcyjnych i produkcji od struktury spożycia kraju jest właśnie przejawem selektywnego rozwoju kraju, przejawem otwierania gospodarki, przejawem promowania eksportu, a w konsekwencji i importu. (Tylko w gospodarce zamkniętej struktura zdolności produkcyjnych i produkcji jest bliska strukturze spożycia w kraju).

Po drugie — działania promocyjne powinny zmierzać do zapewnienia trwałości podaży eksportowej określonych towarów na określone rynki, a w konsekwencji powinny znaleźć wyraz w długookresowym planowaniu i programowaniu wymiany z poszczególnymi rynkami; w tworzeniu systemu informacji o cenach towarów, cłach, podatkach, stawkach ubezpieczeń, opłatach transportowych, problemach zatrudnienia obokrajowców, ubezpieczeniach i innych informacji występujących na określonych rynkach zagranicznych a niezbędnych dla producentów i eksporterów w celu dostosowania się do zmieniających się sytuacji; w umacnianiu i rozszerzaniu prawnych powiązań między dostawcami z kraju i odbiorcami zagranicznymi; w ułatwianiu przedsiębiorstwom krajowym działania w

Innym atrybutem tego systemu jest ułatwienie jednostkom eksportowym dostępu do środków na import surowców, drobnego wyposażenia i dóbr inwestycyjnych oraz stworzenie preferencji dostaw kooperacyjnych dla eksportu wyrobów finalnych. W sytuacji rynku producenta spełnienie tego ostatniego postulatu jest szczególnie ważne. Z kolei ułatwienie zdobycia środków na import może mieć postać obligataryjnego wskaźnika salda, normatywu ustalania środków na import w zależności od rozmiarów lub przyrostu eksportu (tzw. normatywu D), uprawnień do nabywania środków na import z tytułu określonych eksportów itd.

Wreszcie, jednym z przejawów promocji eksportu byłaby poprawa sprawności i solidności obsługi klientów. Można by ją osiągnąć — przy spełnieniu omówionych już postulatów — przez przybliżenie producenta wyrobów gotowych do ostatecznego odbiorcy towarów eksportowanych. Do tej grupy problemów promocji wchodziłoby więc zarówno rozszerzenie uprawnień eksportowych dla producentów wyrobów gotowych, spowodowanie uczestniczenia producentów w spółkach handlowych i produkcyjnych działających za granicą, rozszerzenie udziału dużych producentów w targach, wystawach, salonach itp.

Jeśli teraz, znając już próbę określenia pojęcia promocji eksportu, przeanalizujemy istniejący u nas system kierowania gospodarką na odświeżeniu handlu zagranicznego, to, niestety, wypadłoby stwierdzić, iż zawiera on zbyt mało elementów promocji eksportu. Jeśli z kolei sądzić, że należy popierać rozwój opłacalnego eksportu, to tym samym celowe jest stosowanie terminu „promocja eksportu”, chociaż niewątpliwie promocja eksportu jest elementem systemu kierowania wymianą zagraniczną w gospodarce otwartej, a tym samym elementem polityki handlowej tego typu gospodarki. Z czasem więc stosowanie terminu „promocja” może okazać się zbędne, natomiast nabiera wagi w etapie przechodzenia do polityki gospodarki otwartej.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że w odróżnieniu od subwencjonowania, które oznacza określoną działalność państwa, promowanie eksportu może być dokonywane zarówno przez władzę centralną, jak i przez jednostki gospodarcze różnych szczebli. Promować eksport mogą centralne organa funkcjonalne i branżowe, związki, przedsiębiorstwa. Należałoby więc mówić, a raczej spowodować wykształcenie systemu promocji eksportu.

W systemie tym każdy szczebel podejmowania decyzji, zarówno w układzie branżowym jak i terytorialnym, może znaleźć pole do działań promocyjnych. Ponieważ życie jest bogatsze niż fantazja największego nawet twórcy, porzucanie na zachęceniu do dyskusji na temat celowości i form działań promocyjnych.

1) Por. art. XVI Układu, Zbiór Umów Międzynarodowych PRL 1967, P.I.S.M. Warszawa 1972.

Wfachowych czasopiśmie krajów zachodnich mnożą się pesymistyczne oceny i przewidywania co do rozwoju koniunktury gospodarczej w świecie kapitalistycznym na rok bieżący i następny. Rzeczywiście we wszystkich gospodarkach kapitalistycznych świata w II półroczu 1976 r. wystąpiły poważne objawy zahamowania rozwoju cyklicznego. Dane statystyczne OECD dotyczące tego zjawiska przyniosło ZG nr 3/1977 r. Wiele instytucji i ekonomistów zastanawia się, czy są to już objawy kolejnego załamania, czy też jedynie sezonowe osłabienie ożywienia koniunktury, które zaczęło się na przełomie 1975/76 roku. Jest bowiem faktem, że w ostatnich latach w powojennej koniunkturze świata kapitalistycznego występują duże i nagłe zmiany.

Jeżeli porównamy ostatni kryzys (lat 1974—75) i rozwój cykliczny z wieloma poprzednimi, to już w pośpiechu analizy rysują się ciekawe obserwacje i problemy, tak teoretyczne, jak i praktyczne natury. Po pierwsze — większość załamania koniunktury w okresie powojennym, w USA, a szczególnie w gospodarkach zachodniej Europy miało płytki charakter, stąd przyjęto je nazywać „recesjami” w odróżnieniu od klasycznych kryzysów typowych dla gospodarki kapitalistycznej pierwszej połowy bieżącego stulecia. Po drugie — bezrobocie (w USA, a szczególnie w krajach zachodniej Europy), jakie towarzyszyło „recesjom”, było stosunkowo niewielkie i nie pociągało za sobą większych perturbacji społecznych.

Dopiero załamanie cykliczne lat 1974—75 charakteryzowało się bardzo głębokim spadkiem produkcji przemysłowej, nakładów inwestycyjnych i produktu globalnego. Jednocześnie wystąpił wzrost bezrobocia o skali nienotowanej w okresie powojennym (z wyjątkiem lat bezpośrednio po II wojnie światowej). W poważnych rozważaniach w prasie fachowej i ogólnej w 1975 r. zadano sobie pytanie, czy nie powtórzy się kryzys lat 1929/30. Już sam fakt pojawienia się takich rozważań wśród ekonomistów i polityków zachodnich świadczy o powadze sytuacji i zmianie klimatu rozważań i komentarzy, które od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych „bez troski” stwierdzali, że kapitalizm przezwyciężył kryzys i bezrobocie.

W związku z głębokim załamaniem koniunktury w latach 1974/75, wystąpieniem i utrzymywaniem się wysokiego stanu bezrobocia — rodzi się pytanie, jakie przyczyny stały się powodem takiej zmiany. Czy w koniunkturze kapitalistycznej będziemy mieli do czynienia z trwałą zmianą charakteru załamania cyklicznego w latach przyszłych, czy też nastąpi nawrót do typu lekkich recesji? Odpowiedź na pytanie to należy przyczyną głębokiego kryzysowego załamania nie jest prosta i łatwa. Na pewno złożyły się na to różnorodne czynniki. Niektóre można wyodrębnić już dziś, bez obawy o większą pomyłkę.

Jest faktem bezspornym, wymienianym przez wielu ekonomistów i komentatorów, że w 1972 r. nastąpiło zsynchronizowanie się cyklu koniunkturalnego USA i w zachodniej Europie. Niewątpliwie, ekonomiczne skutki tego zjawiska musiały przynieść poważne konsekwencje. Na zsynchronizowanie się obydwu wahań cyklicznych wywarły określony wpływ dwa wydarzenia: a) zakończenie amerykańskiej wojny w Indochinach, b) kryzys energetyczny wywołany przez arabskie embargo na dostawy ropy naftowej do większości państw zachodniej Europy i USA.

Zakończenie wojny amerykańskiej w Indochinach spowodowało dla koncernów amerykańskich odpadnięcie rynku dostaw, liczących się w miliardy dolarów, co musiało wywołać poważny wstrząs. Przedstawienie się z gospodarką wojenną na gospodarkę pokojową również i po II wojnie światowej spowodowało kryzys w gospodarce amerykańskiej. Wprawdzie skala przedstawiania się obecnie była znacznie mniejsza niż po II wojnie światowej, ale jak się okazało dostatecznie silna, by przyspieszyć normalny rozwój cykliczny i spowodować załamanie gospodarcze oraz pogłębić je.

Nastąpił embargo na dostawy ropy naftowej zastosowane przez kraje arabskie, uderzyło przede wszystkim w gospodarkę krajów zachodniej Europy, doprowadzając do niespodziewanego i znacznego podrożenia kosztów produkcji i pośrednio w swych skutkach przyspieszając rozwój cyklicznego załamania w gospodarce kapitalistycznej Europy.

Załamanie amerykańskie wystąpiło nieco wcześniej, już w 1973 roku. Pociągnęło ono za sobą również spadek zamówień amerykańskich dla firm i wiodących zakładów produkcyjnych zachodniej Europy (samochody, obuwie, blachy stalowe itp.). Szybkie zmniejszenie się eksportu z zachodniej Europy do USA pociągnęło w jej gospodarce hamujące działanie naftowego embarga i podwyżki cen ropy naftowej.

W sumie załamania gospodarki USA i zachodnioeuropejskiej i ich

skutki zaczęły się nakładać na siebie, doprowadzając do głębokiego kryzysu, który objął całą światową gospodarkę kapitalistyczną.

WYSOKIE, UTRZYMUJĄCE SIĘ BEZROBOCIE ZAHAMOWAŁO TEMPO INFLACJI

Głęboki kryzys gospodarczy trwający od II połowy 1973 r. do II połowy 1975 r. odbudował we wszystkich krajach kapitalistycznych rezerwową armię bezrobotnych, na brak której uskarżali się przez wiele powojennych lat zwolennicy klasycznej reguły gry kapitalistycznego ustroju. Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych i w krajach EWG przekroczyło w 1975 r. 15 mln trwale pozostających bez pracy.

Lecz nie sam fakt wysokiego bezrobocia jest charakterystyczny; bardziej poważnym i zaskakującym zjawiskiem jest utrzymanie się tego wysokiego poziomu bezrobocia również w okresie ożywienia koniunktury w okresie 1975/76 r. Widocznie ożywienie koniunktury odbywało się głównie w zakładach produkcyjnych i usługowych o wyższym składzie technicznym kapitału, o wyższej stopie automatyzacji, dlatego „odpychanie” siły roboczej przewyższyło jej przyciąganie — proces sędziwego analizowany przez K. Marksa.

Czy zatem kryzys ten zapoczątkował powstanie trwałej uporczywie utrzymującej się armii bezrobotnych, zjawiska charakterystycznego dla „klasycznego okresu” kapitalizmu? Pytanie to możemy uzupełnić następnym: Dlaczego przez wiele lat powojennych liczba bezrobotnych w większości krajów kapitalistycznych była niewielka, wprawdzie rosła w okresie depresji, lecz rotowała się w poważnym stopniu w okresie pomyślniej koniunktury?

Ilość bezrobotnych we wszystkich krajach kapitalistycznych, po znacznym zahamowaniu jej wzrostu w pierwszej połowie 1976 r., w drugiej połowie ub. roku zaczęła wzrastać. W Stanach Zjednoczonych szczególnie poważny stał się wzrost bezrobocia wśród młodzieży i ludności kolorowej — do tego stopnia, że stał się problemem „priorytetowym” w kampanii wyborczej Jimmy Cartera. Podobnie w krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — z tą różnicą, że taką rolę, jak ludność kolorowa w USA, spełniają tutaj migrujący robotnicy z Turcji, Jugosławii, Hiszpanii, Portugalii i krajów Północnej Afryki. Oblicza się, że w czasie ostatniego kryzysu powróciło ich ponad dwa miliony do swych krajów macierzystych. W poprzednich załamaniach zwanych recesjami tylko nieznaczna ich część „odpychała” do swych krajów, poważną część zatrzymywały wielkie zakłady pracy RFN, we Francji, w Belgii, Holandii nie chcą ponownie szukać robotnika w okresie nawrotu pomyślniej koniunktury. Wprawdzie odbyły ponad 2 mln bezrobotnych cudzoziemców poza obszar EWG „wypuścił” parę z kołtą” napięć społecznych, lecz bezrobocie wśród młodego pokolenia stało się poważnym problemem politycznym w krajach zachodniej Europy. Objęło ono szczególnie dotkliwie tych, którzy opuszczają szkoły i wyższe uczelnie. Jest to część pokolenia, która czuje się niepotrzebna i oszukana.

Kryzys lat 1974—75 oraz towarzyszący mu, a następnie utrzymujący się w 1976 r. wzrost bezrobocia przyniosły w sumie poważny spadek sumy zarobków i dochodów ludności pracującej we wszystkich krajach kapitalistycznych. Niepewność co do dalszego rozwoju sytuacji na rynku pracy, odbudowa zapasów produkcyjnych w dużo mniejszym stopniu, niż się spodziewano, bardzo znaczny spadek budownictwa mieszkaniowego wpłynęły istotnie na zahamowanie trendu inflacyjnego. Po prostu zmalała ilość środków pieniężnych i zmalał popyt.

Na pewno wpłynęły na to zahamowanie i inne czynniki, jak ograniczenie kredytu tak przemysłowego i inwestycyjnego jak również kredytów konsumpcyjnych dla ludności. Ale w polityce antyinflacyjnej rządy państw kapitalistycznych stosowały już poprzednio ograniczenia kredytowe bez większego skutku. Można wyciągnąć wniosek, że tym czynnikiem, który w istotny sposób wpłynął na przyhamowanie inflacji a w poprzednich recesjach nie działał, okazało się znaczne, utrzymujące się bezrobocie. Najlepiej ilustruje to rozwój sytuacji w RFN, gdzie od 1974 r. utrzymuje się armia bezrobotnych oscylująca wokół miliona stale pozostających bez pracy, nie licząc ponad miliona bezrobotnych cudzoziemców, którzy „odpylni” poza jej granice (vide Z.G. z 20.II).

ANATOMIA OŻYWIENIA

Kolejny problem to odpowiedź na pytanie dlaczego ożywienie koniunktury

zanotowane na przełomie 1975 i 76 roku nie rozwinęło się w typowy boom obserwowany w wielu poprzednich cyklach powojennych w USA, czy też w zachodniej Europie. Oparając się na danych statystyki gospodarczej poszczególnych krajów kapitalistycznych już dziś można stwierdzić, że źródłem poprawy koniunktury w okresie 1975—76 był głównie popyt konsumpcyjny i częściowo odbudowa zapasów. Natomiast popyt inwestycyjny w większości krajów kapitalistycznych był bardzo niski — tak, że nie wykazał on większego wpływu na ożywienie okresu 1975—76.

Jeżeli chodzi o popyt konsumpcyjny, to jego charakterystyka była dość ciekawa, gdyż pochodził on z odłożonych oszczędności ludności pracującej, powstałych w okresie ostatniej fazy „gorączkowej”, dobrej koniunktury w latach 1970—72, kiedy wiele inwestycji było podejmowanych przez wielkie firmy i koncerny, jako ucieczka od płynnego kapitału w postaci pieniądza, do kapitału trwałego (w dużej mierze produkcyjnego) i to tak w USA, jak i w zachodniej Europie.

Na marginesie warto przypomnieć, że inwestycje tych dokonywały wielkie międzynarodowe grupy kapitałowe inwestujące zarówno w USA, jak i w zachodniej Europie wykorzystując w tym celu nie tylko własne płynne zasoby, lecz i międzynarodowy kredyt bankowy. Międzynarodowe grupy bankowe dokonywały też znacznych inwestycji w budownictwo mieszkaniowe w zachodniej Europie, uczestniczyły w tym m. in. arabskie kapitały bankowe. Nie ogłędano się wtedy na nieco zwiększone koszty robocizny, uciekano od „wolnej gotówki” za wszelką cenę.

W tym ostatnim okresie gorączkowych inwestycji liczne grupy ludności pracującej odłożyły poważne oszczędności. Wykorzystano je w ostatnich miesiącach 1975 r. i na początku 1976 r. w związku ze spodziewanymi podwyżkami cen na samochody (zresztą zapowiedzianymi i częściowo realizowanymi), co spowodowało falę wzmocnienia ich zakupów. Podobnie też przy zakupach sprzętu dla gospodarstwa domowego. Za tymi zwiększonymi sprzedażami ruszyło odbudowanie zapasów w niektórych branżach przemysłowych i w handlu hurtowym.

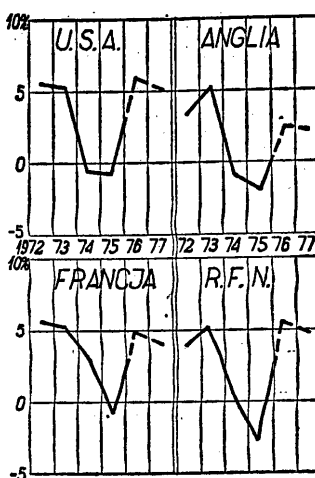
Per saldo — wzmocniony popyt konsumpcyjny okazał się jednak dość płytki, podobnie odbudowa zapasów, gdyż utrzymujące się przez cały 1976 rok wysokie bezrobocie skłaniało ludność pracującą do ostrożności, a również skłoniło do tego samego i handel hurtowy zarówno w USA, jak i krajach zachodniej Europy. Okazało się też, że w rozwoju koniunktury opartej na dochodach ludności zabrakło w 1976 r. wzmoczonego budownictwa mieszkaniowego. W związku z tym zabrakło impulsów, jakie zwykle w fazie ożywienia płynęły od budownictwa do przemysłu hutniczego na dostawy stali budowlanej i do przemysłu materiałów budowlanych.

Nieco zwiększone zapotrzebowanie na blachy samochodowe nie zdołało zrekomensować spadku zamówień na stal budowlaną, na blachy okrętowe, na stalowo i żeliwo dla przemysłu maszynowego itp. W rezultacie hutnictwo we wszystkich krajach kapitalistycznych przeżywa nadal poważny regres który trwa od kryzysu lat 1974-1975 przez cały okres ożywienia w 1976 roku, aż do chwili obecnej. Podobny regres przeżywa światowy przemysł chemiczny.

Nieznaczny wzrost popytu w dziedzinie przemysłu maszynowego produkującego urządzenia inwestycyjne wystąpił jedynie w RFN, w USA i w Japonii, ale popyt popłynął głównie z rynku wewnętrznego i w sumie był on dość anemiczny. Natomiast brakło większych zamówień płynących z zagranicy, jeśli wykluczyć kraje naftowe Bliskiego Wschodu i Zatoki Perskiej.

Zaistniały też zjawiska nie mające bezpośredniego związku z mechanizmem rozwoju cyklicznego, wpływające jednak pośrednio na klimat gospodarczy i skłonność do inwestowania. A mianowicie we Francji, we Włoszech i w Brytanii wystąpiła ucieczka kapitałów, głównie do USA lub do Szwajcarii. Przyczyny tego zjawiska w każdym z tych krajów są różne i np. podczas gdy w W. Brytanii uciekają z jej kont bankowych kapitały cudzoziemskie, głównie arabskie, to we Francji i Włoszech w ucieczce tej uczestniczą w poważnej mierze kapitały „rodzime”. Rzecz jasna, że taki klimat nie stwarza zachęty do inwestowania, do rozpoczynania nowych przedsięwzięć handlowych, czy przemysłowych.

Klimat niepewności co do nowych inicjatyw inwestycyjnych pogorszyła decyzja kartelu naftowego OPEC o dwukrotnej podwyżce cen ropy naftowej przewidzianej na 1977 r. Podwyżka ta pogłębiła deficyt bilansu płatniczego Francji, Włoch i wielu innych krajów importujących w znacznych ilościach ropy naftową ja-



ko główny nośnik energetyczny, oznacza ona również podrożenie kosztów produkcji w większości krajów zachodniej Europy. Przemysł Stanów Zjednoczonych, który tylko w niewielkim procencie jest uzależniony od importowanej ropy, nie odczuje tak znacznie jej skutków.

Obecnie w większości uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych następuje załamywanie koniunktury. Wszystkie czynniki i zjawiska zaszyfrowane powyżej pozwalają przypuszczać, że zatrzymanie ożywienia koniunkturalnego w końcu 1976 r. nie jest tylko zjawiskiem sezonowym, że raczej będziemy obserwowali spłaszczenie się krzywej koniunkturalnej, a nawet jej spadek, utrzymujący się przez większą część 1977 r. — rzecz jasna, o ile nie wystąpią inne elementy zmieniające obecny klimat gospodarczy.

MOŻLIWOŚCI ODDZIAŁYWANIA POZAGOSPODARSTWA

Możliwość oddziaływania pozagospodarczego na przebiegający obecnie spadek trendu może zaistnieć jedynie w dwu największych państwach kapitalistycznych: w USA i w RFN, łącznie. Bowiem jedynie te dwa państwa dysponują tak wielkim budżetem państwowym, że określone zwiększenie wydatków z tych budżetów może być wystarczające wielkim stymulatorem. Część ekonomistów analizujących sytuację uważa, że będzie to zależało od tego, czy rząd USA zdecyduje się na wzmocniony interwencjonizm, namawiając do tego również rządy RFN i Japonii oraz czy za główny cel będzie się uważało walkę z bezrobociem lub walkę z inflacją. Wystąpienia przedwyborcze Jimmy Cartera wskazywały, a jego pierwsze wystąpienia jako urzędującego prezydenta potwierdzały, że jako główny cel gospodarczy bierze on walkę z bezrobociem. Kanclerz RFN Schmidt w swych wystąpieniach w czasie wyborów również kładł poważny akcent na walkę z bezrobociem.

Dodajmy, że zarówno w USA, jak i w RFN osiągnięto istotne obniżenie stopy inflacji i przyhamowanie jej rozwoju. W porównaniu do innych gospodarek krajów kapitalistycznych obydwa te państwa posiadają obecnie najniższą stopę inflacji. A więc tak w USA, jak i RFN rządy mogą poprawiać obierze o walkę z bezrobociem z istotywnych powodów politycznych. Umocniłoby to w USA pozycję polityczną nowego prezydenta i partii demokratycznej, jak również poprawiłoby pozycję kanclerza Schmidta i SPD. Można przypuszczać, że rząd Japonii pójdzie w ślad za polityką Stanów Zjednoczonych, o ile rząd USA będzie sobie tego życzył. Skoncentrowana akcja tych trzech rządów może mieć szanse powodzenia, to znaczy stymulowania rozpadu gospodarczego. Jeżeli do tego dojdzie, to jednak decyzje i uzgodnienia będą trwały co najmniej kilka miesięcy zanim, przekształcając się w określone działania, przez ten czas dominującym będzie pozostawał obecny, zastójowy i spadkowy trend.

Jak wiemy Jimmy Carter jest zwolennikiem interwencjonizmu poprzez wydatki na cele społeczne i budownictwo mieszkaniowe: odrzuca b.n. wysięg brojeń. Wydatki na tzw. społeczne budownictwo mieszkaniowe były stosowane już w RFN jako forma pobudzenia czy też stymulowania koniunktury. Mechanizm tego rodzaju interwencjonizmu są znane. Nie zawsze jednak przyniosły one spodziewane efekty.

Analiza danych gospodarczych krajów kapitalistycznych i klimatu ekonomicznego wskazuje więc, że nadzieje na szybką poprawę koniunktury są mało realne i że obecnie w 1977 r. brak jest nadal czynników, które mogłyby doprowadzić do nowego boomu gospodarczego.

POLSKO-HOLENDERSKA WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA

JAN W. SZYDLAK

Procesy odprężenia politycznego ostatnich kilku lat w Europie i na świecie stworzyły warunki sprzyjające rozwojowi handlu międzynarodowego i współpracy gospodarczej. Znaczenie międzynarodowych stosunków handlowo-gospodarczych zostało podkreślone w Akcie Końcowym Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w

Europie, które — jak określił sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK w swoim wystąpieniu podczas obrad konferencji — „sprzyjać będą rozszerzaniu materialnej bazy pokoju, samobudnemu rozwojowi handlu, kooperacji przemysłowej i współpracy naukowo-technicznej.”

wa umowa z firmą AKZO stwarza dogodnie warunki i perspektywy dla rozwoju współpracy w dziedzinie chemii, również umowa Energochem z firmą Sallast Nedom winna doprowadzić do współpracy w wykonawstwie przedsięwzięć inwestycyjnych na rynkach trzecich.

Z naszej strony widzimy duże możliwości powiązań kooperacyjnych zwłaszcza w przemyśle maszynowym, chemicznym, materiałach budowlanych, rolno-spożywczym oraz stoczniowym. Aktywizacja powiązań kooperacyjnych pozwoli na dalsze przyspieszenie rozwoju współpracy gospodarczej między Polską i Holandią oraz umożliwi konieczne obecnie przejście do wyższych i trudniejszych form współpracy gospodarczej z korzyścią dla obu krajów. Realizacji więc podpisanych bilateralnych porozumień towarzyszyć muszą intensywne poszukiwania nowych możliwości i form powiązań kooperacyjnych i konsekwentna realizacja powiązań już zawartych.

W oparciu o zawarte dotychczas porozumienia powołana została polsko-holenderska Komisja Mieszana ds. współpracy gospodarczej, handlowej i przemysłowej. Komisja ta, której II Sesja odbyła się w październiku 1975 roku, ma m. innymi za zadanie dokonywanie analizy stanu współpracy, nękanie perspektyw jej rozwoju, likwidowanie trudności pojawiających się w realizacji dwustronnych kontaktów. Jest to organ umożliwiający właściwą realizację nakreślonych w porozumieniach ram współpracy.

Z satysfakcją należy odnotować zawarcie w ostatnim okresie porozumień w dziedzinie surowców, jak również związanych z nimi umów finansowych. Zawarte zostało m. innymi porozumienie na dostawy w latach 1976—1980 polskiej siarki do Holandii w ilości 850 tys. ton w zamian za kredyt finansowy. Porozumienie to stworzyło jeszcze jedną wzajemnie korzystną formę współpracy i stanowi przykład możliwości, jakie powstają we wzajemnych stosunkach handlowo-gospodarczych. Tego typu porozumienia są mechanizmem w znacznym stopniu ułatwiającym współpracę a jednocześnie poszerzającym jej charakter. Sądymy, iż w najbliższej przyszłości będziemy mieli możliwość odnotowania kolejnych tego typu porozumień.

Należy podkreślić, że dla wzajemnych stosunków byłoby korzystne również pełne usunięcie istniejących jeszcze niektórych restrykcji administracyjnych w stosunku do określonych grup towarowych polskiego eksportu do Holandii. Utrzymanie ich bowiem w zasadniczy sposób hamuje właściwy rozwój współpracy.

Jesteśmy przekonani, że 1977 rok i lata następne wzbogacą współpracę gospodarczą między Polską a Holandią. Istnieją bowiem warunki ku temu, by stosunki gospodarcze Polski i Holandii stanowiły przykład konkretnej realizacji postanowień Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z korzyścią dla obu stron.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA żywo jest zainteresowana realizacją przyjętych w Akcie Końcowym konferencji ustaleń i uchwał i dalszym pogłębianiem wielostronnych i dwustronnych kontaktów między państwami, w szczególności w dziedzinie gospodarki i handlu. Dążenie Polski do rozwoju współpracy handlowo-gospodarczej z państwami o innych ustrójach społeczno-politycznych potwierdzone zostało w Uchwale VII Zjazdu PZPR, która stwierdza, iż podstawowe zasady stosunków Polski z krajami o odmiennych ustrójach społecznych oparte są na wypróbowanej polityce współpracy na zasadzie wzajemnych korzyści, doskonałości i rozszerzania już wypróbowanych form współpracy jak również poszukiwanie nowych.

Kierując się tymi przesłankami i korzystając z rosnących możliwości wymiany gospodarczej, Polska dąży do dalszej aktywizacji i poszerzania współpracy gospodarczej i wymiany handlowej z Królestwem Holandii. Współpraca gospodarcza i wymiana handlowa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z Królestwem Holandii posiada już swoją tradycję, jednak szczególnie jej rozwój, poja-

wienie się nowych instrumentów i form, datuje się od 1970 roku.

W minionym pięcioleciu (1971—1975) dwustronne stosunki gospodarcze polsko-holenderskie cechowało dynamiczne tempo rozwoju. W okresie tym nastąpił prawie 6-krotny wzrost wartości obrotów zamkniętych się w 1975 roku sumy 1611,4 mln zł dew. (483,5 mln dol.). Nastąpiła powolna, jednak konsekwentna zmiana struktury towarowej obrotów handlowych. Pojawili się nowe towary w eksporcie i imporcie, takie jak: siarka techniczna, wyroby przemysłu elektromaszynowego, węgiel, statki, barki żegluga śródlądowej itp.

Eksport polski na rynek holenderski na przestrzeni ostatnich trzech lat wzrósł łącznie o ponad 50 proc. Poza węgiem i statkami (w 1975 roku wyeksportowano 2 statki masowce o łącznej wartości 40 mln dol.), dalszymi istotnymi asortymentami w naszym eksporcie były siarka i inne chemikalia, produkty rolno-spożywcze, barki rzeczne oraz odzież. Import z Holandii kształtował się z przewagą zakupu surowców i produktów rolnych oraz produktów chemicznych. W ostatnich dwóch latach wystąpił wzrost udziału maszyn

i urządzeń w całości zakupów, z 15 proc. w 1974 roku do blisko 25 proc. w 1976 roku.

Rok 1976 przy zachowaniu „prężności” wzajemnych stosunków handlowo-gospodarczych, charakteryzował się — w wyniku ogólnej światowej sytuacji gospodarczej — spadkiem obrotów handlowych w porównaniu z 1975 rokiem o około 30 proc., do 1097,3 mln zł dew. (330,5 mln dol.). Mimo zmian polityki zakupów utrzymywało się nadal niekorzystne dla nas ujemne saldo w obrotach handlowych, będące konsekwencją wielu czynników, które jednak — jak sądzimy — w przyszłości będą ulegać zmniejszaniu.

Istotnym czynnikiem pozwalającym na równoważenie bilansu obrotów, przyspieszającym rozwój wzajemnych obrotów handlowych jak i stwarzającym trwałe więzi gospodarcze — jest kooperacja między przemysłami, przynosząca znaczne korzyści obu stronom. Dlatego też do tej formy współpracy przywiązujemy dużą wagę. W naszej ocenie stan powiązań kooperacyjnych między przemysłami Polski i Holandii jest niezadowalający i daleko odbiega od istniejącego w obu krajach potencjału gospodarczego.

Wyjąwszy resort rolnictwa, gdzie możemy się poszczycić zaawansowanymi powiązaniami kooperacyjnymi (współpraca w dziedzinie hodowli ziemniaków — poprawienie gatunków sadzeniaków — oraz podjęcie w Polsce hodowli ogrodowej jagód wysokopięnych) nie notujemy jak dotychczas większych postępów. W dziedzinie przemysłu aktualnie kooperacja ograniczona jest do form prostych — obrotu uszlachetniającego w konfekcji, produkacji detali i podzespołów na potrzeby partnera. Nie udało się jak dotychczas doprowadzić do trwałszych i głębszych związków kooperacyjnych między przemysłami Polski i Holandii, które odpowiadałyby potencjałowi gospodarczemu obu partnerów.

Mimo prowadzenia szeregu rozmów na temat możliwości współpracy doprowadzono do stadium realizacji praktycznie jeden poważniejszy temat, mianowicie dostawy komponentów silników wysokoprężnych dla firmy DAF. Naszym zdaniem, zawarte dotychczas porozumienia między firmami holenderskimi a przedsiębiorstwami polskimi rękują jednak w przyszłości możliwości stworzenia bazy dla rozwoju współpracy także na rynkach trzecich; np. podpisana w grudniu 1976 r. ramo-

szesćsetmilionowe państwo w ogóle mogło funkcjonować, musiało osiągnąć poważny poziom rozwoju politycznego i ekonomicznego. Robi to wrażenie jakby rzecz nieistotną była przynależność do klubu mocarstw atomowych, czwarta co do wielkości armia (828 tys. ludzi, dobrze wyszkolenych i zdyscyplinowanych), trzecie miejsce na świecie pod względem liczby uczonych i ludzi z wyższym wykształceniem...

Dziewięć z dziesięciu osób (o jakiej takiej wiedzy) zapytanych o szanse powodzenia wysiłków mających na celu kontrolę urodzin w Indiach odpowie, że jest to mrzonka i, podając argumenty stopień analfabetyzmu w tym kraju. Jak wykazały ostatnie badania przeprowadzone w Indiach, na 100 par małżeńskich 90 wiedziało o czymś takim jak planowanie rodziny, chociaż tylko 12 par stosowało te zasady w praktyce, co, jak się ocenia, jest w decydującej mierze następstwem faktu, że przez całe dziesięciolecie liczebność rodziny przy wysokiej śmiertelności dzieci, była warunkiem przetrwania (choć brzmiało to jak paradoks), bo rodzina taka dysponowała dostateczną ilością rąk do obróbki ziemi.

Nie mamy większego pojęcia o tym, że poza propagandą ograniczania liczby urodzeń, działała w tym kierunku czynniki ekonomiczne i inne bodźce. Posiadanie tylko dwójki dzieci nagradzane jest premią 150 rupii (miesięczna płaca minimalna wynosi 200 rupii), zaś trojka — 100 rupii. Dziewczęta uzyskały pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół, ponieważ stwierdzono, że ich niski poziom ogólnej kultury sprzyja przyrostowi naturalnemu. Urzędnicy o mniejszej liczbie dzieci mają większe szanse uzyskania awansu i zdobycia mieszkania. Wiek, od którego wolno zawierać małżeństwo, został podwyższony z 14 do 18 lat dla kobiet i z 18 do 21 lat dla mężczyzn.

Liczbę reprezentantów poszczególnych stanów (Indie liczą 22 stany) oraz przypadającą na nie część budżetu państwowego ustala się na podstawie spisu ludności z 1971 roku — bez uwzględniania przyrostu ludności. W ten sposób ci, którzy rygorystycznie stosują politykę kontroli urodzeń, dostają więcej środków, i mają silniejszą reprezentację we władzach.

Troska o przyszłość Indii, której nie brak na łamach światowej prasy, wobec rzeczywistych problemów, których rozwiązania podejmuje się ten kraj, mimo woli musi się wydawać groteskowa. Od 1971 roku Indie przeżyły: wojnę, dwa ciężkie okresy suszy, powódź, międzynarodowy kryzys walutowy i naftowy oraz musiały znaleźć środki dla wyżywienia 10 milionów ludzi po kryzysie wokół Bangladeszu. Z takim balastem ciężarów w ciągu jednego pięciolecia Indie potrafiły: zgromadzić zapasy zboża rzędu 17 mln ton (wystarcza to na przetrwanie trzech kolejnych lat niesprzyjających warunków klimatycznych), opanować inflację (jeden z nielicznych wyjątków na świecie), doprowadzić do nadwyżki budżetowej około 2 mld rupii, a także zlikwidować niedobory energii elektrycznej, której

braki stanowiły dotychczas podstawowy hamulec podnoszenia produkcji przemysłowej.

Dobrze jest przy tym zdawać sobie sprawę z tego, co w warunkach subkontynentu indyjskiego oznacza określenie „niesprzyjające warunki klimatyczne”. Na wschodnie Himalaje i stoki gór Asamu, skąd na nizinę hindustańską spływa życiodajna woda, spada w ciągu roku 12 do 13 metrów opadu — tyle co w Polsce w okresie 20 lat: 80—90 procent między czerwcem a wrześniem w porę monsunu wiejącego od oceanu.

Jeśli w tym mechanizmie coś się zatka, gospodarka rolna uzależniona jest całkowicie od naważniania (żeby zaś czerpać wody gruntowe i rozprzestrzeniać je kanałami w ilości potrzebnej w okresie suszy, trzeba mieć ogromne zasoby energii). W 1974 roku, po okresie suszy, Indie musiały rozdać zboże 80 milionom ludzi i dać pracę 130 milionom. Z drugiej strony ziemia nizinny hindustańskiej potrafi wspaniale wynagradzać ludzi, jeśli ma tylko pod dostatkiem wody. Słońce świeci w Indiach cały rok, co oznacza, że piony można tu zbierać trzykrotnie w ciągu 12 miesięcy. Były ambasador USA w Indiach Patrick Moynihan uważał nawet, że region ten jest na tyle żyzny, że byłby w stanie wyżywić nie tylko Hindusów, ale ludność całego świata.

Co innego oznacza kryzys walutowy i naftowy dla krajów o wysoko rozwiniętym przemyśle i krajów takich jak Indie. Pierwsze mogą sobie zrekomensować wyższe wydatki na ropę cenami dóbr inwestycyjnych sprzedawanych do krajów producentów ropy, drugie skazane są na nadrabianie wyższych kosztów zakupu paliw zwiększonymi dostawami własnych towarów eksportowych.

Uwzględniając tylko te czynniki, to co osiągnęły Indie w ostatnich latach trudno określić inaczej, jak wyczyn. Zwrot w trwającej przez dziesięciolecie stagnacji sprawił, że w planach rozwoju gospodarczego Indii do roku 1979 postanowiono zwiększyć wydatki na cele rozwojowe tak w sektorze państwowym jak i prywatnym — do sumy blisko 700 mld rupii (około 80 mld dolarów), chociaż pogorszenie się terms of trade nie pozwoli jeszcze w tej pięcioletce (lata 1974/75 — 1978/79) niezależnie się Indiom od pomocy zagranicznej. (Zakłada się, że jej rozmiar wyniosą w pięcioletcu 54 mld rupii).

Indie są nadal krajem, w którym miliony ludzi myślą tylko o tym, jak przeżyć. Na subkontynencie indyjskim brakuje 84 milionów mieszkańców. Co roku potrzeba 2 mln więcej, a buduje się 300 tys. Jeden lekarz przypada na kilkudziesięć tysięcy mieszkańców. Urzędnicy nie są wzmocnieni. Ale to, co w dziedzinie gospodarczej dokonał ten kraj w ostatnich latach, wsparte umocnieniem jednostki i tożsamości narodowej, stworzyło warunki do sformułowania w rządowym programie rozwoju kraju celów, które w niedległej przeszłości mogły stanowić co najwyżej temat teoretycznych rozważań.

W dwudziestopunktowym programie rozwoju gospodarczego w punkcie drugim przewiduje się przyspieszenie reformy rolnej; w punkcie

trzecim głosi się oddanie do dyspozycji bezrobotnych i słabych gospodarczo grup ludności działek budowlanych dla przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się slumsów; punkty czwarty, piąty i szósty przewidują ostateczną likwidację istniejącej jeszcze w niektórych stanach faktycznej pańszczyzny, ustawowe podniesienie płac robotników rolnych oraz moratorium długów; punkt ósmy zapowiada budowę wielkich siłowni kółtobliwanych przez władze centralne (zaopatrzanie w prąd podlegało dotąd poszczególnym prowincjom uniemożliwiając stworzenie ogólnokrajowej sieci energetycznej); punkty jedenasty, dwunasty i trzynasty mówią o konfiskacie nielegalnie zdobytego majątku; punkt szesnasty przewiduje centralizację transportu drogowego znajdującego się dotychczas w rękach rywalizujących ze sobą stanów.

Lionel Stoleru, sekretarz stanu w rządzie Francji, pisząc po pobycie w Indiach w L'Expansion (październik 1976 r.): „Indie za zadanie priorytetowe uważają rozwój rolnictwa oraz kontrolę przyrostu naturalnego... W dziedzinie politycznej dążą do demokracji przemysłowej. Wskazuje na to ich wewnętrzna polityka gospodarcza oraz socjalna, opierająca się na energicznym zarządzaniu i trosce o zachowanie równowagi ekonomicznej w dziedzinie bilansu płatniczego, inflacji oraz budżetu... W stosunkach z zagranicą pragnienie osiągnięcia pokojowego współistnienia wyraźnie wywypukliło się na konferencji w Kolumbo, gdzie Indie z wyrozumiałością usiłowały nakreślić wytyczne porozumienia między krajami niezaangażowanymi nie próbując jednocześnie narzucać im swych własnych poglądów”.

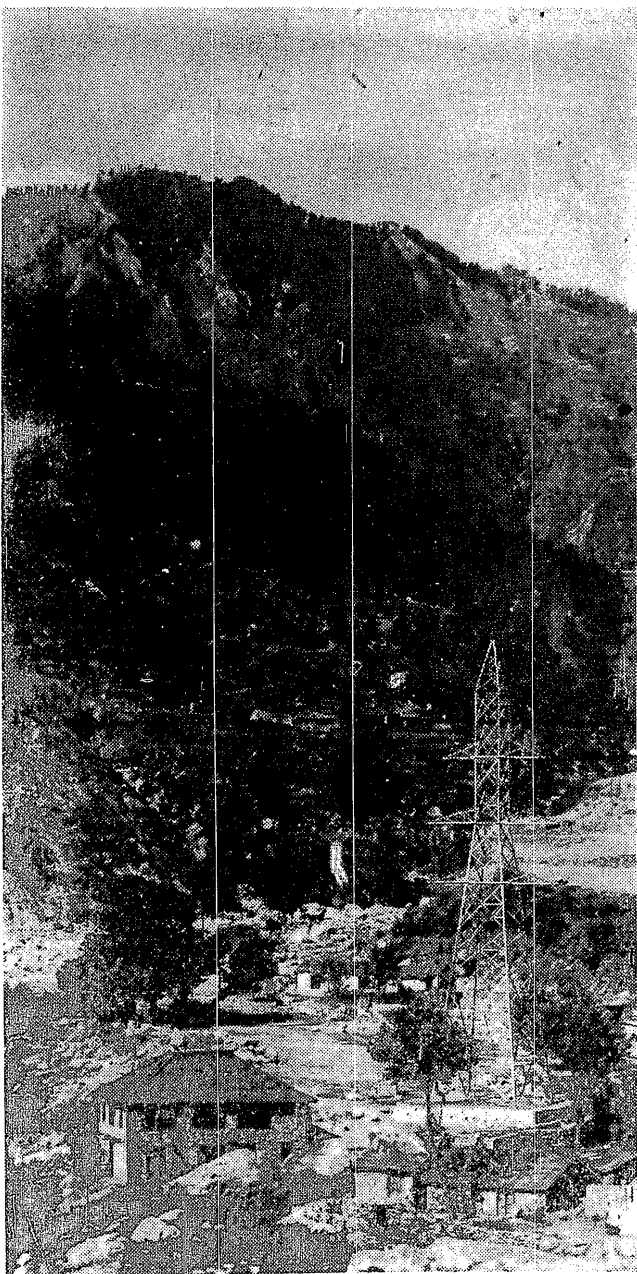
Jakkolwiek trafna jest ta ocena, faktem jest, że Indie starają się stworzyć własną drogę rozwoju. Paszporty z napisem „Poland” budzą życzliwość, ale niemięli życzliwie uśmiecha się do Szwedów czy Francuzów. W drodze z Nepalu do Pakistanu zdarzyło nam się nie wyrobić wiz tranzytowych. Szef placówki granicznej w Raxaul z wyrozumieniem potraktował nasze gapiostwo i nie odesłał nas do ambasady w Katmandu, ale też nie puścił na piękne oczy do Patny, gdzie mogliśmy otrzymać zezwolenie na kontynuowanie podróży. Przez trzy dni w drodze do Patny towarzyszyła nam regularna eskorta dwóch wojaków. W stanowym departamencie turystyki żołnierze oddali nas w ręce młodego człowieka, który powiedział, żebyśmy poszli obejrzeć miasto i zjawili się po odbiór paszportów pod koniec urzędowania. Na dotarcie do granicy pakistańskiej dostaliśmy 11 dni.

Indie 1977 roku, to nie jest kraj „skazany” na przyjęcie każdej oferte, pomocy, który musi pójść na wszelkie kompromisy, żeby przetrwać. Indie są dziś partnerem dla każdego. Świadomość tego faktu stała się dla Hindusów czynnikiem integrującym, podobnie jak sukces w wojnie o niepodległość Bangladeszu (pierwsze większe zwycięstwo militarne Indii od tysiąca lat), czy udany eksperyment nuklearny. Mimo, że Indie to wciąż jeszcze kraj, w którym słowo rupia w czasie ogólnonarodowych debat trzeba pisać w czterdziestu językach.

SPOTKANIA Z INDIAMI

WŁASNA DROGA

JERZY REINIAK



Zaopatrzenie w prąd podlegało dotąd poszczególnym prowincjom
Fot. AUTOR

DO sektora siedemnastego w Chandigarh jest z dworca osiem kilometrów — Sektora siedemnastego jest tam — wyjaśnia riksiasz — gdzie dużo sklepów, wielki plac, hotele i banki. — Jedziemy po równinie z wysokimi trawami, szeroką asfaltową jezdnią, którą co pewien czas przecinają pod kątem prostym równie porządne ulice, wyznaczające kolejne sektory miasta. Kolorowe wille i dwu-trzy piętrowe bloki zabudowane zostały z powtarzalnych elementów. Przypomina, to miasta-wsie amerykańskie, w których podstawę układu przestrzennego stanowią linie proste.

Sektor siedemnasty jest pusty. Pod podcieniami osłaniającymi rzędy witraży sklepowych z wyrobami jubilerskimi, jedwabiami, fotootyką, zegarkami nie ma żywej duszy. Puste centrum dużego miasta nawet w niedzielę jest w Indiach widokiem szokującym. Funkcjonalizm Le Corbusiera przeniesiony na równiny Pendżabu sprawił, że zniknął brud, tłok, święte krowy, ale też odebrał miastu życie. W Parku Róż kilkadziesiąt osób nieśpiesznie spulchnia motykami ziemię pod kwiaty. Pracują społecznie. Gromadka dzieci zbiera gałęzie na ognisko. Nie wiedzą, że w Chandigarh nie wolno deptać trawników i palić ognisk w parku, gdzie należy odpoczywać. Z braku kościoła w centrum, wierni modlą się pod wielkim namiotem rozpiętym prowizorycznie nad betonowymi płytami chodnika.

Budowa „miasta przyszłości” w Indiach, w którym mieszkańcy żyliby w warunkach nie gorszych niż w zamożnych krajach świata i do tego tworzyłby społeczność zycielną, socjalną i aktywną w działaniach dla wspólnego dobra, spowodowała przed laty tyleż entuzjazmu co sceptycyzmu. Dla entuzjastów budowa Chandigarhu była symbolem wiary w możliwości człowieka, dla krytyków stanowiła przykład ekstrawagancji nieusprawiedliwionej warunkami życia na subkontynencie.

Indie mają szczęście do „narażania się” światu z powodu różnych przejawów swojej egzystencji. Ulubionym tematem jest problem głodu. W 1973 roku, według opinii koczujących w Banku Światowym, „Indiom pozostało 20 minut do wybuchu głodu”. Miliony ludzi w Indiach jest niedożywionych, ale jest co najmniej kilkanaście krajów na świecie (m. in. Haiti, Kolumbia, Zair), gdzie według dokonanych obliczeń, konsumpcja kalorii proteinowych na głowę mieszkańca jest niższa niż w Indiach.

Przeciętna długość życia w Indiach wynosi 53 lata, a więc jest wyższa niż szlachty europejskiej w XIX wieku. Średnia długość życia w Sahelu w Afryce nie przekracza czterdziestu lat, a w niektórych częściach mieszkańcy tego kraju nie dożywają lat trzydziestu. Śmiertelność w całym tym regionie jest o 50 proc. wyższa niż w Indiach.

Trzeba było aż obalenia cesarza w Etiopii, żeby reszta Ziemiąn dowiedziała się, że w odległych zakątkach tego kraju umiera z wyczerpania pół miliona ludzi. W Indiach jeśli jest powódź lub susza, to są to wydarzenia, o których wiadomo również do brzo w Delhi, co w Warszawie czy Londynie.

Zbyt łatwo przechodzimy do porządku dziennego nad faktem, że aby

LUDZIE I AUTOMATY PEUGEOTA

EUGENIUSZ MOŻEJKO

(Korespondencja własna z Francji)

JAKO gość ministerstwa spraw zagranicznych Francji oglądałem ten kraj z pewnością z lepszej strony. Zakłady samochodów osobowych Peugeot w Sochaux są dobrą wizytówką Francji przemysłowej, a gospodarze umieją ją pokazać. Z oddalonego o 15 km Belfortu zabierają nas — grupę dziennikarzy z Polski — dwa niewielkie egzemplarze Peugeot-604, ostatniego z seryjnie produkowanych modeli (lüksus i komfort — mówią o nim prospekt reklamowej firmy). Trasę od dworca kolejowego do bram fabryki przebywamy w niespełna 10 minut. Jest to wygodna autostrada, na której fabryczni kierowcy czują się jak u siebie w domu — to znaczy bez skrępowania przekraczają dozwoloną prędkość.

W siedzibie dyrekcji honory domu czyni pan Campbell, autentyczny, choć zasiedziały od dziecka we Francji Szkot. Obsługuje dziennikarskiej ekipy organizuje pan Ecosse (Szkot), który jest oczywiście autentycznym Francuzem. Obaj reprezentują biuro public relations i mają pełne rece roboty. Gości przyjmują Peugeot du. Przyjęcie w salonie recepcyjnym i wstępne informacje trwają krótko. Mamy tylko dwie godziny czasu, a wokół siebie 260 hektarów terenów fabrycznych prawie w połowie pokrytych halami produkcyjnymi.

„TWARDE KIEROWNICTWO...”

Zakłady w Sochaux są największą fabryką w Francji. Zatrudniają 37 tys. pracowników. Z pracy u Peugeotu żyje praktycznie całe 40-tysięczne Sochaux i pobliskie Montbéliard. Oprócz tego 200 autobusów dowozi pracowników z innych miejscowości. Wśród miejscowych pracuje 8 tys. cudzoziemców. A jest to tylko część firmy, która od 1975 r. była trzecim producentem samochodów w kraju — po państwowym koncernie Renault i Citroënie. Od tego czasu sytuacja znacznie się zmieniła — na korzyść Peugeot. Nastąpiła fuzja z Citroënem, która według pana Campbella jest dużym zwycięstwem; obie renomowane firmy zachowują dużą samodzielność. Nasz rozmówca zachowuje dużą powściągliwość w oświetlaniu tej transakcji, zaznacza tylko, że przyczyniła się do uzdrowienia sytuacji Citroëna. — Czy w

związku z reorganizacją nastąpiła redukcja zatrudnienia? — Tylko drobne przesunięcia w dyrekcji.

Wypada się tu odwołać do informacji brytyjskiego dziennika „Financial Times”, który w ubiegłym roku rzecz oświetlił jasnie: „Już w rok po fuzji Peugeot z Citroënem stracił słabą filię Michelin (czyli Citroëna) zostały zredukowane do około 30 mln franków — jednej trzeciej tego, ile wynosiły w 1974 r. — dzięki twardemu kierownictwu finansowemu i personalnemu Peugeotu”. Połączone firmy produkują teraz nieco więcej samochodów osobowych niż dotychczasowy lider Renault. Uwzględniając to, co wie o transakcji „Financial Times”, można powiedzieć — Peugeot prowadzi. Mimo przebytego wesołości z całym przemysłem samochodowym na Zachodzie ciężkiego kryzysu i niepewnej sytuacji koniunkturalnej, patrzy w przyszłość z dużym optymizmem.

Od 1974 r. produkcja samochodów osobowych znów rośnie. Zyski firmy (mówimy ciągle tylko o Peugeot, ignorując sprawę fuzji z Citroënem) w ubiegłym roku wyniosły około 1 mld franków. Z taśm montażowych w Sochaux codziennie schodzi 1960 gotowych samochodów pięciu modeli, od stosunkowo małego „104” do wielkiej limuzyny „604”. Ogółem firma produkuje 3150 samochodów dziennie. Z roczną produkcją ponad 730 tys. szt. (w 1973 r. było 766 tys.) Peugeot zapewnił sobie 18 proc. francuskiego rynku samochodowego. Połowe swojej produkcji eksportuje, najwięcej do krajów Beneluksu, najmniej do Grecji. Pan Campbell nie zapomina również o Polsce jako odbiorcy, ale nie pamięta liczb, a my się o nie nie dopytujemy. Wiemy przecież, że nasz kraj nie należy do największych klientów (ale z pewnością wyprzedza Grecję, która w ub. roku zakupiła 1 samochód).

W KUZNI CYKLOPÓW

Krążąc mikrobusem po terenie fabryki, nie spotykamy wielu ludzi, ani pojazdów, nie licząc osadzonych na solidnym podwoziu wózków do przewożenia wielkich zwojów blachy. Pan Ecosse wiezie nas właśnie tam, gdzie mają z nich powstać karoserie.

Zwiedzamy tylko tłocznię karosierowni rozlokowanej na powierzchni 228 m² i zatrudniającej 63 tys. ludzi. W naszej hali ludzi na pierwszy rzut oka prawie nie widać. Wypielnia ją pod sufit wielkie cielska pras ustawionych w szludnych rzędach. Hala rozbrzmiewa miarowym waleniem spadających młotów. Trzysta pras i wycinarek uderza po 9–180 razy na minutę, a każde uderzenie to jedna z szeregu postępujących po sobie operacji, które plaski wykrój z blachy zmieniają stopniowo w drzwi, błotniki i dachy samochodów. Te wykroje przygotowuje najwięcej z chyba kolos na tej hali firmy USL. Jedno uderzenie, dające efekt wystrzału niezłej armaty i wykrój gotów.

Ludzie są tu oczywiście też: po dwóch, czterech, sześciu przy jednej maszynie, tyle że przy ich na ogół potężnych rozmiarach prezentują się jak lizdki. Ich zadanie jest niezwykle proste: po uderzeniu matrycy nachylają się jak na komendę, zdejmują obrabianą część, nakładają nową i usuwają się, czekając na kolejne uderzenie głośnie spadającej nad ich głowami górnej części matrycy. Miarowość ruchów ludzi i maszyn fascynuje postronnego obserwatora, który z nabożnym respektem i domieszką strachu śledzi spadanie młota. Nasz przewodnik twierdzi, że „teraz poważnie wypadki prawie się tu nie zdarzają”. Dlaczego „teraz” i co było przedtem, trudno wyjaśnić w piekielnym waleniu pras. A przy tym niewielu robotników nosi dźwiękoszczelną naszywkę. — Nie chcą. I nie muszą, obowiązku nie ma — mówi pan Ecosse.

Wstępujemy się w rytm pracy. Nie chcąc się pogodzić z rolą niemej i na wpół ogłuszonego gapia, podchodzę do śniadego, ciemnowłosego chłopca, który jedyny w pobliżu wydaje się nie mieć wiele do roboty. Przesuwa na wólt uformowane blachy od jednej prasy do następnej.

— Pan tu tak przez osiem godzin wytrzyma?

— Out — potwierdza po chwili wahania.

— I zarobi pan tyle, co koledzy — pokazuje na uwijających się przy prasie.

— Out.

— Out.

— A skąd pan jest? — Tym razem patrzy na mnie pytająco, spogląda na kolegów. — Z jakiego pan jest kraju? — wrzeszczę mu do ucha. Patrzy jak przedtem i wrzeszcze wrzusa ramionami. Nareszcie pojmuję, że mój rozmówca po prostu nie rozumie. Zdeprymowany tak niefortunnym reporterskim wypadem gonie grupę zwiedzających. U wyjścia mijam dziwne pomieszczenie za szklaną ścianą. W pomieszczeniu tym stoi kilka podłużnych stołów, kilka doniczek z zielenią. Za jednym z stołów siedzi bez ruchu samotny mężczyzna. Przed nim wielki kubek. Niczym obraz smutnego realisty. Domyślam się, że to kącik rekreacji.

KOMPUTER WIE WSZYSTKO

Wydział mechaniczny to serce fabryki. Wygląda zupełnie inaczej. Zamiast równych szeregów kanciastych maszyn — płatnina podwieszonych przenośników ze zwisającymi, mniej lub bardziej kompletnymi silnikami. Wszystko się rusza, wszystko się gdzieś przesuwa na różnych poziomach. Wśród tego wszystkiego „przechadzają się” pracownicy ubrani nie w ciemnoniebieskie — jak w poprzedniej hali — lecz jasnorsze kombinizony. Większa swoboda ruchów i nawet strojów. Trasa tych „przechadzek” liczy kilka kroków: naprzeciw zbliżającemu się silnikowi, potem 2–3 metry z powrotem, a po drodze coś się dołoży, coś przykreci. I następny silnik, podczas gdy poprzedni przejeżdża następną parą. Tak właśnie, niespiesznie pracując dział silników (i zapewne działający równoległe dział podwozi). Tylko od czasu do czasu rozlega się ryk gotowego silnika.

Na jedną zmianę pracuje tu 1000 osób. — Dzienna produkcja wynosi 2000 szt. silników, w tym 90 wtryskowych — podkreśla z satysfakcją nasz przewodnik. Na silnikach wtryskowych się nie znam, nie robi to więc na mnie żadnego wrażenia. Przypatruję się pracy dziewczyny, wykonującej bodaj cztery rodzaje ruchów: dwa dotknięcia, jedno zakreślenie i kartka z tajemniczymi znakami przyklejona na koniec.

— Co pani robi?

— Kontroluję.

— A ile pani w ten sposób zarobi?

— Około 2 tysięcy.

Dla tych, co przeliczają waluty po czarnorynkowym kursie, trzeba wyjaśnić, że płaca minimalna wynosi obecnie 1700 fr. i jest uznawana za niewystarczającą. Związki zawodowe uważają, że przy stałym wzroście cen to minimum powinno wynosić 2 tysiące. Robotnik niewykwalifikowany zarabia u Peugeot 1700–1800 fr. Średnio około 2300, najlepszy — do 2500. Dwa razy do roku można jeszcze dostać premie.

— Ta panienka należy do wykwalifikowanej kadry? — pytam naszego przewodnika. — Niespecjalnie...

Wydział mechaniczny jest zmechanizowany w 90 proc. 3/4 operacji jest

całkowicie zautomatyzowane. Przy unowocześnionych taśmach 80 proc. pracowników ma jakieś kwalifikacje zawodowe, ale — jak widać — nie jest to „specjalnie” ważne. Nasza trasa zwiedzania kończy się gdzieś w okolicach, w których gotowe silniki wędrują swoimi kretymi drogami w górę, by w innej hali trafić we właściwe miejsce na podwoziu. Zmierzamy do montażu.

Zespawana i ześrubowana karoseria przebywa tu ostatnie 600 m. Na tej przestrzeni zmienia się w lśniąco nadwozie otulone starmie folią i w tym stanie opuszcza się na kompletnie podwozie. Jest to jedyna operacja, przy której cały zestaw przerywa swoją ciągłą wędrowkę. Na taśmie znajdują się równocześnie kilka różnych modeli Peugeot, porostawianych w dosyć dowolnym porządku. Jak to możliwe?

— Zwyczajnie — wyjaśnia pan Ecosse. — Wszystko szczegółowo zaplanował komputer. Zanim robotnik weźmie jakąś część do ręki, spogląda za siebie na wąski pasek papieru. Tam ma wskazane, jaka to część ma być. Modelem samochodu nie musi się wcale interesować.

Montaż całego samochodu odbywa się na dystansie 13 km, rekami około 9 tys. pracowników, których poruszają dyryguje wszechwładzący komputer. Pamięta też, co kto na tej długiej trasie zrobił i co ewentualnie skłócił. Z galerii rozległej hali montażowej podziwiamy sprawność jego organizatorskich działań. Tutaj spotrzęcamy też w gestach przegrodzonych kart z nazwiskami wykonawców komputerowych poruczeń: Havić Mehmet, Michel Nadia, Martine Patrick i parę tysięcy innych. Niewątpliwie wszystkie je policzył i skontrolował także komputer.

I dopiero przy końcu taśmy montażowej, posuwającej się z prędkością 300 m na godzinę, zjawiają się ludzie obdarzeni większym zakresem swobody. To kierowcy, którzy podchodzą do gotowych maszyn, sprawdzają działanie dzwigni, wykonują kilka kosmetycznych zabiegów i zasiadają za kierownicą. Samochód zaskakuje z taśmą już o własnych siłach i odjeżdża w głąb hali.

KTO SILNIEJSZY?...

Na zakończenie naszej wędrowki spotyka nas znowu szef public relations, uśmiechnięty pan Henry Campbell. Można jeszcze chwile spokojnie p.śodzić, zadać ostatnie pytania.

— Czy organizujecie jakieś szkolenie załogi?

— Oczywiście, w sumie zapewniamy 400 tys. godzin dokształcania zawodowego rocznie, uczestniczy w nim połowa robotników produkcyjnych i około 40 proc. pozostałego personelu.

— Macie własny ośrodek, szkoły zawodowe?

— Nie, szkolenie prowadzi Centre Interprofessionnel de Perfectionnement.

ment Economique et Social, finansowany przez wszystkich przedsiębiorców regionu. Przenaczamy na to 0,5 proc. funduszu państwa.

— Jak odbywa się rekrutacja pracowników, czy to są absolwenci określonych szkół zawodowych?

— Wszystko zależy od tego, o jakich pracowników nam chodzi. Zatrudniamy wiele kategorii pracowników — wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych.

Przy innej okazji dowiadujemy się zresztą, że troską dyrekcji jest nie tyle rekrutacja, co redukcja zatrudnienia bez niepożądanych konfliktów z załogą. Pomaga przy tym fakt, że co roku 500–600 osób odchodzi na emeryturę.

— Czy były ostatnio strajki?

— Nie było od czterech lat.

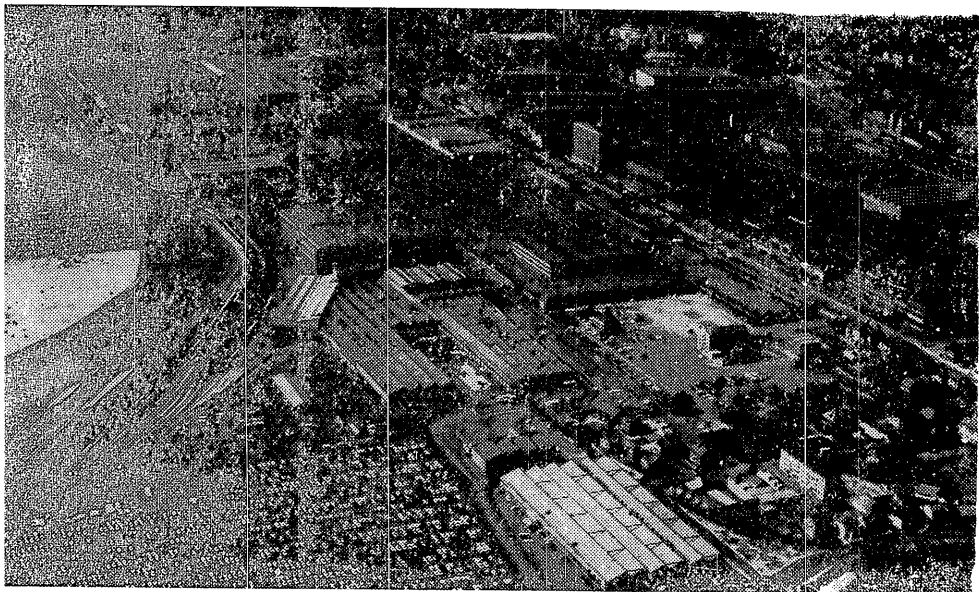
— Ila zatrudnia inżynierów?

— Mamy 700 osób inżynierów i „kadry”.

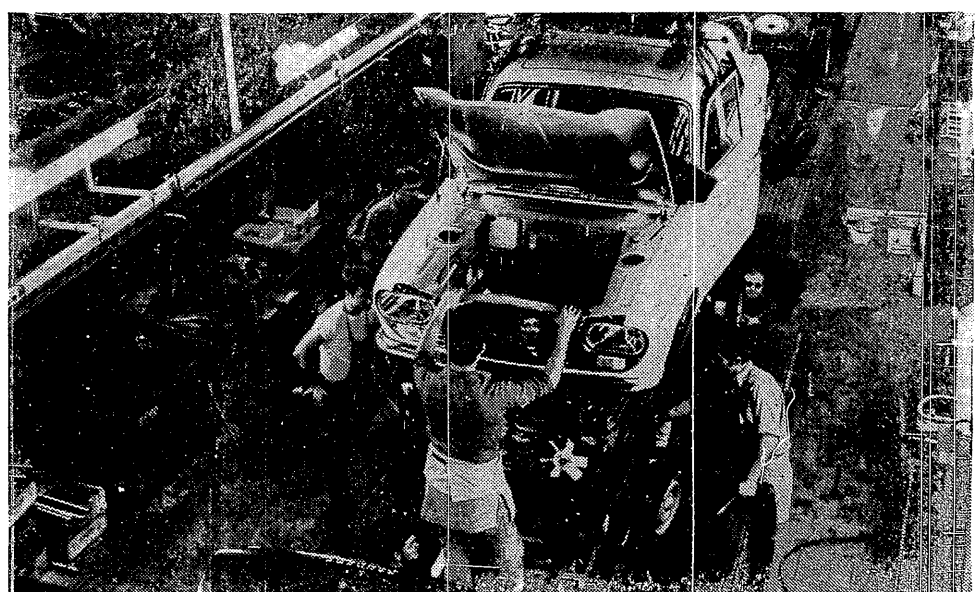
Odjeżdżamy z fabryki w Sochaux, ale nie rozstajemy się całkiem z Peugeotem. Uroczyma dyrekcją przydziela nam jeszcze jeden dodatkowy samochód, który odwiezie kilku z naszej grupy do Besancon wslawionego ponad rocznym strajkiem okupacyjnym zezłogi fabryki zegarków „Lin”. „Lin” dotychczas jest we władaniu „zełogi”, ale nie pracuje. My jedziemy do Besancon do prefekta na kolację.

Rozsiadając się po lewicy najwyższej władzy państwowej regionu Franche-Comté, niewiele uwagi poświęcam cichemu sąsadowi z drugiej strony, kiedy słysza pytanie: — Jak pan ocenia naszą fabrykę? Czekam, że znowu nastąpi w naszym kraju przyrost ludności. Wzrostem przyrostu jest też 8-tysięczny załogi montażownicy. Chwałę organizacji pracy i tłumacze się, że za mało się znam na produkcie samochodów, aby ją w pełni docenić. Ale... skoro spotykam dwóch tak wnikliwych ludzi regionu tak prefekt i dyrektor potężnego zakładu przemysłowego, chciałbym zapytać: Kto też jest tutaj silniejszy? — Władza administracyjna, czy Peugeot? Panowie uśmiechają się do siebie dyplomatycznie, wrzeszczą „plus zabiera prefekt” — Zależy, z jakiego punktu widzenia to oceniam. Administracja silniejszy jest tam, gdzie jest „plus zabiera prefekt” — pan dyrektor. Ale nie ma żadnych problemów, mi bardzo dobrze współpracujemy ze sobą.

Jakżeby inaczej. Nasz ostatni bezpośredni kontakt z dynamiczną firmą miał miejsce dwa dni później na trasie do Lvonu. Wynajęte na ten przejazd samochody okazały się własnością „Garage Peugeot”. Nie chcę przez to powiedzieć, że Peugeot jest wszędzie, faktem jednak jest, że można się z nim zetknąć wszędzie w wielu miejscach, a z pewnością w Lille, Mulhouse, Vesoul, Dijon, St. Etienne i w Paryżu. Ma tam po prostu swoje dalsze zakłady i ośrodki rozwojowe. Fuzja z Citroënem przyczyniła się z pewnością do pomnożenia takich punktów na mapie Francji.



Budynki i instytucje fabryczne rozlokowane na powierzchni 260 ha.



Operacja osadzania karoserii na podwoziu.

Zdjęcia: ARCHIWUM

za granicą piszą

SKUTKI MROZÓW W USA

Amerykański tygodnik BUSINESS WEEK zamieścił artykuł „A bad case of frostbite” analizujący skutki katastrofalnych mrozów, jakie nawiedziły USA. Czytamy tam m.in.:

Fala mrozów, jaka nawiedziła środkowe i wschodnie regiony USA, urochomiła inną falę: niepokojących danych statystycznych. Znaczne zmniejszenie zatrudnienia i produkcji oraz silna presja w górę na ceny mogą występować jeszcze przez całe miesiące i ekonomicy — zarówno związani z rządem jak i niezależni — nie wiedzą na pewno, jak dalece sytuacja może się jeszcze pogorszyć. Jest wciąż sprawa sporna, czy połączenie mrozów na wschodzie z suszą na zachodzie nie obniży aktywności gospodarczej w drugim półroczu. Odpowiedź na to pytanie zależeć będzie od tego, jak dalece wzrosną pod wpływem nieurodzaju

ceny produktów rolnych, a także od tego, czy nagłe zogniskowanie uwagi na niedoborze energii nie zwiększy niepewności na temat przyszłych dostaw paliw do tego stopnia, że obniżyłoby to nakłady inwestycyjne przedsiębiorstw na budynki i sprzęt.

Jednakże Kongres zabiera się właśnie do rozpatrzenia zaproponowanego przez prezydenta Cartera dwuletniego pakietu bodźców gospodarczych na łączną sumę 31,2 mld dolarów. Ci członkowie Kongresu, którzy chcą zwiększyć sumę 15,5 mld dolarów przeznaczoną na zasztyt dla gospodarki w pierwszym roku realizacji pakietu i chcą w tym celu zwiększyć ulgi podatkowe lub wydatki na tworzenie nowych miejsc pracy, dowodzą, że jest to konieczne dla skompensowania gospodarczych kosztów fali mrozów. Ale większość ekonomistów nie zgadza się z tą opinią. Nie tylko są oni zdania, że

gospodarka sama wróci do normalnego stanu, ale ponadto uważają, że takie dodatkowe bodźce zastrząż naciski inflacyjne w momencie odzyskiwania przez produkcję przemysłową pełnego impetu, natomiast nadejdą zbyt późno, by ułatwić przezwyciężenie obecnego kryzysu.

Niemniej jednak autorzy prognoz są niewątpliwie zaalarmowani ponurą opinią obrazu sytuacji:

— Bezrobocie spowodowane złą pogodą może objąć 1,5 mln osób i w rezultacie ogólna stopa bezrobocia może się zwiększyć w lutym aż do 9,4 proc., ale w kwietniu liczba ta może się gwałtownie zmniejszyć i osiągnąć poziom znacznie niższy niż w grudniu, kiedy to stopa bezrobocia wynosiła 7,8 proc.

— Chociaż wielu ludzi nie pracujących obecnie z powodu zamknięcia zakładów lub z powodu trudności

transportowych, otrzyma za ten czas płacę, to jednak dochody indywidualne zmniejszą się. Według oceny rządowych ekonomistów, wzrost zużycia paliw i wzrost cen zmniejszą się nabywcą gospodarstw domowych o 2–6 mld dolarów.

Ograniczenie działalności zakładów produkcyjnych zmniejszy produkcję przemysłową w pierwszym kwartale. Wiele zakładów musiało przerwać pracę, ponieważ odcieło im dopływ gazu ziemnego, a Federalna Komisja Energetyczna ostrzega, że niedobór gazu występować będzie jeszcze nawet w lecie. W wyniku przydzielania gazu na cele nieprzemysłowe może dojść do dalszych wypadków zamykania zakładów przemysłowych w stanach północno-środkowych i to nawet jeszcze po poprawie pogody. Przedsiębiorstwa nekane są też skutkami trudności transportowych, przejawiającymi się w opóźnieniach dostaw surowców półproduktów i gotowych wyrobów z powodu zakłóceń w pracy kolei oraz w transporcie wodnym i drogowym.

Spadek tempa produkcji przemysłowej nie doprowadzi jednak do równie silnego spadku tempa real-

nego wzrostu produktu narodowego brutto w pierwszym kwartale. Większość prognoz mówiła o realnym wzroście produktu narodowego brutto (GNP) o co najmniej 6 proc. w porównaniu z czwartym kwartałem 1976 r., kiedy to realny wzrost GNP wyniósł zaledwie 3 proc. Ale obecnie prognozy te rewiduje się w dół: ponieważ wiele przedsiębiorstw zużywa zapasy zamiast je rozbudowywać, realny wzrost GNP w pierwszym kwartale będzie prawdopodobnie niższy od 4 proc. — Wysokie ceny i spóżyte paliwa wepół z wpływem mrozów na ceny owoców i warzyw — mogą spowodować wzrost w tym kwartale wskaźnika „cen detalicznych” o 2 punkty. Tempo inflacji nie osiągnie najprawdopodobniej w przeliczeniu rocznym poziomu wyrażającego się liczbą dwucyfrową, ale może się zwiększyć do 9 proc.

Są też pewne oznaki pocieszające. Niemal wszyscy zgodni są co do tego, że niezależnie od tego, jak ciężkie będą efekty mrozów w pierwszym kwartale, sytuacja w drugim kwartale i w całym roku 1977 będzie znacznie lepsza niż w 1976 r. Przewiduje się, że realne tempo wzrostu GNP w przeliczeniu rocznym wzros-

nie od 3,8 proc. w pierwszym kwartale do 8,4 proc. w drugim kwartale i następnie pozostanie na umiarkowanie wysokim poziomie przez całą resztę 1977 r. Ale Michael Evans — szef Chase Econometrics Inc. przychylił się do zdania mniejszości, że wielkość strat produkcyjnych poniesionych w pierwszym kwartale nigdy nie zostanie odrobiona, argumentując to tym, że „przedsiębiorstwa, którym zabrakło gazu ziemnego, nie będą już go mogły dostać i będą miały trudności z zastąpieniem go innymi paliwami”.

Komitet Doradców Ekonomicznych prezydenta Cartera żywi podobne wątpliwości co ekonomicy: niezależni. Przewodniczący tego Komitetu Charles L. Schultze jest jednak zdania, że pakiet środków pobudzających przedstawiony do zatwierdzenia Kongresowi jest pakietem wystarczającym i nadającym się w razie potrzeby do rozszerzenia. Co się jednak tyczy perspektyw krótkoterminowych, to mówi on: „Nie wiemy dostatecznie dużo na temat tego, co się stanie, byśmy mogli powiedzieć, że chcemy wprowadzić do tego programu jakieś zmiany. Jeśli mrozy się szybko skończą, to nie będziemy chcieli nic zmieniać”.

KRAJE RWPG W 1976 ROKU

PELNYMI danymi o wynikach gospodarczych minionego roku jeszcze nie dysponujemy. Dane, które mamy, są jednak wystarczające, aby stwierdzić, że w roku 1976 kraje RWPG utrzymały dość wysoką dynamikę rozwoju. Według wstępnych danych łączny dochód narodowy krajów członkowskich RWPG wzrósł o ponad 5 proc., zaś produkcja przemysłowa o ok. 6 proc.

Nie we wszystkich krajach zrealizowano założenia planowe, co stało się przede wszystkim z powodu trudności w rolnictwie.

Tempo wzrostu dochodu narodowego wyniosło: w Bułgarii — 7 proc., w Czechosłowacji — 4 proc., w NRD — 3,7 proc., w Polsce — 7,5 proc., w Rumunii — 10,5 proc., na Węgrzech — 3 proc., w ZSRR — 5 proc. (dochód narodowy przeznaczony na spożycie i akumulację).

Pomyślnie przebiegała realizacja planów rozwoju przemysłu. W takich krajach, jak Polska czy Związek Radziecki, założenia planu w tej dziedzinie nawet przekroczone.

Przyrost produkcji przemysłowej wyniósł w ubiegłym roku: w Buł-

garii — 8 proc., w Czechosłowacji — 5,5 proc., w Mongolii — 8 proc., w NRD — 5,9 proc., w Polsce — 10,7 proc., w Rumunii — 11,5 proc., na Węgrzech — 4,1 proc., w ZSRR — 4,8 proc. Czynnikiem decydującym o wzroście produkcji przemysłowej była poprawa wydajności pracy. Zwiększyła się ona: w Bułgarii — o 7 proc., w CSRS, Mongolii i na Węgrzech — o 4,9 proc., w NRD — o 6 proc., w Polsce — o 10,1 proc., w Rumunii — o 8,8 proc., w ZSRR — o 3,3 proc.

Podobnie, jak w latach ubiegłych, najszybciej rozwijały się takie dziedziny, jak przemysł maszynowy, chemia i petrochemia oraz energetyka.

Obraz o wiele bardziej zróżnicowany stanowią wyniki uzyskane w roku 1976 przez rolnictwo poszczególnych krajów RWPG. Wzrost produkcji odnotowały w minionym roku tylko Bułgaria (3 proc.), Rumunia (17 proc.) i ZSRR (4 proc.). Rumuni i Związkowi Radzieccy w 1976 roku przyniósł rekordowe w historii tych krajów zbiory zbóż. W ZSRR zebrano 224 mln ton, zaś w Rumunii — 19,8 mln ton. W Bułgarii

rekordowo obrodziła pszenica, której zebrano 3,1 mln ton.

W pozostałych krajach niesprzyjające warunki atmosferyczne już po raz drugi, a w niektórych po raz trzeci z rzędu uderzyły silnie w rolnictwo.

W Czechosłowacji produkcja utrzymała się na poziomie roku 1975, kiedy to była niższa aniżeli w roku 1974. Zbiory zbóż były o 6,3 proc. niższe niż rok wcześniej, o 14,6 proc. mniejsze od założen planu. Produkcja zwierzęca przekroczyła wprawdzie nieznacznie (o 0,2 proc.) poziom roku 1975, ale do wykonania zadań planu zabrakło 2,2 proc. Zbiory pasz objętościowych były o jedną piątą niższe w porównaniu z rokiem 1975.

Susza, która prześladowała rolnictwo NRD, spowodowała spadek produkcji rolnej o 9,8 proc.

W Polsce produkcja rolna zmniejszyła się w ub. roku o 0,8 proc., przy czym produkcja zwierzęca spadła o 7,5 proc. Nastąpił znaczny spadek pogłowia trzody chlewnej i bydła.

Na Węgrzech produkcja rolna była niższa o 5 proc., a produkcja zwierzęca o 1 proc. niż w roku 1975.

Niesprzyjające warunki atmosferyczne spowodowały straty w plonach warzyw, owoców, ziemniaków, kukurydzy i roślin paszowych. Pomyślnie natomiast przebiegały zbiory pszenicy. Pogłowia trzody chlewnej znacznie wzrosło, zaś pogłowia bydła nieco zmalało.

Nakłady inwestycyjne zwiększyły się w minionym roku w Bułgarii — o 4,4 proc., w Czechosłowacji — o 5,2 proc., w NRD — o 6,8 proc., w Polsce — o 3,5 proc., w Rumunii — o 9,2 proc., na Węgrzech — o 3 proc., w ZSRR — o 4 proc.

Postępował proces podnoszenia stopy życiowej, co dokonywało się przede wszystkim drogą wzrostu płac i dochodów realnych ludności. Realny dochód w przeliczeniu na jednego mieszkańca zwiększył się: w Bułgarii — o 4,4 proc., w NRD — o 5 proc., na Węgrzech — o 1 proc., w ZSRR — o 3,7 proc. Średnia miesięczna płaca nominalna wzrosła w Czechosłowacji o 2,8 proc., w Polsce o 8,5 proc. (realna o 3,8 proc.), w Rumunii — o 8,3 proc., na Węgrzech o 5,5 proc. (realna o 0,5 proc.).



W krajach RWPG do najszybciej rozwijających się dziedzin wytwarzania należy przemysł motoryzacyjny.

Fot. APN

LOS ZIEMNIACZANEGO WYNALAZKU

RZECCZ będzie o kartoflu. Ten niewymyślny artykuł spożywczy dyktuje nam nasz stoł praktycznie każdego dnia i wygląda na to, że ani ryba, ani mięso, ani jaki by to nie był delikates nie jest w stanie go wyprzedzić.

Tak zaczyna się opublikowany w tygodniku „Litieraturnaja Gazieta” (numer 5 z 2 lutego 1977 r.) artykuł E. Dolota, który opisuje los pewnego wynalazku. Wynalazek ten, o poważnej prawdopodobnie wartości społeczno-gospodarczej, nie może się doczekać przychylnego potraktowania i wdrożenia do produkcji z dość banalnego powodu — urodził się on mianowicie „poza branżą”.

Ziemniaki, których zbiera się w Związku Radzieckim co roku około 100 milionów ton, ustępują tylko zbożu i nazywane bywają często „drugim chlebem”. W kolchozach i sowchozach ziemniaki uprawia się na 3,5–4 milionach hektarów gruntów ornych; mniej więcej taką samą powierzchnię zajmuje ziemniak w działkach przyzgodowych.

Każdego roku w okresie wrzesień — październik do zbioru kartofli wyruszają z miast wielotysięczne zespoły ludzi. Wiesz potrzebują pomocy. Nie potrzebują tej pomocy przy zbiorze pszenicy i żyta czy jęczmienia. Dlaczego? — odpowiedź jest prosta. Zboże zbierają kombajny, a ziemniaki... „Wszyscy nieraz — pisze E. Dolot — podziwialiśmy na ekranach kin i telewizorów maszynę o chlubennej nazwie „Przyjaźń”, nieraz czytaliśmy o niej w prasie. Cemu jednak uważać autorów panegiryków nieustannie umykają co najmniej dwie okoliczności sprawy. Po pierwsze — kombajn „Przyjaźń” znajduje zastosowanie tylko na tzw. glebach lekkich, a na torfowo-błotnistych, gliniastych, czy choćby po prostu na glebach wilgotnych jest on praktycznie bezużyteczny. Po drugie — na zewnętrznej pokrywie kombajnu stale znajduje się 6–8 pracowników, którzy ręcznie oddzielają ziemniaki od kamieni i dużych grudek ziemi”. Rzecz jasna, tego typu maszyna nie da się porównać z kombajnem zbożowym, który znacznie ograniczył zakres pracy ręcznej.

„Litieraturnaja Gazieta” podaje ciekawe zestawienie statystyczne za rok ubiegły: w kolchozach i sowchozach na około 40 proc. gruntów ziemniaki zbierano kombajnem, na pozostających 60 proc. ludzie, tak, jak za

starych 60 proc. ludzi, tak, jak za działy przadziada, szli za kopaczką i rękami. Obiecali kartofle do koszy. Autot artykułu dodaje, że przy zbiorze kombajnem ok. 15 proc. ziemniaków, a bywa, że i więcej, pozostałe w glebie, tak że w ślad za kombajnem „Przyjaźń” muszą kroczyć dwaj—trzej pracownicy, którzy, znów rękami, podnoszą ziemniaki pozostawione przez maszynę. Mało tego — przy zbiorze kombajnem ok. 24 procent ziemniaków ulega uszkodzeniu mechanicznemu (oczyszczanie kartofli z gleby odbywa się na zasadzie wibracji — są one podzucane i obijają się o siatkę metalową i jeden o drugiego — tym sposobem osypuje się z nich ziemia i tymże sposobem powstają na nich „siniaki”, które zazwyczaj ścinamy, obierając kartofle). Do tego dodać można, że szybkość kombajnu rzadko przekracza 2 km/godz., a wydajność waha się w przedziale od 1 do 3 hektarów dziennie. W rezultacie koszty zbioru przy pomocy kombajnu są dość wysokie, czasem wyższe, niż w przypadku zbioru ręcznego.

Próby mechanizacji zbioru ziemniaków czyniono od dawna, od połowy ubiegłego wieku. Przyniosły one połowiczne tylko sukcesy. „W ostatnich latach — pisze E. Dolot — cieszyliśmy się pojawieniem się kombajnu „Przyjaźń”, ale dziś wiadac, że i ten kombajn „można powiedzieć, stanowi etap przejściowy; problemu nie rozwiązuje”.

Minionego lata w Mińsku zorganizowano międzynarodową wystawę „Ziemniak-76”, w której uczestniczyły firmy z NRD, RFN, Szwajcarii, Japonii i USA. Zaprezentowane na wystawie maszyny do zbioru ziemniaków świadczyły o tym, że w tej dziedzinie techniki światowa myśl konstruktorska nawet jeśli nie dąży do przodu, to przynajmniej krokami do przodu nie idzie.

Zalować należy — pisze radziecki tygodnik — że na wystawie w Mińsku nie pokazano maszyny, która w tymże mieście powstała, i która — przy ostrożności w ocenach — być może skierowałaby dalsze poszukiwania rozwiązań konstrukcyjnych w całkowicie nowy nurt. Twórcami tej maszyny są inżynierowie G. Perelman i R. Maksutow. Specjaliści spoza branży. Grigorij Perelman konstruuje maszyny bu-

dowlano-drogowe. Osiągnął w swej dziedzinie spore sukcesy. Jest autorem wielu cenionych i wdrożonych do produkcji konstrukcji. Kombajnem do zbioru ziemniaków zainteresował się przypadkowo; przyciągnęła go ta „terra incognita”, na której niewiele dotąd zrobiono. Z czasem przyszedł mu do głowy pomysł urządzenia, którego technicznych detali nie będziemy tu referować. Perelman wspólnie z R. Maksutowem skonstruowali kombajn, który przeszedł pomyślnie próby pod Nowosibirskiem. Obecna próba tych prób korespondentka „Litieraturki”, Z. Ibragimowa pisała, że na jej oczach kombajn w ciągu 20–25 minut wykopał 1,9 tony ziemniaków, pozostawiając je czystymi i nieuszkodzonymi. Nie ulega wątpliwości, że powstała nowa ciekawa i budząca nadzieje maszyna.

Twórcy kombajnu dokonali stopniowo szeregu usprawnień, doskonalili maszynę. Kombajn poddawano kolejnym testom — na Białorusi, pod Leningradem, w Czelabinsku i Nowosibirsku. Przeszło 30 przedsiębiorstw z całego Związku Radzieckiego wyraziło chęć kontynuowania eksperymentów i zwróciło się do konstruktora o nadesłanie schematów projektu. I wszystko byłoby zapewne w porządku, gdyby nie jedno małe „ale”. Otóż wszystko to — pisze „Litieraturnaja Gazieta” — wykonywane jest w charakterze swoistej „partyzantki”, zaś z prawnego punktu widzenia maszyna ta w ogóle nie istnieje. Przeprowadzone testy nie mają mocy prawnej, nikogo o niczym nie przekonały i nikogo do niczego nie zobowiązują.

Autor omawianej publikacji cytując fragmenty listu podpisanego przez wiceministra rolnictwa ZSRR, J. N. Kuźniecowa adresowanego do Ministerstwa Maszyn Budowlanych, Drogowych i Komunalnych Białorusi, w którym to liście Ministerstwo Rolnictwa ZSRR zwraca się z prośbą o zalecenie biurowi konstrukcyjnemu „Meliormasz” w Mińsku wykonanie i przeprowadzenie w 1976 r. prób ulepszonej wersji kombajnu KP-1M (takim symbolem oznaczono „bohatera” artykułu). „Meliormasz” (gdzie notabene pracuje Perelman) obciążony zadaniami planowymi nie zdążył zrealizować tej próby.

Ale nie to — jak pisze „Litieraturnaja Gazieta” — jest w całej sprawie najważniejsze. Zdumienie

tygodnika wywołuje fakt, że ministerstwo związkowe, dysponujące ogromnymi środkami i bezpośrednio powołane ze związkowym Ministerstwem Maszyn Rolniczych, szukać musi na boku łaskawego wykonawcy jednego egzemplarza maszyny. Czytelnik doczeka się jednak rozwiązania tej zagadki. Otóż okazuje się, że co pięć lat kooperacje resorty — Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Maszyn Rolniczych i „Sielchoztechnika” — opracowują i zatwierdzają tzw. „System maszyn dla kompleksowej mechanizacji produkcji rolnej”. Zestaw ten zawiera wyszczególnienie wszystkich maszyn, które aktualnie są produkowane, te które znajdują się w stadium prób i nawet te, które dopiero się projektują. A ponieważ kombajn „KP-1M”, dziełko Perelmana i Maksutowa do „Systemu maszyn” na lata 1976–1980 nie trafił, więc nie ma kto go robić. Dlatego właśnie Ministerstwo Rolnictwa ZSRR musiało prosić o pomoc partnerów niższej rangi spoza branży.

Wśród trzydziestu organizacji, które zwróciły się o schemat nowego kombajnu, nie ma ani jednej z branży, tj. podległej Ministerstwu Budowy Traktorów i Maszyn Rolniczych. Entuzjazm „dyletantów” tygodnik tłumaczy prosto: chcą zbudować maszynę, która zastąpi ich w czasie jesiennych zbiorów (w Czelabinsku np. zamierza się siłami miejscowych przedsiębiorstw wyprodukować 30–100 kombajnów „KP-1M” — na potrzeby całego województwa). Ale jak wytłumaczyć brak entuzjazmu u „profesjonalistów”? Być może specjaliści z zakresu maszyn rolniczych są przekonani, że maszyna Perelmana i Maksutowa to niewypał bez perspektyw. I taka opinia jest dopuszczalna. Ale dopiero po tym, jak kombajn poddany zostanie oficjalnym testom.

W zakończeniu artykułu „Litieraturnaja Gazieta” pisze: „Cóż, ostrożność fachowców można zrozumieć. Od dawna wiadomo, że pod pewnym względem lepszy urobek w garści niż kanarek na dachu. Ale z drugiej strony, koncentrując się wyłącznie na urobkach, możemy całkowicie stracić zainteresowanie „kanarkami”. Nawet tymi, które sfrunęły z nieba na przesienną ziemię i same proszą się w ręce”.

A.L.

z krajów socjalistycznych

MOSKWA — LONDYN

Nowe trasy komunikacyjne obsługiwane przez radzieckie autobusy pasażerskie Moskwa — Londyn i Moskwa — Wiedeń zostaną wkrótce otwarte przez radziecką firmę spedycyjną „Sowtransawto”. Obecnie autobusy z emblematami tej firmy kursują na drogach 25 krajów. Regularne trasy obsługiwane przez duże samochody ciężarowe łączą od lat ZSRR z Helsinkami, Sztokholmem, Göteborgiem, Londynem, Kopenhagą, Bazyleją. Autobusy pasażerskie kursują także na liniach Kiszyniów — Bukareszt, Kijów — Warna i innych.

WSPÓLNE BADANIA NAUKOWE

Bułgarskie i radzieckie szkoły wyższe współpracują przy opracowywaniu 130 tematów naukowo-badawczych, z których 70 jest z dziedziny nauk technicznych. We współpracy tej bierze udział około 220 profesorów i wykładowców bułgarskich szkół wyższych.

Owocne kontakty utrzymują: Wyższy Instytut Chemii Technologicznej w Sofii, Wyższy Instytut Przemysłu Spożywczego w Płowdiwie i Wyższy Instytut Geologii i Górnicwa w Sofii z pokrewnymi instytutami moskiewskimi.

Efektem wspólnych badań w dziedzinie nauk humanistycznych są liczne ogólne prace. Wykładowcy z Uniwersytetu im. Cyryla i Metodego w Weliko Tarnowie i Lwowskiego Uniwersytetu Państwowego im. I. Franko pracują nad monografią poświęconą wzajemnym stosunkom językowo-literackim literatury radzieckiej i bułgarskiej.

Na zakończeniu jest wspólne dzieło poświęcone 100-leciu wyzwolenia Bułgarii z niewoli tureckiej. Akademia Nauk ZSRR wydała monografię pól geofizycznych i sejsmiczności wschodniej części Rejonu Karpacko-Balkańskiego, która została napisana przez pracowników naukowych Wyższego Instytutu Geologii Górnicwa w Sofii i Uniwersytetu Moskiewskiego.

PASZA Z RESZTEK ŻYWNOCIS

W powiecie Jihlava (woj. południowomorawskie) z produktów odpadowych przemysłu mięsnego rolnicy wytwarzają codziennie 5 ton paszy, która podnosi zawartość białka w pokarmie zadawanym drobiowi i trzodzie chlewnej. Resztki z 30 stółków, stary chleb ze sklepów i piekarni, melasę z cukrowni itp. przetwarzają rolnicy w Dolnej Cerekwi. Na dwóch liniach technologicznych produkują paszę dla trzody chlewnej i bydła rogatego; ekspedując dziennie 15 cystern samochodowych. Pozwala to na produkcję mięsa wieprzowego z zastosowaniem załedwie połowy normy mieszanek. Na 1 kg mięsa wieprzowego zużywa się 2 kg ziarna składników treściwych.

POTENCJAŁ KRAJÓW RWPG

W okresie minionego pięcioletnia państwa — członkowie RWPG — znacznie powiększyły swój potencjał gospodarczy. Według danych RWPG i ONZ w 1975 roku członkowie Rady mieli dwukrotnie większą produkcję przemysłową niż kraje Wspólnoty Rynku, zaś w przeliczeniu na głowę ludności o 30 proc. większą.

MIESZKANIA W WRL

W ramach 15-letniego budownictwa mieszkaniowego do roku 1975 włącznie wybudowano na Węgrzech 1030 tys. mieszkań. Z początkiem 1976 wszedł w życie nowy plan 16-letni, w ramach którego ma zostać wybudowanych 1,3 mln nowych mieszkań. O ile w roku 1970 budowano na 1 tysiąc mieszkańców 6,4 mieszkania, to w 1975 r. wybudowano już 9,5 mieszkań na 1 tys. ludności.

W minionym 25-leciu zlikwidowano w Budapeszcie i w innych miastach ok. 400 tys. mieszkań uznanych za nie nadające się do użytku. Mimo to jednak ogólna liczba mieszkań dzięki nowemu budownictwu zwiększyła się o 1160 tys.

Ambitne założenia nowego planu budownictwa mieszkaniowego wymagają rozbudowy potencjału przebiegowego. W ciągu bieżącego pięcioletnia zdolności budowlano-montażowe zwiększone zostaną o 32 proc., a jednocześnie skrócony będzie czas budowy, i to bez powiększania liczby zatrudnionych.

„TESLA” DLA RWPG

Współpraca CSRS z krajami RWPG w dziedzinie elektroniki przybiera coraz to nowe formy. Zawarto 30 porozumień o specjalizacji i kooperacji w tej branży, m. in. w produkcji aparatury dla stacji radiowych i telewizyjnych, elektronicznych maszyn obliczeniowych, mikroskopów elektronicznych, urządzeń do spunktów.

Czechosłowackie zjednoczenie „Tesla” dostarcza kilkadziesiąt typów różnych urządzeń dla swych partnerów z krajów socjalistycznych. Co roku „Tesla” produkuje urządzenia dla 60 stacji radiowych i telewizyjnych, przede wszystkim nadajników „zona-2” przeznaczone, dla programów emitowanych w kolorze.

W najbliższym pięcioletniu czechosłowacki przemysł elektrotechniczny zwiększy swe dostawy do krajów RWPG 1,5 raza. Przewiduje się w związku z tym rozpoczęcie produk-

cji 25 typów specjalistycznych urządzeń przeznaczonych na eksport.

JUGOSŁOWIAŃSKIE OBIEKTY W ZSRR

Radzieckie zjednoczenie „Techno-eksport” zawarło z jugosłowiańskimi przedsiębiorstwami budowlanymi kolejny duży kontrakt. Umowa przewiduje budowę w Jakie trzypiętrowej restauracji z 4 tys. miejsc, basenu kąpielowego, przystani i innych obiektów sportowych. Wartość robót szacowana jest na ponad 50 milionów dolarów. Warto przypomnieć, że Jugosławianie zakończyli rok temu w Jakie budowę 17-piętrowego hotelu, wzniesionego systemem „pod klucz”.

Jugosłowiański eksport budowlany do ZSRR nabrał szczególnego rozmachu od ubiegłego roku. Zaczęto wówczas budować m. in. hotel w nowym kompleksie turystycznym w Soczi oraz niewielkiego, ale komfortowego hotelu z restauracją w pobliżu Moskwy. Dzięki tym obiektom jugosłowiańscy budowlani są dziś popularnymi w ZSRR wykonawcami inwestycji hotelarskich i sportowych.

ZAMIAST 20 MILIONÓW ROBOTNIKÓW

Dziesiąta pięciolatka radziecka (1976–1980) nazywana jest pięciolatką walki o efektywność i jakość. Kurs na efektywność i jakość wyraża się przede wszystkim w podnoszeniu wydajności pracy. W 1975 r. osiągnięcie wzrostu wydajności pracy tylko o 1 proc. oznaczało zwiększenie produkcji przemysłowej ZSRR o blisko 5 miliardów rubli.

Dzięki przyspieszonemu wzrostowi wydajności pracy, przewiduje się uzyskanie w dziesiątej pięciolatce 85–90 proc. przyrostu dochodu narodowego, około 90 proc. przyrostu produkcji przemysłowej, całego przyrostu produkcji rolnej oraz rozmia-ru prac budowlano-montażowych. Wydajność pracy w przemyśle ma wzrosnąć o około 31 proc., w budownictwie — o ponad 30 proc., w transporcie kolejowym — o 20 proc. Średnioroczny poziom wydajności pracy w rolnictwie zwiększać się ma (w porównaniu z latami 1971–75) o 28 proc. W całej gospodarce narodowej wydajność pracy wzrośnie o 25 proc. w porównaniu do 23-procentowego wzrostu w poprzedniej pięciolatce. Jest to równoznaczne z pracą ponad 20 milionów robotników.

ŁABĄ DO ELEKTROWNI

Chwałecice we wschodnich Czechach szczytą się budową elektrowni o mocy 800 MW. Elektrownia ta będzie pracować w oparciu o dostawę węgla, który będzie dowożony rzeką Łabą. Aby jednak sprostać potrzebom elektrowni, przepustowość tego szlaku musi czterokrotnie wzrosnąć. Trzeba przeprowadzić jego rekonstrukcję. Prac na odcinku Łaby, prowadzącym do Chwałecic, podjęła się polska „Nawiga”. Specjaliści polscy zapewnili, że już 1 kwietnia 1977 roku cała trasa będzie spławna dla barek. Całość zaś robót, których koszt sięga 3/4 mld koron czechosłowackich, ma być zakończona do roku 1980.

WARUNEK INWESTOWANIA

Na inwestycje w przemyśle odzieżowym przeznaczają się na Węgrzech w tej pięciolatce 17 mld forintów. Są to kredyty, których przyznanie związane jest ze spełnieniem przez dane przedsiębiorstwo szeregu warunków, m. in. z posiadaniem realnego planu w oparciu o nowe technologie, na które przeznaczają się kredyty, wyprodukowania odpowiednio większej ilości towarów zbywalnych na wszystkich, nawet najbardziej wymagających rynkach.

WSPÓŁPRACA W HUTNICTWIE

Pomyślnie rozwija się współpraca między Instytutem Badawczym Hutnictwa Zelaza w Dobrze i placówkami badawczymi przedsiębiorstw Witkowie-Huta Zelaza i Fabryka Maszyn im. Klementa Gottwalda w Ostrowie i Hutą Trzyniecką im. Wielkiej Rewolucji Październikowej w Trzniecu z jednej strony a Instytutem Metalurgii Zelaza w Gliwicach z drugiej strony. Współpraca ta przysporzyła polskiej stronie 2 705 000 złotych, a stronie czechosłowackiej 1 852 000 koron.

W 1977 r. obie strony rozwiązywać będą 28 jednorazowych tematów badawczych. Główna uwaga skoncentrowana zostanie zwłaszcza na technologicznym procesie spiekania rud zelaza i procesie wielkopiecowym, na polepszeniu parametrów walcowania na gorąco i na zimno, na analizie hutniczej i na nowo wprowadzonej dziedzinie przerobu hutniczego, który dotyczy drutów stalowych o wysokiej wytrzymałości.

W ARMENSKIEJ ATOMOWEJ

W jednej z najmłodszych radzieckich elektrowni atomowych — Armiejskiej, zmontowano w rekordowo szybkim tempie pierwszy blok energetyczny o mocy 405 tysięcy kilowatów. W obecnej chwili elektrownia atomowa odgrywa dużą rolę w energetyce radzieckiej. W dziesiątej pięciolatce moc elektrowni tego typu zwiększona została w porównaniu z minionym pięcioletniem — czterokrotnie. W ubiegłym roku produkcja energii elektrycznej w ZSRR wzrosła o 5 procent, zaś energii wytwarzanej przez elektrownie atomowe o 40 procent.

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dolarach za uncję)

Tabela 1

	18.II.	21.II.	23.II.	25.II.
London	136,6	137,5	139,2	139,9
Zurych	136,6	137,6	139,1	140,1
Paryż	137,2	138,1	140,0	141,9

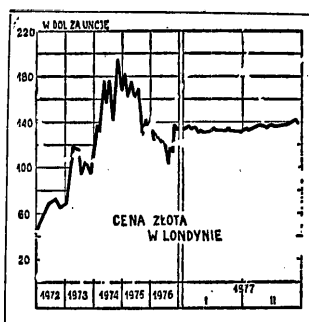


Tabela 2

KURSY WALUT

	18.II.	21.II.	23.II.	25.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,705	1,705	1,708	1,709
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,504	2,497	2,505	2,498
Frank belgijski (we frank. za dol.)	36,85	36,69	36,76	36,66
Marka RFN (w mk za dol.)	2,395	2,391	2,396	2,394
Lir włoski (w lirach za dol.)	882,3	882,8	882,9	883,0
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,988	4,991	4,985	4,984
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,512	2,516	2,529	2,544
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,238	4,222	4,230	4,225
Jen japoński (w jenach za dol.)	283,2	282,8	283,5	281,7

W czwartym tygodniu lutego, zwykła tendencja ruchu ceny złota ugrzywała się nadal. W okresie tym, wzrosła ona w Londynie z 136,6 dolarów, za uncję w dniu 18.II. do 139,9 dolarów za uncję w dniu 25.II. Nowy rekordowo wysoki poziom w br. osiągnęła cena złota dnia 24.II., w którym notowana była w Londynie po 141,25 dolarów za uncję (por. tabela nr 1 i wykres).

Zwykłe ceny w czwartym tygodniu lutego wiąże się w komentarzach na ten temat ze zbliżającym się terminem nowej aukcyjnej sprzedaży złota znajdującego się w dyspozycji M.F.W. W czasie ostatnich aukcji popyt wyraźnie przekraczał bowiem wielkość oferowaną do sprzedaży na tych aukcjach. Wzrost zapotrzebowania na złoto wydaje się też zasadniczą przyczyną zwykłej tendencji ruchu jego ceny, którą obserwuje się w br. Widać się, że u utrzymującą się inflacją (por. obok wskaźniki) oraz przewidywaniami, że w br. jej stopa może w wielu krajach wykazać ponownie zwykłe.

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w czwartym tygodniu lutego znalazły wyraz zarówno tendencje, które ujawniły się już wcześniej jak również pewne nowe zupełnie zjawiska.

Kurs funta szterlinga po silnym spadku w poprzednim tygodniu (przypomnijmy w dniu 14.II. wynosił on nawet 1,701 dolarów) wykazał pewne wzmocnienie dochodząc do 1,709 dolarów w dniu 25.II. Jest to jednak nadal poziom niższy niż w drugiej połowie stycznia i pierwszej dekadzie lutego, kiedy oscylował on w przedziale 1,714 — 1,719 dolarów za funta.

Kurs dolara wykazał dalsze osłabienie w stosunku do większości walut głównych krajów kapitalistycznych, a przede wszystkim do jena

japońskiego oraz marki RFN i związanych z nią walut takich jak gulden holenderski czy frank belgijski.

Zwykły kurs jena w stosunku do dolara obserwuje się już od pewnego czasu przy czym tendencja ta utrzymać się nawet w okresie gdy pozycja dolara w stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych ulegała wzmocnieniu. Po silnym wzmocnieniu kursu jena w dniu 14.II. (do 281,7 jenów za dolara), związane z wypowiedzią prezesa Banku Centralnego tego kraju, że nie będzie on przeciwdziałał dalszej zwykłej kursu waluty japońskiej, Bank Japonii podjął jednak interwencję w celu przeciwdziałania tej tendencji. W rezultacie w drugiej połowie trzeciego oraz w czwartym tygodniu lutego kurs jena obniżył się oscylując w przedziale 282 — 284 jeny za dolara. W dniu 25.II. kurs jena uległ jednak ponownie wzmocnieniu w stosunku do dolara, znów do 281,7 jenów za dolara.

Tym razem było to związane z wywiadem premiera Takeo Fukudy, który oświadczył, że Japonia nie będzie dalej interweniować na rynku w celu przeciwdziałania zwykłej kursu jena w stosunku do dolara i że zwykłe to uznaje się za pożądaną. Wyowiedź Fukudy, opania, się jako wyjście na przeciwnym żądaniom innych krajów w sprawie ograniczenia wzrostu eksportu japońskiego, licznym zarzutem o dumping i pierwszym przejawem środków retorsyjnych.

Nie wszystkie jednak waluty innych głównych krajów kapitalistycznych wykazały w czwartym tygodniu lutego wzmocnienie w stosunku do dolara. Nową zupełnie tendencją rozwoju sytuacji na rynkach walutowych było w tym okresie osłabienie kursu franka szwajcarskiego w stosunku do dolara. W ciągu ostatnich lat frank szwajcarski wraz z

marką RFN, a także jenem japońskim należał do grupy walut mocnych. Poczynając od roku 1971 jego kurs w stosunku do dolara wzrósł o około 78 proc. Wszystko to wskazuje, że osłabienie kursu franka szwajcarskiego uznać trzeba za najważniejszy element rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w czwartym tygodniu lutego.

Bezpośrednią przyczyną osłabienia kursu franka szwajcarskiego w stosunku do dolara było opublikowanie prognozy Becker Securities Corporation, w której przewiduje się taki właśnie dalszy rozwój wzajemnego stosunku kursów obu tych walut. Komentując tę prognozę Paul Blaney dyrektor pionu badań tej kompanii stwierdził, że tendencja słabych notowań kursu franka w stosunku do dolara utrzymuje się od grudnia ub. roku i jest zapowiedzią dalszego osłabienia kursu waluty szwajcarskiej. Główną tego przyczyną jest silny wzrost masy pieniądza znajdującego się w obiegu jaki miał miejsce w tym kraju w ciągu ubiegłych dwóch lat. Wzrost ten prowadzić będzie w br. do szybszego wzrostu cen w Szwajcarii niż w

USA, i co się z tym wiąże do zmiany dotychczasowej relacji kursów franka i dolara, na korzyść tego ostatniego. Tendencja ta będzie potęgowana przepływem kapitałów z banków szwajcarskich do banków amerykańskich.

Czy prognoza ta znajdzie potwierdzenie? Nie wszyscy obserwatorzy podzielają pogląd zawarty w prognozie Becker Securities Corporation. Faktem jest natomiast, że ukazanie się tej prognozy wpłynęło na osłabienie kursu franka szwajcarskiego w stosunku do dolara. Faktem jest również, że jak dotąd szwajcarskie władze finansowe nie podjęły żadnych środków w celu przeciwdziałania tej tendencji.

Inną ważną walutą, która — podobnie jak frank szwajcarski wykazała w czwartym tygodniu lutego osłabienie w stosunku do waluty amerykańskiej jest dolar kanadyjski. W dniu 25.II. jego kurs wynosił 0,958 dolara USA, co jest poziomem najniższym od 8,5 lat. Przewiduje się, że kurs dolara kanadyjskiego może w br. wykazać dalszą zniżkę nawet do 0,90 dolara USA.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

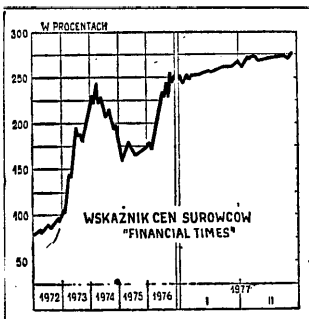
„Financial Times”

(1.VI.1952 r = 100)

Data	Wskaźnik
17.II.	272,02
21.II.	273,78
24.II.	276,82
Przed miesiącem	262,24
Przed rokiem	182,52

W czwartym tygodniu lutego wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszą zwykłość i w dniu 25.II. osiągnął nowy rekordowo wysoki poziom 276,82 (por. tabela nr 3 i wykres). O charakterze zwykłej tendencji ruchu cen surowców wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie. Dla bliższego scharakteryzowania zmian cen surowców w czwartym tygodniu lutego sięgnijmy, jak zwykle, do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wykazały pewne wzmocnienie w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć kształtują się nadal na poziomie niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Główną tego przyczyną jest poprawa warunków atmosferycznych, która umożliwiła realizację transakcji eksportowych, ale hamuje nadal dostawy wewnątrz kraju. Pewien wpływ na ruch cen miały nadal informacje o możliwościach pożywienia się większego niż oczekiwanego popytu na import zboża, a także obniżenie przez Międzynarodową Radę do Spraw Pieniężnych światowych zbiorów tego zboża o 300 tys. ton (z 411,5 mln ton do 411,2 mln ton). W komunikacie MRP stwierdza się jednak, że mimo to w 1978 roku nadal wyższe niż w roku 1975 o 59,1 mln ton, wyższe także od rekordowo



wych do tej pory zbiorów w roku 1973 o 40,2 mln ton.

Komisja EWG podjęła decyzję o zwiększeniu dopłat do eksportu masła. Jego aktualna cena w obrocie międzynarodowym wynosi obecnie 900—925 dolarów za tonę, i jest znacznie niższa od cen obowiązujących w krajach EWG. Poziom nadwyżkowy zapasów masła w krajach EWG ocenia się na 190 tys. ton, a chudego mleka w proszku na 1 mln ton.

● Ruch cen innych artykułów żywnościowych był jak zwykle zróżnicowany. W grupie tej na podkreślenie zasługuje przede wszystkim dalszy znaczny wzrost cen kawy, szczególnie silny na giełdzie londyńskiej. W dniu 24.II. cena kawy doszła na tej giełdzie do 3732,5 f. szt. za tonę co jest poziomem blisko 4,4 krotnie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku, w którym wynosiła ona 851,5 f. szt. za tonę. Wśród przyczyn dalszej, silnej zwykłości kawy wymieniamy się: podwyższenie minimalnej ceny eksportowej przez Salvador i Kolumbię oraz oczekiwanie, że w przyszłym tygodniu podobną decyzję (lub podwyżkę) dla eksportowego) podejmie Brazylia, a także ogłoszenie wypowiedzi przedstawicieli dwóch amerykańskich sieci wielkich domów towarowych, że wzrost cen kawy ma nieznaczny ty-

	Jedn. pieniężna	24.II.	Przed tyg. d. niem.	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	centy/buszel	278,5*	277,75	276,0	391,0	71,2
kukurydza	centy/buszel	232,5*	233,75	234,5	289,5	95,7
jęczmień	dol./tona	34,1*	33,8	33,5	32,7	95,7
ziarno soi	f.szt./tona	300,0	291,0	291,25	194,0	154,8
ziarno rzepaku	f.szt./tona	197,8	191,2	182,5	—	—
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/lb	—	—	—	—	—
kakao	f.szt./tona	2598,0	2411,0	2325,5	754,0	344,8
cukier	centy/lb	8,2	8,5	8,7	14,25	57,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	76,75	76,5	75,25	66,0	116,3
włna	pensy/kg	235,0	237,0	303,0	211,0	139,8
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	37,0*	37,0	36,5	23,5	129,8
METALE						
złom metali	dol./tona	72,17	72,17	72,17	77,5	98,8
miedź elektr.	f.szt./tona	849,5	836,0	844,0	626,5	135,8
(wire bars)	f.szt./tona	6115,0	6090,0	5845,0	3251,0	187,5
cyna	centy/lb	424,0	413,0	413,0	346,25	132,5
ołow	centy/lb	418,5	406,0	345,0	179,75	232,8
INNE						
kaučuk	pensy/kg	55,5	54,75	56,0	42,0	132,1

* Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, ołwie; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bratford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołow, kaučuk, rzepak.

*) 25.II.1977 r.

ko wpływ na poziom jej spożycia.

Również ceny kakao wykazały zwykłość w stosunku do poprzedniego tygodnia, co związane było ze skąpą jego podażą. Ich aktualny poziom jest wyższy niż w odpowiednim okresie ub. roku blisko 3,5-krotnie. W prognozie opublikowanej ostatnio przez znaną londyńską firmę Gill and Duffus przewiduje się, że dzięki dobrym zbiorom temporas w Brazylii niedobór podaży w stosunku do popytu na kakao może się obniżyć w roku gospodarczym 1976/77 z 2000 ton do 1000 ton. Ceny cukru wykazały natomiast pewne osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia i kształtują się nadal na poziomie znacznie niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Według oceny opublikowanej ostatnio przez firmę O. Licht światowe zapasy cukru wzrosną w końcu roku gospodarczego 1976/77 (kończy się on 31 sierpnia br.) do 24,5 mln ton. Oznacza to, że zwiększą się one o 4 mln ton w stosunku do odpowiedniego okresu ub. roku.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazały poważniej-

szych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● Sytuacja na rynku metali była nadal zróżnicowana. Utrzymujący się kryzys w przemyśle stalowym krajów kapitalistycznych wywiera silny wpływ na ceny. Mimo środków podejmowanych w celu przeciwdziałania tej tendencji przez EWG ocenia się, że poszczególne firmy stalowe w krajach zrzeszonych w tej organizacji sprzedają swoje wyroby po cenach znacznie niższych niż katalogowe. Według oceny komisji EWG rabaty udzielane przy sprzedaży wyrobów hutniczych dochodzą obecnie w poszczególnych krajach do 50 proc. ceny katalogowej.

W tym samym okresie ceny metali niezależnych wykazały dalszą zwykłość. Dotyczyło to szczególnie ołowiu, którego cena osiągnęła nowy, rekordowo wysoki poziom 418,5 f. szt. za tonę. W lutowej edycji Commodities Research Copper Monitor przewiduje się, że zdolności wydobywcze kopalni miedzi w krajach kapitalistycznych zwiększą się z 7,51 mln ton w końcu roku 1976 do 7,97 mln ton w końcu 1977 roku.

wskaźniki

CENY DETALICZNE W PROC.

	Styczeń 1977	Grudzień 1976	Lipiec 1966	Styczeń 1976	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	175,3	174,3	173,8	166,7	5,2
RFN (1970 = 100)	142,0	140,7	140,0	136,7	3,9
Japonia (1975 = 100)	114,7	113,6	112,4	105,0	9,2
W. Brytania (1974 = 100)	172,4	168,0	165,8	147,9	16,6
Holandia (1969 = 100)	175,3	174,3	173,8	166,7	5,2
Grudzień 1966 Lipiec 1966 Październik 1966 Grudzień 1966					
Francja (1970 = 100)	175,3	175,2	171,8	158,2	9,8
Włochy (1970 = 100)	218,8	216,1	211,6	179,2	22,0
Belgia (1971 = 100)	161,3	160,5	159,9	150,0	7,5

Z zamieszczonych wyżej danych wynika, że w styczniu br. nastąpiło przyspieszenie tempa wzrostu cen w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, choć proces ten przebiegał nadal nierównomiernie w poszczególnych krajach. W stosunku do poprzednich danych (por. „G.”, nr 6)

stopa inflacji w skali rocznej wzrosła: w USA z 4,8 do 5,2 proc. w RFN z 3,7 do 3,9 proc., w Japonii z 8,5 do 9,2 proc. i w Wielkiej Brytanii z 15,1 do 16,6 proc. Jedynie w Holandii obniżyła się ona z 8,3 do 5,2 proc.

ze świata nauki i techniki

70-LETNIA AKADEMIA

SGGW-AR, czyli 70-letnia 424 Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego — Akademia Rolnicza, liczy lata do zasłużonego jubileuszu od 1906 roku, kiedy to powołano ją do życia Towarzystwo Kursów Naukowych. W powojennym okresie uczelnia ta wydała ok. 29 tys. dyplomów — co czyni ją krajem specjalistą w dziedzinie rolnictwa, leśnictwa, hodowli i wychowania młodej kadry. Uczelnia nadal w tym okresie 1200 doktoratów i ok. 300 stopni doktora habilitowanego. Wśród realizowanych przez uczelnię tematów badawczych około 300 przebiega w pełnych cyklach rozwojowych. (Wit)

PLASTYKOWE ULE

Po sztuczny młodzie, kole na ule z tworzywa sztucznego. Do takiego wianusku doszli inżynierowie firmy Bayer, proponując jako materiał do budowy uli żywicę poliuretanową w postaci pianki strukturalnej. Materiał ten pod wieloma względami przypomina drewno, jest jednak znacznie trwalszy. Piankę poliuretanową cechują także wyjątkowo dobre właściwości termoisolacyjne. Jest ona ponadto odporna na działanie czynników biologicznych, wilgoci, słabych kwasów i zasad. Poszczególne elementy uli wykonuje się wtryskowo. (PAP)

TUNEL DLA RYBAKÓW

Szybkie wyczerpywanie się tradycyjnych łowiisk wymaga zainteresowanie m. in. nowymi technikami połowu. Ostatnio niezwykle ważną inwestycją rybaków brytyjskich jest np. duży tunel hydrodynamiczny w ośrodku szkoleniowym w Hull. Oceniany jako największy tego typu obiekt na świecie, tunel służy głównie do badań narzędzi połowu różnych typów, także do demonstrowania rybakom ich działania i zachowania w wodzie podczas procesu łowienia. Tunel ma długość 700 tysięcy litrów wody. (Interpres)

SZKOŁY SPECJALNE

Dzieci ciężko doświadczane przez los — dotknięte upośledzeniem umysłowym wymagają szczególnej opieki i troski. Rola taka spełniają u nas szkoły specjalne. Pod ich opieką znajduje się ok. 120 tys. dzieci i młodzieży. W ciągu ostatnich czterech lat przybyło ok. 35 tys. miejsc, ich zasięgiem objętych jest ok. 76 proc. dzieci upośledzonych umysłowo (w 1972 r. — 63 proc.). Dzieci upośledzonych umysłowo jest jednak więcej, ale brak dokładnych danych statystycznych. Wskutek wpływu różnych szkodliwych zjawisk, na jakie narażona jest we współ-

czesnym świecie kobieta ciężarna, przyswajanie światu więcej dzieci z upośledzeniami umysłowymi. (PAP)

NOWA OBRABIARKA

W Ogólnozwiązkowym Naukowo-Badawczym Instytucie Estetyki Technicznej w Moskwie opracowano nową konstrukcję tokarki. Szczegółowe badania ergonomiczne prowadzone przez specjalistów różnych dyscyplin pozwoliły ustalić grupy mięśni oraz sery, w których operacje obrabiania i ustawiania traciły zbyt wiele energii. W wyniku wprowadzonych w obrabianie zmian znacznie zmniejszył się wysiłek robotnika, napięcie mięśni w czasie zakładania i zdejmowania detali zmniejszyło się o 3—25 proc. (PAP)

ZAMIAST ODPAROWYWAC

Chemicy szwedzcy i norwescy pracują nad nową metodą otrzymywania wody słodkiej z wody morskiej. Polega ona na mieszanii wody morskiej z płynnym butanem, który rozprężając się powoduje szybkie zamrażanie wody. Po usunięciu krystalizacji soli, lód zostaje roztopiony, zaś butan może być ponownie wykorzystany w procesie produkcyjnym. Szczegółowe zainteresowanie specjalistów budzi perspektywa niskiego zapotrzebowania energii potrzebnej w razie korzystania z nowego procesu. (Interpres)

OPERACJA ŻUBRA

Pracownicy Białowiejskiego Parku Narodowego opiekujący się żubrem stadem zauważyli, że jeden z młodych byków jest poważnie ranny, ma przebitą przepone w tylną pachwinę, co groziło zwiędnięciem śmieci. Operację podjął się lekarz weterynarii Białowiejskiego Parku Narodowego Zbigniew Krasinski i lekarz wet. z Hajnówki — Jan Nowacki. Żubr zwałony do specjalnej klatki, w której otrzymał niezbędny znieczulenie, został spętany, ponadto trzymało go kilku mężczyzn. Oprócz zszycia rany, oprócz zszycia rany i opatrzenia wiele innych ran. Gdy lekarze zakończyli szycie, „pacjenta” obdukt, wstał i odszedł do lasu. (PAP)

NA RATUNEK REZERWATU

Młotnicy przyrody podnoszą alarm z powodu zagrożenia cennego rezerwatu przyrody „Gorhacz” w woj. białostockim. Rezerwat obejmuje jezioro o tej samej nazwie i przyległe torfowiska z zespołem rzadkiej już w Europie roślinności. Podobne środowisko przyrodnicze występuje tylko w czterech rejonach Europy. Ten unikalny rezerwat jest jednak zagrożony przez prowadzoną w pobliżu

eksploatację torfu. Naukowcy proponują zabezpieczenie istniejących rowów oraz rekultywację terenów po eksploatacji torfu. Pozwoli to przywrócić rezerwatowi pierwotne warunki przyrodnicze. (PAP)

SUPER-KABEL

Specjaliści amerykańscy skonstruowali nowy rodzaj kabla do przekazywania wielkich ilości energii. Za pośrednictwem tego „super-kabla” można przesyłać energię elektryczną o mocy 240 megawatów — tj. sześciokrotnie większą, niż umożliwiały to znane dotychczas tego typu urządzenia kriotechniczne. Przekazywanie energii przy pomocy nowego rodzaju kabla odbywa się w temperaturze —196 st. C. Sam przewód składa się z aluminiowej rury próżniowej, wewnątrz której znajduje się trzy miedziane — napełnione ciekłym azotem. (PAP)

SAMOCHÓD SAMOWYŁADOWCZY

W Fabryce Samochodów Specjalizowanych „POLMO-SHL” w Kielcach uruchomiono produkcję samochodu samowyladowczego typ 3VW-903 o ład. 5 ton z tróstronnym wychyłem skrzyni ładunkowej. Samochód może holować przyczepę o ciężarze całkowitym 8,5 ton na szosie oraz współpracować z przyczepą samowyladowczą. Napęd silnikiem wysokoprężnym o mocy 150 KM; układ jezdny z napędem na tylny koła 4x2. (MPM)

PATENT NA AKUMULATOR

Specjaliści z Centralnego Laboratorium Akumulatorów i Ogniwi w Poznaniu uzyskali dwa patenty na nową konstrukcję akumulatora samochodowego. Zastrzeżenie patentowe dotyczy nowego rozwiązania połączenia między ogniwami. Ostatnio antykomarowym słażgiem ma być aparat pracujący impulsowo na częstotliwość 2,8 kHz. Z wyglądu przypomina radio kieszonkowe. Zasilanie z baterii. (Interpres)

SPOSÓB NA KOMARY

Duży popyt, jakim cieszą się różnego rodzaju aparaty odpędzające komary i moskity sprawia, że producenci tych niewielkich urządzeń podejmują coraz to nowe firmy. Tendencja jest przy tym opracowywanie aparatów pracujących na mniejszych częstotliwościach. Ostatnio antykomarowym słażgiem ma być aparat pracujący impulsowo na częstotliwość 2,8 kHz. Z wyglądu przypomina radio kieszonkowe. Zasilanie z baterii. (Interpres)

wiadomości gospodarcze

RADZIECKIE TECHNOLOGIE ZA GRANICĄ

Mało znany jest fakt, iż przy konstrukcji anglo-francuskiego nadźwiękowego samolotu „Concorde” wykorzystana została m.in. radziecka technologia produkcji wysokogatunkowej stali. Istnieje wiele podobnych przejawów zainteresowania Zachodu importem myśli technicznej z ZSRR. Np. Włosi już od lat wykorzystują radziecką technologię chłodzenia wielkich pieców hutniczych czy produkcji rur na specjalnych, udoskonalonych urządzeniach. W wielu krajach stosowana jest radziecka technologia ciągłego wyciupu stali. W USA doliczyć się można dwukrotnie większej liczby wyrobów lub procesów technologicznych opartych na radzieckich licencjach niż w ZSRR — opartych na licencjach amerykańskich.

OBROTY HANDLOWE RFN

Import RFN wzrósł w roku ubiegłym o 20 proc. i miał wartość 222 mld marek, zaś eksport zwiększył się o 16 proc., osiągając wartość 256 mld marek. Bilans handlu zagranicznego RFN z zagranicą zamknął się zatem nadwyżką w wysokości 34 mld marek wobec 37 mld marek w 1975 roku. W ramach ogólnych obrotów wartość importu RFN z krajów socjalistycznych w 1976 roku wzrosła o 27 proc., do 11 mld marek, gdy wartość eksportu utrzymała się na niezmiennym poziomie 17 mld marek. Udział krajów socjalistycznych w wymianie handlowej RFN z za-

granicą w 1976 roku wynosił 5 proc. importu i 7 proc. eksportu.

NAFTA Z MORZA POŁNOČNEGO

Wydobycie ropy w amerykańskim sektorze Morza Północnego pomimo niesprzyjającej pogody dochodziło ostatnio do 550 tys. baryłek dziennie co daje 27,5 mln ton rocznie. Pokrywa to mniej więcej potrzeby Wielkiej Brytanii. W 1976 r. wydobywanie

ZAOPATRZENIE W PASZE

Wysokie ceny żyta płacone na niektórych terenach w obrótach między rolnikami wskazują prawdopodobnie na niedomaganie w organizacji obrotu paszami treściwymi. Odnosi się to zwłaszcza do woj. bielskiego, częstochowskiego, jeleniogórskiego, katowickiego i nowosądeckiego, gdzie płacono od 600 do 700 zł za 100 kg żyta. Na tych więc terenach poprawa zaopatrzenia w pasze treściwe może wydatnie przyczynić się do przyspieszenia rozwoju hodowli trzody. (Sb)

WARZYWA W HANDLU

Wprowadzona w ub.r. podwyżka cen skupu podstawowych produktów rolnych wpłynęła również na ceny skupu warzyw i owoców. Rzutuje to, oczywiście, na ich ceny detaliczne w handlu spożywczym.

W styczniu br. znacznie wyższe niż przed rokiem były ceny kapusty białej (o ok. 43 proc.), marchwi (o ok. 38 proc.), buraków (o ok. 45 proc.), kapusty kiszanej (o 34 proc.) i ogórków (prawie 3-krotnie). Nieznacznie wzrosły natomiast ceny jabłek (o 6,5 proc.), cebuli (o 7,6 proc.) i pietruszki (o 14 proc.).

W mniejszym stopniu wzrosły ceny warzyw i owoców, a ogólnie biorąc były niewiele wyższe od cen w handlu spożywczym. Upoważnia to do wniosku, że stan zaopatrzenia handlu spożywczego w warzywa na wielu terenach wpłynął hamująco na ceny targowiskowe. Zwracają jednak uwagę wysokie ceny targowiskowe marchwi w woj. skierniewickim, buraków w mieście krakowskim oraz kapusty w piotrkowskim i przemyskim. Wskazuje to prawdopodobnie na niedomaganie zaopatrzenia handlu spożywczego w tych województwach. Duże pozostały też nadal regionalne różnice w poziomach cen: np. ziemniaków 2,5 do ok. 5 zł za 1 kg, cebuli — od 8 do 12 zł za 1 kg, marchwi — od 4,5 do 7,5 zł za 1 kg, buraków — od ok. 4 do 7 zł za 1 kg, i kapusty białej — od 3,5 zł do 9 zł za 1 kg. Wskazuje to na duże zróżnicowanie w poziomie zaopatrzenia rynku w warzywa i w sprawności obrotu. (Sb)

SKUP JAJ

Skup jaj w styczniu br. był o 5,5 proc. niższy przed rokiem. Wskazuje to, że nadal dominuje u nas produkcja jaj w drobnych nie wyspecjalizowanych gospodarstwach chłopskich, gdzie warunki atmosferyczne silnie rzutują na nieśność kur. Na niektórych terenach styczniowy skup jaj uległ jednak podwójeniu (w woj. miejskim krakowskim i miejskim łódzkim). Wysocki jego poziom utrzymuje się ponadto w woj. ciechanowskim (86 proc. powyżej stycznia ub. r.) i radomskim (ok. 60 proc. powyżej stycznia ub. r.).

Wydatniejszy spadek skupu jaj zanotowano br. w woj. bielskim, konińskim, ostrołęckim, suwalskim i zielonogórskim (w granicach 30-35

proc.). W wielu innych województwach spadek skupu jaj oceniono na 10-20 proc.

Problem specjalizacji gospodarstw w produkcji jaj pozostaje więc nadal sprawą otwartą, a postępy w jego rozwiązywaniu w większości województw uznaje się za wysoce niezadowalające. (Sb)

ROZWÓJ GASTRONOMII

W styczniu br. utrzymało się osiągnięte w ub. r. tempo wzrostu sprzedaży w współdzielonych przedsiębiorstwach gastronomicznych (ponad 12 proc.). Nadal jednak zwraca uwagę stosunkowo niskie tempo sprzedaży w zakładach gastronomicznych woj. kieleckiego (6,1 proc.), które w ub. r. zwiększyło sprzedaż tylko o 3,3 proc. Siabę wstawiały ponadto zakłady gastronomiczne woj. pilskiego (6,4 proc. wzrostu sprzedaży), rzeszowskiego (6,6 proc.) i tarnobrzaskiego (4,8 proc.).

Rozwój usług gastronomicznych na wielu terenach nadal wymaga więc dużej uwagi. (Sb)

START BUDOWLANICH

Uspokojone przedsiębiorstwa budowlano-montażowe osiągnęły w styczniu br. (w porównywalnym czasie pracy) wyższą dynamikę produkcji podstawowej (8,6 proc.) niż w założeniach planu rocznego (7,6 proc.). Wyższe od planowanego było też tempo wzrostu wydajności pracy w tych przedsiębiorstwach (9,7 proc. przy planie 7,8 proc.). Ogólnie więc biorąc, tegoroczny start budowlanych można by uznać za udany. Nie można tego jednak powiedzieć o wszystkich przedsiębiorstwach.

Słabe zaawansowanie planu produkcji podstawowej zanotowano w przedsiębiorstwach na terenie woj. ostrołęckiego (4,5 proc.), łomżyńskiego (4,6 proc.), białkopodlaskiego (5,1 proc.), ślupskiego (5,6 proc.) oraz chełmskiego, kaliskiego, olsztyńskiego, przemyskiego i skierniewickiego (5,8 proc.).

Znaczący wzrost przeciętnej płacy, przy spadku wydajności pracy, zanotowano natomiast w przedsiębiorstwach planu terenowego w woj.: kazańskim, konińskim, pilskim, wałbrzyskim, wrocławskim, a w białostockim przy wzroście wydajności pracy o 1,3 proc. średnia płaca wzrosła o 8,4 proc.

W przedsiębiorstwach planu centralnego szczególnie wysokie opłacanie przyrostu wydajności pracy zanotowano na terenie woj.: gdańskiego, kaliskiego, pilskiego, tarnobrzaskiego, wałbrzyskiego i wrocławskiego.

Problem usprawnienia pracy budowlanych na wielu terenach nie stracił więc nic na aktualności. (Sb)

WIĘCEJ WAPNA

Złamanie sprzedaży wapna nawozowego w drugim półroczu ub. r. (60 proc. poniżej poziomu z analogicznego okresu ub. r.) zostało częściowo nadrobione w styczniu br.

Złacznie bowiem w okresie od lipca ub. r. do stycznia br. sprzedaż ta była już tylko o 11 proc. niższa niż przed rokiem. Nadal jednak na niektórych terenach niezbędna jest niezwłoczna intensyfikacja sprzedaży wapna. Odnosi się to zwłaszcza do woj. kazańskiego, rzeszowskiego i tarnobrzaskiego, gdzie sprzedaż wapna w omawianym okresie była o ok. 55 proc. niższa niż przed rokiem oraz do woj. lubelskiego i olsztyńskiego, gdzie spadek ten sięga 50 proc.

Czynnikami hamującymi wzrost sprzedaży wapna nawozowego stały się już prawdopodobnie zbyt niskie jego zapasy. Na koniec stycznia br. były one o ok. 15 proc. niższe niż przed rokiem. (Sb)

CEMENT
„PO UWAZANIU”

Podsumowanie ubiegłorocznych dostaw materiałów budowlanych na zaopatrzenie rynku wykazało, że miały miejsce znaczne regionalne odchYLENIA od założenia planu.

Przy zwiększonych o ok. 7 proc. dostawach cementu, ogólny plan jego dostaw został zrealizowany w 95,5 proc. Przekroczone przy tym plany dostaw dla regionów zurbanizowanych i stosunkowo lepiej zagospodarowanych, np. dla woj. miejskiego łódzkiego o 15,6 proc., krakowskiego o 9,5 proc., katowickiego, gdańskiego i zielonogórskiego — o ok. 7 proc. Znacznie niższe od założenia planu były natomiast dostawy cementu dla takich słabiej zagospodarowanych województw, jak ostrołęckiego (o ok. 20 proc.), białkopodlaskiego (o ok. 18 proc.), zamajskiego i łomżyńskiego (o 17 proc.), chełmskiego i ciechanowskiego (o ok. 16 proc.), lubelskiego (o ok. 14 proc.).

Również poważniejsze przekroczenia planów dostaw elementów szkieletu i stropów były głównie w bardziej zurbanizowanych i na ogół lepiej zagospodarowanych województwach.

Konieczne wydaje się więc podjęcie starannej weryfikacji systemu dystrybucji materiałów budowlanych. (Sb)

CENY SIANA

Obserwowany w styczniu br. wysoki, w porównaniu ze styczniem ub. r., wzrost cen siana w obrotach między rolnikami (o 40 proc.) znacznie przekraczający analogiczny wzrost cen żyta i ziemniaków — upoważnia do wniosku, że na wielu terenach rysują się trudności z wywiozami krow. Może to rzutować niekorzystnie na dalsze tendencje rozwoju hodowli, a być może i na poziom skupu mleka w okresie przedmleczki.

Odnosi się to zwłaszcza do woj. częstochowskiego, miejskiego łódzkiego, piotrkowskiego i sieradzkiego. Na tych też terenach wypada zwrócić szczególną uwagę na wykup ciaład do dalszej hodowli, aby nie dopuścić do przedwczesnego uboju. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE** na posiedzeniu 1 bm. rozpatrzyło i zaakceptowało propozycje przedstawione przez Radę Ministrów i Centralną Radę Związków Zawodowych dotyczące podwyższenia najniższych rent i emerytur oraz podwyższenia płac minimalnych. W myśl odpowiedzi sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na VIII Kongresie Związków Zawodowych, przewiduje się podwyższenie ponad dwu i pół miliona emerytur, rent inwalidzkich i rent rodzinnych przysługujących emerytom i rencistom, których świadczenia przysługują w dawniejszych latach są stosunkowo niskie, zakłada się zróżnicowanie podwyżek, zależnie od okresu przyznania emerytury lub renty. W wyniku tego najniższe podwyżki objęte będą emerytury i renty przyznane przed 1981 r. Podwyżki będą dokonywane corocznie w taki sposób, aby w 1981 r. żadna emerytura nie była niższa niż 2000 zł. Przewiduje się także odpowiednie zwiększenie najniższych rent inwalidzkich i rodzinnych. Uznano za uzasadnione przyspieszenie realizacji podwyżek przewidzianych na lata 1977—1981 dla emerytów i rencistów, którzy ukończyli 75 rok życia oraz inwalidów wojennych. Dla wszystkich, którzy ukończyli 80 rok życia, podwyżka emerytur i rent zostanie dokonana jednorazowo z dniem 1.V.1977 r.

Z dniem 1 maja br. przewiduje się także podwyższenie płacy minimalnej. Kolejnym tematem obrad Biura Politycznego była jakość budownictwa mieszkaniowego. W toku dyskusji podkreślono wielką społecznie rangę tej sprawy, związanej z tym odpowiedzialnością wykonawców. Stwierdzono pewną poprawę w projektowaniu domów i urbanistyce. Konieczne jest jednak istotne poproszenie jakości materiałów, zwłaszcza wykończeniowych, jakości prac montażowych, a także bardziej precyzyjne wykonywanie elementów prefabrykowanych i wyższą jakość stolarki budowlanej. Poprawa jakości oddawanych do użytku mieszkań wymaga zwiększenia dyscypliny wykonawstwa oraz lepszego nadzoru ze strony majstrów i brzygadów. Zwrócono uwagę na konieczność zastrzeżenia kryteriów odbioru mieszkań i wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do niesolidnych dostawców i wykonawców. Zalecono rządowi podjęcie niezbędnych kroków dla zapewnienia systematycznej poprawy jakości budownictwa mieszkaniowego.

● **J. SEKRETAŹA KC PZPR** Edward Gierka na okresowym spotkaniu z dziennikarzami 23.II br. powiedział m. in.: „Przejawem partykularyzmu są również tendencje do przekraczania planów produkcji takich wyrobów, o których wiadomo, że nie cieszą się zainteresowaniem odbiorców. W trosce o własne — jedynie formalne, a nie rzeczywiste efekty — marnotrawi się wówczas surowce, pracę ludzką i czas. Tak samo trzeba ocenić zaopatrywanie się «na zapas» w importowane maszyny i urządzenia czy surowce. Ogranicza to możliwość zaspokojenia innych, naprawdę niezbędnych potrzeb».

„Zastosowane kilka lat temu w tzw. jednostkach inicjujących rozwiązania należy pogłębiać i rozwijać. Muszą one wiązać interesy przedsiębiorstw i załóg z interesami kraju i całego społeczeństwa. (...)»

● **PREZYDIUM RZĄDU** na posiedzeniu 25.II. rozpatrzyło propozycje dotyczące podwyższenia najniższych emerytur i rent oraz płac minimalnych (p. wyżej), przygotowane przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

W kolejnym punkcie obrad przedyskutowano propozycje co do rozdyponowania na cele związane z rozwojem produkcji rynkowej rezerwy inwestycyjnej w wysokości 10 mld zł, przewidzianej w NPSG na 1977 r. Wiele przedsięwzięć dotyczy kompleksu żywnościowego, a w nim — dla przykładu — piekarnictwa, makaroniarni, kaszarni, rzeźni drobiu, wytwórni wyrobów czekoladowych, mleczarni, garmażeri i przetwórnictwa owoców. W grupie przemysłowych towarów konsumpcyjnych znaczne środki przewidziano dla przemysłu lekkiego, zwłaszcza na przedsięwzięcia związane z rozwojem produkcji tkanin tekstylnych, odzieży, galanterii i artykułów wykończonych — ozdóbnych oraz produkcji kaletniczej i przemysłu inżynierskiego. W przemyśle elektromaszynowym pokazano zastrzyk z rezerwy inwestycyjnej otrzymującej przede wszystkim te branże i zakłady, które zajmują się produkcją różnych artykułów gospodarstwa domowego i artykułów z grupy tzw. 1001 drobiazgow, a także produkcją armatury sieci domowej, kuchni węglowych, akcesoriów motoryzacyjnych i sprzętu turystycznego. Z kolei w przemyśle materiałowym budowlanych zwraca się uwagę między innymi na rozwój produkcji stolowych, wyrobów szklarskich i z ceramiki szlachetnej, a w chemii — obuwia gumowego i sportowego oraz wyrobów z dziedziny higieny osobistej i domowej. Przewiduje się, że dzięki zrealizowaniu zadań inwestycyjnych, które będą sfinansowane ze środków zawartych w rezerwie tegorocznego planu, rynek wewnętrzny otrzyma w 1977 r. towary o wartości ok. 3,3 mld zł, a do końca roku 1980 — o wartości 67 mld zł.

Prezydium Rządu powzięło decyzję o przeprowadzeniu w okresie od 15 kwietnia do 5 maja tego roku drugiego powszechnego przeglądu gmin. Objęcie on przede wszystkim zagadnienia związane z zapewnieniem środków dla produkcji rolniej, z rozwojem produkcji rolnej i hodowli oraz zwiększeniem towarowości gospodarstw rolnych. Przedmiotem zainteresowania będą też sprawy racjonalnej gospodarki wodnej, zaopatrzenia w wodę ludności wiejskiej, zapewnienia wody dla celów produkcji rolniej oraz lepszego wy-

korzystania użytków zielonych na potrzeby produkcji zwierzęcej.

Na posiedzeniu omówiono również opracowany w ramach realizacji Uchwały VI Plenum KC PZPR kompleksowy program przyspieszenia produkcji pasz. Ma on na celu z jednej strony wzmocnienie warunków sprzyjających rozwojowi produkcji zwierzęcej, a z drugiej — ograniczenie importu zbóż, który znacznie obciąża bilans płatniczy państwa. W dokumencie przewidziano podjęcie różnorodnych działań w samym rolnictwie oraz w wielu innych dziedzinach gospodarki, które współdecydują o rozwoju produkcji pasz.

Przyjęto również propozycje Ministerstwa Rolnictwa dotyczące zagospodarowania w tym pięcioleciu gruntów rolnych w województwach: białkopodlaskim, białostockim, chełmskim, przemyskim, suwalskim i zamajskim. Są to regiony, gdzie proces przekazywania państwu gospodarstw rolnych za rentę i spłaty pieniężne występuje w szczególnie nasileniu. Podjęcie przez rząd decyzji mają duże znaczenie z punktu widzenia intensyfikacji produkcji rolnej na tych terenach.

Z kolei przedyskutowano informację Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych ilustrującą obecny stan i przewidywany rozwój tego typu spółdzielni. Podkreślono, że w ostatnim czasie nastąpiło znaczne ożywienie w tym dziale rolnictwa. Stworzone przez państwo warunki ekonomiczne i organizacyjne wzmacniają podstawy do dalszego rozwoju rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Prezydium Rządu powzięło decyzję w sprawie budowy w spółdzielczości rolniczej, w latach 1977—1981, sześciu zamrażalni — przetwórnictwa owoców i warzyw. Ich docelowa roczna zdolność produkcyjna wyniesie około 150 tys. ton mrożonek i przetworów. Budowę tych obiektów zaliczono do grupy inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki.

● **ERICH HONECKER**, sekretarz generalny KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności i przewodniczący Rady Państwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej, 26—27 lutego br. przebywał w przyjacielskiej wizycie w Polsce, na zaproszenie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Obaj przywódcy uzgodnili, że w 1977 roku zostanie zawarty nowy Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej, który odpowiadać będzie wyższemu etapowi bliskich, przyjacielskich stosunków między obu krajami oraz stworzy ramy dla dalszego wszechstronnego rozwoju i pogłębiania braterskiej współpracy między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Niemiecką Republiką Demokratyczną.

● **CENTRALNE DOŻYWKI** odbędzie się tym roku w Lesznie.

● **VII KONGRES TECHNIKÓW** POLSKICH odbędzie się w Warszawie 22—24 kwietnia br.

● **UBEZPIECZENIA RZEMIEŚNIKÓW** 1 marca weszła w życie ustawa o ubezpieczeniu społecznym rzemieślników oraz niektórych innych osób prowadzących działalność zarobkową na własny rachunek.

na rynku

WSZYSTKO DLA PAN

Kupując perfumy, szminke, czy maseczki, nie kupują kobiety mieszczanki jakichś tam związków chemicznych, kompozycji maziadek czy pachnących płynów. ONE kupują nadzieję piękna, szansę powodzenia, złudzenie sukcesu! Jest dla większości kobiet ważniejsze od dziesiątków podstawowych artykułów posiadanie kosmetyków...

Artykuły kosmetyczne — perfumy, szminke, kremy, balsamy — to bardzo złożona grupa towarowa. W jej skład wchodzi wyroby podstawowe, wyższego rzędu i luksusowe. Do tych ostatnich można zaliczyć serie kosmetyczne, które w ostatnim czasie ukazywały się na rynku. Serie te adresowane są do konkretnych odbiorców lub odpowiednio dobrane do określonych czynności pielęgnacyjnych (np. „Tramp” do pielęgnacji stóp, „Non-stop” przeciwtrądzikowa, „Miraso” do opalania itd.).

Obecnie osiągalne jest na rynku siedem serii tego typu. Każda seria posiada charakterystyczny dla siebie zapach, co wyklucza niekorzystne mieszanie się zapachów kilku jednocześnie używanych kosmetyków. Centrala „Spolem” przeprowadziła badania mające na celu poznanie stopnia znajomości tych serii oraz opinii konsumentek o kosmetykach wchodzących w skład serii. Badanie przeprowadzone zostało za pomocą wywiadów z konsumentkami przebiegających w formie wywiadów z konsumentkami przebiegających w formie wywiadów z konsumentkami przebiegających w formie wywiadów z konsumentkami...

Osoby badane przeznaczają dość duże kwoty na zakup kosmetyków. Przeciętne wydatki wynoszą 154 zł miesięcznie, bez wliczenia podstawowych artykułów higienicznych, jak np. mydło czy pasta do mycia zębów.

Wielkość wydatków zdeterminowana jest wiekiem i poziomem wykształcenia konsumentek. Najwięcej pieniędzy na ten cel przeznaczają kobiety w wieku 30—39 lat (179 zł miesięcznie). Stwierdzono, że w miarę wzrostu poziomu wykształcenia rosną wydatki na zakup kosmetyków. W grupie pań z wyższym wykształceniem przeciętnie wydaje się na ten cel 211 złotych.

PREFERENCJE

Najpopularniejszymi kosmetykami wśród konsumentek były: kremy

(stosuje je 106,2 proc. respondentek, co oznacza, że niektóre z nich stosują więcej niż jeden typ kremu), dezodoranty (87,3 proc.) pastele do powieki i tusz do rzęs (ok. 62 proc.), perfumy (53,3 proc.), puder (39,6 proc.), emulsje, balsamy i kremy regenerujące do włosów (39,6 proc.).

Z serii kosmetycznych najbardziej popularna jest „Sawa” — o istnieniu której wiedziało 64,9 proc. ankietowanych, a najmniej „Aloe”, którą znało zaledwie 23,5 proc. Stwierdzono, że panie nie używają całych serii, lecz kupują po kilka wyrobów. Jak wynika jednak z badań, to że konsumentki nie używają całych serii spowodowane jest faktem, iż nie ma często w ciągłej sprzedaży całych serii. Na dalszym miejscu wymieniano nie tylko zbyt wysoką cenę całej serii, ale i to, że nie zawierają w swoim zestawie mydeł, dezodorantów, płynów do kąpieli, szamponów do włosów i innych niezbędnych preparatów przeznaczonych do higieny i pielęgnacji ciała.

O prawdziwej popularności świadczą najlepiej fakt systematycznego stosowania. Systematycznie stosują panie (procent do całości ankietowanych) następujące kosmetyki:

- dezodorant „Finezja” — 16,1
- krem „Gracja” — 12,9
- krem na noc „Sawa” — 12,4
- krem „Rumiankowy” — 8,1
- perfumy „Sawa” — 8,1
- krem odżywczy „Finezja” — 7,8

Najpopularniejszymi kosmetykami z serii są kremy i perfumy. Inne kosmetyki, jak np. toniki czy maseczki nie cieszą się dużą popularnością, gdyż są to preparaty stosunkowo nowe i konsumentki nie zdążyły się jeszcze przekonać o potrzebie ich stosowania. Ponadto czynnikami hamującymi ich zakup jest stosunkowo wysoka cena, zwłaszcza w przypadku serii „Sawa” i „Pani Walewska”. Ceny całych serii kształtują się od 300 do 900 złotych.

UWAGI PAN

Opinie konsumentek o jakości kosmetyków znajdujących się w seriach były pozytywne. Szczególnie wiele pochwał dotyczyło kremu na noc „Sawa”, kremu „Pani Walewska” oraz serii „Rumiankowej” (kremu, balsamu i śmietanki).

Stwierdzono, że brak jest odpowiedzi reklam i informacji o seriach. Najczęściej źródłem wiedzy o seriach, według ankietowanych, była reklama telewizyjna. Brakuje natomiast jakiegokolwiek informacji w sklepach perfumeryjnych. Serie kosmetyczne traktowane są na równi z innymi kosmetykami i giną w masie różnych preparatów. Brak ciągłości zaopatrzenia uniemożliwił wydzielanie specjalnego kącika zapewnającego odpowiednią ekspozycję i reklamę tych kosmetyków.

Poważne zastrzeżenia budzi brak dezodorantu w luksusowej serii „Sawa”. Przeważająca liczba kobiet chciała używać mydła, dezodorantów wody i perfum o tym samym zapachu. Jako przykład może posłużyć pewna grupa zwolenniczek serii „Rumiankowej”, która kupuje także mydło i szampon rumiankowy, produkowany nie w serii i o nieco innym zapachu.

W zasadzie najlepszą, zdaniem pań, serią z punktu widzenia zestawu kosmetyków jest „Finezja”. Jednak i tu wykryto brak mydła, płynu do kąpieli i balsamu do ciała. Podobne uwagi kierowano pod adresem serii „Gracja” i „Pani Walewska”. Lakier do włosów, który stosowany jest systematycznie przez 15 proc. ankietowanych został również pominięty w seriach.

Odrębnym problemem były środki do makijażu znajdujące się w niektórych seriach. Większość respondentek uważa, że powinny się one tam znajdować, ale obejmować więcej preparatów. Głównym kłopotem dla wielu kobiet jest dobrane pomadki do ust i emalii do paznokci w tym samym odcieniu. Z wypowiedzi wynikało, że jest niezmierznie trudno dobrać je do siebie. Inne fabyki produkują pomadki, a inne emalie. Zakłady te używają prawdopodobnie barwników o innych odcieniach.

Młodsze kobiety zwracały uwagę na brak zestawów młodzieżowych.

Cóż, sądzę, że uwagi te wezmą sobie do serca producenci kosmetyków. Powinni wszak starać się lepiej, by nasze panie miały nie tylko ładnie i pięknie, lecz rzeczywiście to piękno — wspomagając kosmetykami — osiągały w pełni...

A.N-J

za granicą

● Z okazji 30 rocznicy zawarcia polsko-czechosłowackiego Układu o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy — przywódcy partii i państwa obu krajów wymienili depesze.

● Po zakończeniu programu prac na polskości orbitalnej stacji naukowej „Salut-5” powrócił na ziemię kosmonauta Wiktor Gorbátko i Jurij Glazkow.

● Delegacja polska pod przewodnictwem ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej J. Olczewskiego prowadziła w Brukseli rozmowy z przedstawicielami EWG na temat polskich połowów w obszarze niektórych rejonów Morza Północnego i północno-wschodniego Atlantyku.

● Rada Ministrów ZSRR podjęła uchwałę „O wprowadzeniu tymczasowych przedsięwzięć w dziedzinie ochrony żywych zasobów i regulowania rybołówstwa w rejonach Oceanu Łodowego, przylegających do wybrzeży ZSRR”.

● Rząd hiszpański odrzucił oficjalny wniosek dotyczący legalizacji Komunistycznej Partii Hiszpanii.

● W wyniku uzupełniających wyborów do Izby Gmin laburystki straciła 1-mandatową większość parlamentarną, którą dysponowali do chwili śmierci ministra spraw zagranicznych Anthony Crosland.

● Saara jako drugi z koła kraj Republiki Federalnej — po Dolnej Saksonii — będzie miała rząd złożony z przedstawicieli CDU i FDP.

● Prezydium SFRJ zatwierdziło kandydaturę Veselina Džuranovića — dotychczasowego przewodniczącego KC Związku Komunistów Czarnogóry — na stanowisko premiera Jugosławii. Kandydaturę wysunął Josip Broz Tito.

● Dziennik „Al Baas”, organ rządzącej w Syrii partii Baas, wystąpił z ostrym atakiem przeciwko windowaniu przez kraje naftowe cen ropy: „Ta szaleńcza fala podwyżek cen arabskiej ropy naftowej — pisze „Al Baas” — wzmożła w dotkliwy sposób trudności gospodarcze w krajach rozwijających się, w tym w państwach przeciwstawiających się agresji izraelskiej”.

Dziennik zwraca uwagę, że niepożądane podnoszenie cen ropy naftowej wyrządza Arabom równie

poważne straty propagandowe w opinii publicznej wielu krajów świata.

● Węgry ograniczyły prywatny wywóz artykułów żywnościowych za granicę. Obowiązuje zakaz wywozu m. in. mięsa surowego i wędzonego, kiełbas, smalcu, oleju, cukru i maki. Ponadto nie wolno wywozić leków.

● Wiceprzewodniczący Związku Wład Wykonawczy, Jugosławii, odpowiedzialny w prezydium rządu za sprawy gospodarcze, Biserlav Szefer, udzielił wywiadu przedstawicielom agencji TANJUG na temat aktualnej sytuacji gospodarczej SFRJ.

B. Szefer stwierdził na wstępie, iż w ostatnich miesiącach ub. roku, a zwłaszcza w pierwszych tygodniach tego roku pogłębiły się znacznie i zaostriły negatywne tendencje i trendy w gospodarce jugosłowiańskiej. Powstała sytuacja, która wymaga podjęcia szybkich i radykalnych kroków, gdyż pogłębienie się tych negatywnych zjawisk mogłoby „postawić pod znakiem zapytania sprawę realizacji obecnego 5-letniego planu rozwoju społeczno-gospodarczego”.

B. Szefer nie zgodził się z opinią, że Jugosławia „płaci” obecnie za administracyjne posunięcia stosowane w ostatnim półrocznym okresie, kiedy to ceny były praktycznie „zamrożone”, a eksport i import podlegał ścisłej kontroli. Jego zdaniem, nie można mówić, że ceny były zamrożone w sytuacji, gdy np. ceny energii elektrycznej wzrosły w ub. roku o 39 proc., ceny wyrobów przemysłu metalurgicznego o 16 proc. itp.

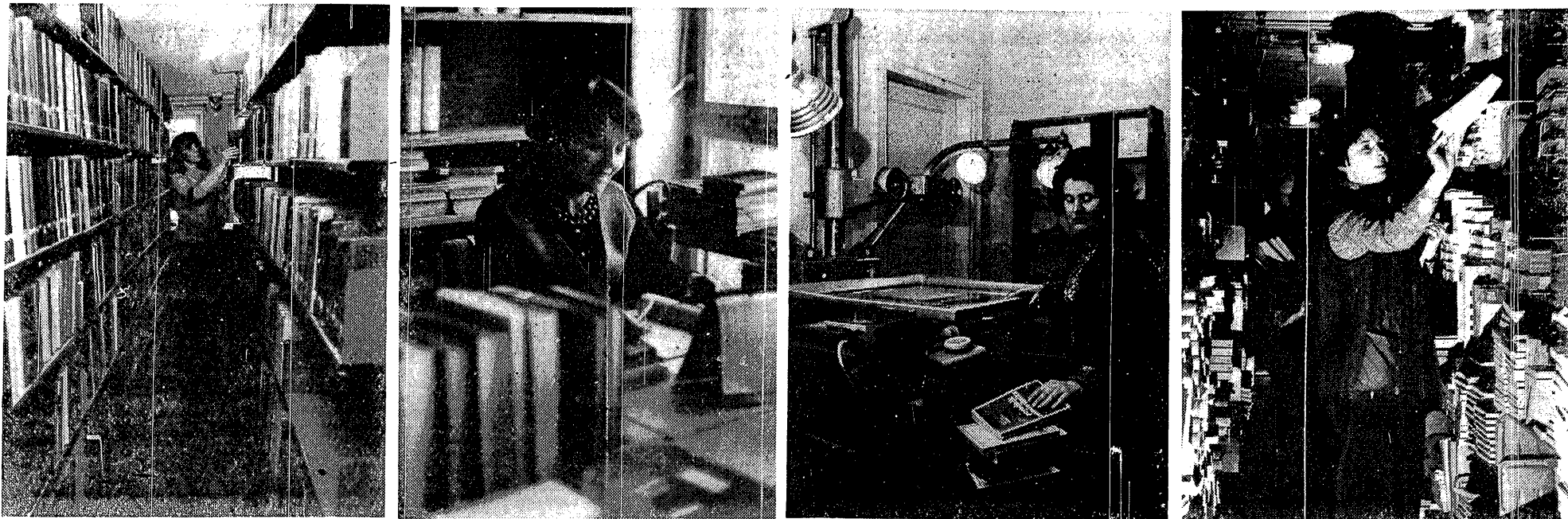
Krytykę wypowiadał się B. Szefer o wykorzystaniu istniejących mocy wytwórczych. Jego zdaniem, nie wykorzystywana jest w ostatnich miesiącach co najmniej 1/4 tych mocy. Do tego trzeba dodać — podkreślił wicepremier — że nie wykorzystano mocy to z reguły najnowocześniejsze urządzenia zakupione za ogromne sumy płacone w dewizach. Same procenty od pożyczek na te urządzenia wynosiły w ciągu 9 miesięcy ub. roku 21,5 miliardów dinarów.

● Twierdzenie, że szereg krajów socjalistycznych, w tym NRD prowadzi za pośrednictwem firm szwajcarskich handel z Rodezją i tym samym narusza wprowadzone przez ONZ sankcje gospodarcze przeciwko

rasistowskiemu reżimowi w Salisburii, „jest pozbawione jakichkolwiek podstaw” — stwierdziła rozgłoszona STIMME DER DDR w jednym z ostatnich komentarzy. Wysłany przez przedstawicieli państw imperialistycznych na forum komitetu Rady Bezpieczeństwa ONZ d/s przestrzegania sankcji gospodarczych przeciwko Rodezji zarzut łamania uchwał ONZ jest „prymitywną próbą złośliwego skłócania w oczach opinii publicznej NRD i innych krajów socjalistycznych”.

W obliczu tych niepodważalnych faktów wspomniana kampania oczerzniania się „prowadzona przez przedstawicieli tych państw, których monopol naruszają wprowadzone przez ONZ przeciwko Rodezji sankcje gospodarcze, nadal utrzymują stosunki gospodarcze i handlowe z rodezyjskim reżimem rasistowskim, bowiem Rodezja jest dla nich lukratywnym źródłem surowców przemysłowych i rolniczych, którego w żadnym przypadku nie chcą one zaprzeczyć” — stwierdza się dalej w komentarzu. Minister spraw zagranicznych Zambii, dr Siteke Mwale, który niedawno popoził łamanie przez Wielką Brytanię sankcji ONZ przeciwko reżimowi Smitha, wskazał równocześnie na fakt, że dyplomacja brytyjska celom ukrycia swej polityki oskarża kraje socjalistyczne o prowadzenie handlu z Rodezją.

W komentarzu poświęconym rozwojowi międzynarodowej współpracy gospodarczej po konferencji w Helsinkach organ KC RPK SCIENTIA pisze: Wprawdzie w okresie jaki upłynął po zakończeniu KBWE zanotowano pewne pozytywne rezultaty, to jest to niestety zbyt mało, jeśli uwzględnić zadania narzucone dokumentem helsińskim. Rozwój handlu i współpracy nie odpowiada wymogom oraz oczekiwaniom narodów europejskich. Fakt, że na drodze stosunków międzyeuropejskiej kooperacji oraz handlu na linii Wschód-Zachód wciąż jeszcze istnieją przeszkody i ograniczenia, jest jednym z czynników stanowiących o kruchości procesu odprężenia. Dlatego też — czytamy w komentarzu — szkodliwa jest tendencja szeregów kół zachodnich usiłujących pominać milczeniem znaczne niedociągnięcia w zakresie urzeczywistniania porozumień helsińskich w tak ważnej dziedzinie jaką jest kooperacja gospodarcza.



Zdecydowaną większość pracowników Biblioteki Naukowej SGPIS stanowią kobiety. Dzięki ich ofiarnej pracy biblioteka uczelniana jest centralnym ośrodkiem informacji naukowej z zakresu nauk społeczno-ekonomicznych w skali kraju. Na zdjęciach od lewej: 1) MONIKA KŁOSSOWSKA-POL, pracująca na stanowisku fototechnika od 1971 r. 2) ANNA ROMAN z Oddziału Informacji Naukowej pracuje w zawodzie bibliotekarki od 1952 r. 3) HALINA TOMCZAK jest starszym mistrzem w pracowni reprodukcji fotograficznej od 1968 r. 4) HALINA WILICKA pracuje w bibliotece od 1961 r. na stanowisku starszego magazyniera. Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

prasa

W ostatnim numerze „KULTURY” ukazał się wywiad z ZYGMUNTEM NAIJDOWSKIM, I sekretarzem KW PZPR w Toruniu. Rozmowa dotyczyła problemów województwa toruńskiego, ale na tym nie padło szereg sformułowań ogólniejszych, które dotyczą spraw niezwykle obecnie istotnych dla całego kraju.

Zygmunt Najdowski najwięcej uwagi poświęcił rolnictwu. Nie tylko jednak zagadnieniom związanym z produkcją, ale i z sytuacją społeczną, demograficzną, z ludźmi pracującymi w tym rolnictwie. Mówiąc o hodowli — skoncentrował się głównie na nastrojach chłopów i na czynnikach, które ten nastrój, a więc przesłanki do decyzji produkcyjnych, kształtują.

Teraz o zaufaniu chłopów do polityki

rolnej partii oparł nie na „mówionych” opiniach, a na decyzjach co do inwestowania w gospodarstwo — stwierdzając, że decyzje te świadczą, jak wielu rolników opiera swe nadzieje na przyszłość właśnie na rozwoju produkcji zgodnie z założeniami VI Plenum. Czy to daje już wyniki? Tak, choć nie są one jeszcze takie, jakich byśmy chcieli. Nie są jednak takie przede wszystkim dlatego, że nie sprzyja im sytuacja demograficzna na wsi, a również i dlatego, że niedostatecznie rozwinięte są usługi, nie zawsze dobrze realizuje się politykę kredytową i przydziały deficytowych środków produkcji, za wolno przelamywana jest tradycja utrudniająca tworzenie nowoczesnych gospodarstw, o dużej skali produkcji.

Warto nieco dłużej zatrzymać się nad opinią o sytuacji w usługach dla rolnictwa. Rozmówca „Kultury” podkreśla, że w zasadzie istnieją usługi w dziedzinie produkcji roślinnej, choć i one ograniczają się właściwie do siewów i żniw — natomiast zbiór buraków czy kukurydzy — bardzo pracochłonny — w zasadzie spada w pełni na barki rolnika. Deficyt usług utrudnia rolnikom życie — ale stwarza przesłanki i do innych groźnych zjawisk — kumoterstwa, a nawet la-pówkarstwa. Choć nie są to zjawiska nagminne — muszą budzić niepokój.

Na podkreślenie zasługuje również fakt przeciwdziałania się opiniiom „antychłopskim”. Opinie takie mogą powstawać jedynie u ludzi, któ-

ry nie znają realiów naszego rolnictwa, warunków, w jakich się ono znajduje i pracuje. Przyczyny spadku produkcji rolniej w ostatnim okresie są bardzo złożone i znaczną ich część leży poza rolnictwem.

Tow. Najdowski nie zgadza się również z ujemną oceną moralną chłopów-robotników. Podkreślił on, że grupa ta pracuje tyle, na ile ją stać, i — choć jesteśmy zainteresowani by dokonali oni wyboru: albo zostać na roli, albo pracować w fabryce — to sztuczne przyspieszanie tego procesu może być niebezpieczne.

Na marginesie uwag tow. Najdowskiego pragnę dodać, że tendencje „antychłopskie” charakteryzują się swoistym brakiem wewnętrznej logiki. Mianowicie opierają się

one z jednej strony na fakcie braku mięsa i innych produktów w sklepach, z drugiej zaś — na fakcie, że właściciele gospodarstw o dużej i wyspecjalizowanej produkcji osiągają stosunkowo wysokie dochody. Chce się więc aby szybko rosła produkcja, ale równocześnie zgłasza pretensje do tych, którzy na ten wzrost produkcji ciężko pracują (i inwestują z własnych dochodów) — że za dużo zarabiają.

Sprawa chłopów-robotników i oceny tej grupy społecznej nie może opierać się tylko na sytuacji aktualnej. Przecież grupa ta powstała w wyniku przyspieszenia procesów uprzemysłowienia kraju, a więc w wyniku świadomej działalności państwa. Jej wkład w rozwój kraju jest niewątpliwie, choć oczywiście masowe

postawienie grupy chłopo-robotników musiało przynieść i zjawisko ujemne. Obecnie, przy dużym wzroście płac, jaki dokonał się w ostatnich latach, trzeba znaleźć dodatkowe czynniki, które będą zachęcać do równoczesnego wysiłku produkcyjnego we własnym gospodarstwie — bez szkody dla pracy w przemyśle. Może np. umożliwić uzyskanie dodatkowego urlopu bezpłatnego na pracę polową pod warunkiem sprzedaży państwu określonej ilości produktów rolnych? W każdym razie niechęć do chłopo-robotników nie może zalać i nie pomoże w rozwiązaniu wielu istotnych spraw społeczno-ekonomicznych z tą grupą związanych.

S.C.

żywocik gospodarczy

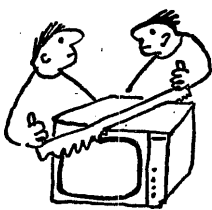
● Zeglarstwo wymaga kosztownego sprzętu, a nie ma tak zamożnych mecenasów jak piłka nożna.



Polski Związek Żeglarski powołał więc zarząd Działalności Gospodarczej. Jego zadaniem jest zdobywanie funduszy. ZDG fundusze zdobywa i to wielkie. Dochody osiąga on w ten sposób, że zmonopolizował dystrybucję sprzętu żeglarskiego. Klubowi nie wolno kupić np. łodzi w sklepie, tylko musi mieć przydział z ZDG. Za wydanie takiego papierka, rzecz jasna z pieczęcią, Zarząd bierze prowizję: 15 proc. wartości kupowanego sprzętu. Regatowa łódka za 56 tysięcy kosztuje teraz biedny klub o 8.400 zł więcej. W ten sposób, kosztem klubów zdobywa się pieniądze na dofinansowanie klubów. Ktoś postronny

mógłby myśleć, że po prostu PZZ ma nie najlepszych ekspertów ekonomicznych i że istnieje tam złudzenie, iż pieniądze przybędzie, jeśli dziś wyjmie się klubowi parę tysięcy z kieszeni, a potem je włoży z powrotem. Znaczący jednak podejrzenia, że dzięki tej metodzie uda się cichcem przepompować pieniądze z klubów zajmujących się sportem masowym do klubów zajmujących się sportem wyczynowym.

● W rybnickim handlu zalegają półki telewizory-buble wartości 10 mln złotych. Nie można ich zreperować i sprzedać ponieważ brakuje części zamiennych. W związku z tym powstał projekt, aby buble podzielić na dwie części i połowę traktować jako magazyniki podzespołów zamiennych. Sclerują się w tej sprawie dwa poglądy. Jedni mówią, że



bez sensu ekonomicznego jest wkładanie robotniczy w montaż telewizorów, a potem wkładanie robotniczy w demontaż. Lepiej przecieć, żeby fabryka robiła od razu mniej telewizorów, a więcej części zamiennych, przy pomocy których handel mógłby załatwiać za nią ostatnią fazę produkcji. Inni są jednak zdania, że zmniejszenie produkcji finalnej fabryki jest przedsięwzięciem jeszcze trudniejszym, niż poprawa jakości. I że mniej się straci na demontażu części gotowych telewizorów, niż kiedy wszystkie buble zostaną nie sprzedane.

● W Białymstoku udało się idealnie zharmonizować wywóz i przywóz szkła. Co tydzień tamtejsza huta szkła wysyła 8 wagonów szklanki i kieliszki do Polski. Jednocześnie stacja kolejowa Białystok przyjmuje tygodniowo 8 wagonów ze szklankami i kieliszkami. Zerowy bilans obrotów jest przedmiotem zażość handlu zagranicznego.

● Sklep w Bytomiu przy ul. Konstytucji numer 46 postradał lodówkę „Polar” wartości 6.800 zł. Otóż z braku magazynu lodówek stoją tam na ulicy i czekają na klienta. Dwóch jakichś przyszło, uniósł lodówkę i powędrował z nią przez miasto. „Dziennik Zachodni” gani miejscowe społeczeństwo, które widząc dwóch ludzi z lodówką nie ingerowało, mimo że faceci wyglądali podejrzanie a z oczu patrzyło im nieuczciwość. Fizjonomice uzdolnienia ludności zastąpią zaplecze handlowe.

● Firma „Optima” z Warszawy produkuje krawaty, do których dodaje pouczenie, że prac je należy na sucho, w letniej wodzie z dodatkiem płatków mydlanych. Niestety, o ile w Polsce można jeszcze dostać tzw. ciężką wodę, to sucha woda jest bardzo trudno osiągalna.



● Autobus Ustka-Koszalin zepsuł się zaraz za Ustką. Pasażerowie zapłacili za bilety po 32 zł, ale konduktorka nie chciała oddać pieniędzy. Zwrotu dokona — oświadczyła — kasa w Słupsku. Pasażerowie poszli pieszo 4 km z powrotem do Ustki. Kto jednak wybrał się w podróż do

odległego Słupska by odebrać 32 zł. dowiadywał się, że nie ma mowy o zwrocie pieniędzy za kosztowniejszą podróż. Ustka-Słupsk. Kiedy się autobus zepsuje, odruchem porządnego pasażera powinno być: pchać, a nie lecieć do kasy.

● Ponieważ w 45 Rajdzie Monte Carlo ani jedna ekipa Polskiego Fiata nie dojechała do mety, przedstawiciel Zeranania wystąpił w telewizji wyjaśniając, że nie wytrzymały półoski specjalnie do rajdowych wozów importowane. Sprowadzono ich dużo, po czym naukowcy i aparaty Roentgena wyselekcjonowały 16 najlepszych. Mimo to one nie wytrzymały, gdyż silnik Fiata jest za silny do tych półosiek, lub te półoski za słabe do silnika Fiata. Oświadczenie to powinno bardzo uspokoić użytkowników Polskich Fiatów szarych, nad którymi nie odbywają się konsylia naukowców. Dowodzi ono bowiem że nie ma żadnej winy Zeranania w tym, iż nawet w drodze importu części i w wyniku pracy specjalnych naukowców i aparatów nie można było do kupy kilku aut, które się nie rozleć w drodze.

● Jak informuje „Dziennik Zachodni”, w Zabrze sprzedawana była kiełbasa kminkowa z zapasowym



kompletem zębów w środku, które konsumentom niewątpliwie ułatwią jej pogryzienie. Trwają poszukiwania dbałego o konsumentów producenta.

● Produkowane od niedawna z blachy dachowej wtrótki do wytrząsania miodu w zetknięciu z miodem rozpuszczają się niestety. Nie jest to jednak wielkie nieszczęście, gdyż miód nie pada u nas zamiast deszczu, a żołądki mamy sporządzone z materiału bardziej odpornego na kwasy zawarte w miodzie, niż blacha, z której robi się dachy.

● W odpowiedzi na skargę klienta sklepu spożywczego przy ul. Puławskiej w Warszawie, który wpiął do książki, że nie ma jaj, a powinien być — administracja odpowiedziała, że w handlu znajduje się osiem rodzajów jaj: konsumpcyjne, chłodnicze, wapienne i przemysłowe, każdy asortyment w dwóch gatunkach.

giełda samochodowa

Z dniem 1 marca wprowadzona została nowa forma oszczędzania — imienny bon oszczędnościowy z losowaniem premii w postaci samochodów osobowych. W losowaniu jedna premia przypada na 800 uprawnionych bonów, a więc jest większe prawdopodobieństwo wygrania niż przy losowaniu książeczek samochodowych, gdzie wygrała przypadała na 1000 albo 1500 książeczek.

Warunkiem udziału w losowaniu samochodów, które Narodowy Bank Polski będzie przeprowadzał co kwartał — w połowie stycznia, kwietnia, lipca i października — jest posiadanie bonu samochodowego przez jego właściciela w ciągu co najmniej pełnego kwartału kalendarzowego poprzedzającego losowanie. W pierwszym losowaniu w lipcu 1977 roku wezmą udział boni samochodowe nabyte do dnia 31 marca 1977 roku.

Wartość bonu samochodowego wynosi 15 000 zł. W przypadku wylosowania premii — bon podlega zwrotowi do banku. Boni samochodowe nabywać można w placówkach Powszechnych Kas Oszczędności, ich ekspozyturach, ajencjach PKO w zakładach pracy oraz upoważnionych urzędach pocztowych. Posiadacz bonu może w dowolnej chwili wycofać gotówkę przedstawiając bon do wykupu w każdej z powyższych placówek.

W dniu 31 marca 1977 roku Powszechne Kasy Oszczędności zaprestaną wystawiania książeczek oszczędnościowych z wkładami po 9000 zł z losowaniem premii w postaci samochodów osobowych. Wystawione do tego dnia książeczki będą nadal brały udział w losowaniu samochodów na dotychczasowych warunkach. Mogą być one również po dniu 1 kwietnia 1977 roku wymienione na boni samo-

chodowe przy wniesieniu odpowiedniej dopłaty. Uprawnienie do udziału w losowaniu liczyć się będzie wtedy od pierwszego dnia kwartału, w którym dokonano wymiany książeczki samochodowej na bon.

Na warszawskiej giełdzie oferowano:

FIAT 126p, odbiór z „Polmozytu” (właściciel nie zdążył jeszcze zauważyć, że nie ma już „Motozytu” i tam kierował ewentualnego nabywcę) — 131 tys. zł. Egzemplarz ze stycznia 1976 roku z radiem i rozkładanymi fotelami proponowano za 115 tys. zł;

SKODA S-100L — nie używana, jak wyjaśniał właściciel — 235 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z 1975 roku, po 35 tys. km — z powodu wyjazdu za 185 tys. zł. Obok, z tegoż roku Fiat 125p (1500) miał cenę wywoławczą 215 tys. zł;

WARSZAWA 223 górnozaworowa z 1970 roku — 78 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1976 roku — 220 tys. zł;

SYRENA 105 z 1975 roku — 102 tys. zł. Egzemplarz Syreny „w wersji 104, po 30 tys. km, oferowano za 60 tys. zł;

TRABANT 602 z 1970 roku, po 48 tys. km — 78 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 („garbus”) z 1972 roku — 195 tys. zł;

WARTBURG 353 wersja standard z 1972 roku — 140 tys. zł;

MERCEDES z 1967 roku — 290 tys. zł;

FORD 15 MXL z 1967 roku — 150 tys. zł;

CITROEN produkcji 1968 roku — 195 tys. zł;

PEUGEOT 404 z 1965 roku — 100 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 23-05-25, zastępca redaktora naczelnego 21-33-57, sekretarz redakcji 23-33-92, redakторы: 23-33-42, 23-33-54, sekretariat redakcji 23-05-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-940 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręzczyeli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półroczcie i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 1531-71.

Sprzedaj egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowdzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bołdok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora naczelnego), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczelnego), Jerzy Dzieciołowski (zastępca redaktora naczelnego), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawicki, Marjan Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Syndler, Elżbieta Tadeuszyk (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierański, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynier, Mieczysław Kabaj, Marjan Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiński, Zofia Morecka, Marjan Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szware, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.

Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-400 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11.

Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne 00-950 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręzczyeli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półroczcie i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 1531-71.

Sprzedaj egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowdzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.